MEDICAL®

Carol Marinelli

Gwiazdka na pustyni

HARLEQUIN®

Carol Marinelli

Gwiazdka na pustyni

Tłumaczenie: Iza Kwiatkowska

HarperCollins Polska sp. z o.o.
Warszawa 2020

Tytuł oryginału: *Christmas Bride for the Sheikh*

Pierwsze wydanie: North American Medical Romance, 2017

Redaktor serii: Ewa Godycka

© 2017 by Carol Marinelli
© for the Polish edition by HarperCollins Polska sp. z o.o., Warszawa 2020

Wydanie niniejsze zostało opublikowane na licencji Harlequin Books S.A. Wszystkie prawa zastrzeżone, łącznie z prawem reprodukcji części dzieła w jakiejkolwiek formie.

Wszystkie postacie w tej książce są fikcyjne. Jakiekolwiek podobieństwo do osób rzeczywistych – żywych i umarłych – jest całkowicie przypadkowe.

Harlequin i Harlequin Medical są zastrzeżonymi znakami należącymi do Harlequin Enterprises Limited i zostały użyte na jego licencji.

HarperCollins Polska jest zastrzeżonym znakiem należącym do HarperCollins Publishers, LLC. Nazwa i znak nie mogą być wykorzystane bez zgody właściciela.

Ilustracja na okładce wykorzystana za zgodą Harlequin Books S.A. Wszystkie prawa zastrzeżone.

HarperCollins Polska sp. z o.o.
02-516 Warszawa, ul. Starościńska 1B, lokal 24-25
www.harpercollins.pl

ISBN 978-83-276-6431-0

Konwersja do formatu EPUB, MOBI: Katarzyna Rek / Woblink

ROZDZIAŁ PIERWSZY

Obiecuję, że będę grzeczna.

Florence Andrews obudziła się przygnieciona męskim ramieniem, obiecując sobie, że gdyby dobry los potrafił cofnąć błędy, które tej nocy popełniła, do końca życia byłaby grzeczną dziewczynką.

- ...ńdobry – zamruczał mężczyzna. Na udzie poczuła jego wezbraną męskość tak natarczywą, jakby chciała zepchnąć ją z łóżka. Postanowiła udawać, że śpi.

Nie miała szczęścia do mężczyzn.

Jako drobna blondynka o chabrowych oczach przyciągała wyłącznie jeden konkretny typ facetów.

Łajdaków i drani.

Zawsze dawała się nabrać.

Ten, z którym spotykała się ostatnio, miał praktycznie potwierdzone na piśmie zalety, ale okazał się dokładnie taki sam jak pozostali. Po prostu był gnojkiem.

Na to wspomnienie ze wstydu mocniej zacisnęła powieki. Miała dosyć facetów, więc od ostatniej randki upłynęło sporo czasu. Z Hazinem to nawet nie była randka.

Gdy otworzyła oczy, rozciągał się przed nią widok szarego jesiennego Londynu. Oszałamiający jak miniona noc. Big Ben właśnie obwieścił ósmą. Z zapierającej dech w piersi wysokości luksusowego apartamentu

panorama Londynu przez strugi deszczu smagające szyby ogromnych okien przypominała czarno-białe zdjęcie.

Zdawała sobie sprawę, że tym razem zagrała bardzo wysoko. Spotkanie z szejkiem księciem Hazinem al-Razimem z Zayrinii wiązało się bardziej z ostrzeżeniami niż rekomendacjami. Słyszała o nim dużo wcześniej, jeszcze zanim jej przyjaciółka Maggie zadała się z jego bratem. Internet pękał w szwach od skandalizujących zdjęć Hazina. Zdjęcia przystojnej twarzy księcia oraz jego nagiego ciała, z pokaźnym czarnym trójkątem zakrywającym co trzeba, pojawiały się też w kolorowych magazynach przeglądanych przez młode matki na oddziale położniczym, gdzie pracowała.

Czasami nawet chichotała razem z nimi.

Cieszył się fatalną opinią. Był chodzącym uosobieniem zepsucia. Mimo to wszyscy go uwielbiali.

Minionej nocy bez wątpienia pokazał się jako jej najlepszy kochanek.

Albo zemdlał z powodu braku dopływu krwi do mózgu, albo znowu zasnął, bo teraz jego wcześniej natarczywa ręka bezwładnie spoczywała na jej brzuchu.

Nie wiedziała, ile potrwa ten spokój.

Czy mu wyjawiła, że wie, kim jest i jak doszło do tego pozornie przypadkowego spotkania? Czy jeszcze o tym porozmawiają, bo do tej pory był tylko seks?

Jak ja się w to wpakowałam? – zastanawiała się. Miała tylko pomóc przyjaciółce!

Tego wieczoru nie zamierzała nigdzie wychodzić, ale dostała esemesa od Maggie z prośbą, by się spotkały w kafejce nieopodal jej szpitala, bo ma dla niej prezent z podróży dookoła świata i... jest w szóstym miesiącu ciąży.

Z księciem, szejkiem Ilyasem z Zayrinii!

- Muszę go o tym poinformować – powiedziała w trakcie lunchu. – Ale nie wiem jak.

Flo wcale nie była pewna, czy ojciec dziecka powinien się o tym dowiedzieć. Owszem, była za odpowiedzialnością rodzicielską, ale niepokoiła się o przyjaciółkę. W ciąży z przyszłym królem!

Dziecko miało przyjść na świat krótko po Bożym Narodzeniu. Niedawno Maggie dowiedziała się, że to chłopiec, co mogło mocno skomplikować sytuację.

Ale nie do niej należała decyzja.

- Jego brat będzie wieczorem w barze Dion’s.

- Skąd wiesz?

- Bo co piątek go stamtąd wyrzucają. Dzięki niemu Dion’s stał się ostatnio bardzo popularny. – Wiedziała mnóstwo, gdzie spotykają się bogaci i piękni.

Bar Dion’s znajdował się w jednym z luksusowych hoteli. Wcześniej było to bardzo spokojne miejsce, gdzie wpadało się na drinka i kolację przed teatrem. Teraz przed wejściem ustawiały się długie kolejki, chociaż dawniej był to zwykły bar w stylu lat pięćdziesiątych.

- Mogłabyś tam dzisiaj zajść, żeby mu powiedzieć, że musisz porozmawiać z jego bratem.

- Mam do niego podejść i klepnąć go po ramieniu? – Maggie zrobiła wielkie oczy.

- Zagadaj do niego. – Flo wzruszyła ramionami. – Poflirtuj...

- Ja jestem z jego bratem w szóstym miesiącu ciąży?!

- Okej, rozumiem.

- Poza tym wątpię, żeby Hazin na mój widok wpadł w zachwyt. Miał przeze mnie poważne kłopoty. Pewnie myśli, że byłam zamieszana w pewną kompromitującą go intrygę.

Maggie bezwiednie została uwikłana w plan mający połączyć Hazina z korupcją w Pałacu, ponieważ znalazła się wraz z Hazinem na jego jachcie w kabinie z kamerą zamontowaną pod sufitem.

Jednak każdy, kto znał Maggie, wiedział, że dla niego nie zrzuciłaby dołu od bikini. Jedynie rozmawiali.

Ale wtedy Pałac tego nie wiedział.

Ilyas uprowadził Maggie, by wyciągnąć od niej, co działo się na jachcie.

- Ilyas mnie porwał.

- Wobec tego nie masz obowiązku go o niczym informować.

- Ale chcę. Flo, wiem, że to stawia Ilyasa w złym świetle, ale naprawdę zachował się cudownie.

Chyba rzeczywiście, pomyślała Flo, bo Maggie jest bardzo nieufna.

Zamyśliła się. Nie miała ochoty iść do Dion’s, bo tam poznała swojego byłego, a on nadal wpadał tam na drinka.

Maggie nie miała o tym pojęcia, ale Flo nie chciała zawracać jej tym głowy, bo od powrotu z Zayrinii i tak miała mnóstwo innych problemów.

To rozstanie, prawie rok temu, było bardzo przykre, a ona nadal nie wyzbyła się wstydu.

Nie, nie miała ochoty iść do Dion’s. Prawdę mówiąc, od tamtej pory nie była na żadnej imprezie.

Popatrzyła na przyjaciółkę. Maggie nie ma bliskich, jest w ciąży i wygląda na przestraszoną.

- Po dyżurze mogę z tobą tam pójść – zaproponowała.

Na tym stanęło.

- Muszę już iść, bo się spóźnię. – Flo spojrzała na zegarek.

Często się spóźniała, ale nie do pracy. Bywało odwrotnie – pracowała do późna, a życie prywatne przeciekało jej przez palce. Mężczyznom to nie odpowiadało, a na pewno nie tym, z którymi się zetknęła.

To był udany dyżur. Pracowała jako położna na porodówce w Primary London Hospital, placówce renomowanej, nowoczesnej, chociaż czasami wolałaby częściej mieć bezpośredni kontakt z pacjentkami.

Miała mieć dyżur na porodówce, ale przekierowano ją na oddział szpitalny, gdzie spotkała kobietę, która z jej pomocą urodziła poprzedniego dnia. Poród był trudny i skończył się cesarskim cięciem. Teraz, pod koniec dyżuru, miała okazję wziąć to maleństwo na ręce.

Maleńką Rose.

- Podobna do różyczki. – Z uśmiechem spoglądała na delikatnego i różowego noworodka, kompletnie nieświadomego, ile wszystkim napędził strachu.

- Flo, dziękuję za wszystko, co dla nas zrobiłaś – powiedziała Claire.

Decyzję należało podjąć błyskawicznie, więc ta drobna, lubiąca się bawić Flo energicznie wkroczyła do akcji, kategorycznie domagając się podjęcia konkretnych działań.

W życiu prywatnym nie potrafiła walczyć o swoje, ale w pracy, gdy ważyły się losy młodych matek oraz ich dzieci, walczyła jak lwica. To bardzo wyczerpujący zawód.

Tego wieczoru naszła ją pewna refleksja.

A nawet kilka.

Ma dwadzieścia dziewięć lat, jej zegar biologiczny tyka coraz donośniej. Chciałaby mieć dziecko. Ale przecież na co dzień dostaje

potężną dawkę tego rozkosznego zapachu noworodków.

- Twoja Różyczka przypomniała mi, dlaczego tak kocham tę pracę. – Odłożyła maleństwo do łóżeczka, a potem wyregulowała kroplówkę Claire.

- Flo, masz jutro dyżur?

- Nie, ale wracam w poniedziałek. Już będziesz wychodzić ze szpitala, ale postaram się z wami zobaczyć.

- Flo, czas przekazać dyżur – usłyszała za plecami głos siostry przełożonej.

Było kilka minut po dziewiątej, więc zanosiło się, że po raz pierwszy od dawna uda się jej wyjść o czasie.

Pobiegła do domu, wzięła szybki prysznic i zaczęła gotować się do wyjścia. Była w tym całkiem dobra.

Do niedawna.

Wiedziała, że nie wszyscy faceci to dranie.

Każdego dnia miała tego dowody. Jej rodzice niedawno obchodzili trzydziestą rocznicę ślubu, jej bracia i siostry żyli w szczęśliwych związkach, a w szpitalu obserwowała ojców lojalnie wspierających swoje partnerki. Ponadto współpracowała ze wspaniałym zespołem.

Wybrała gładką szarą sukienkę i szpilki, żeby następnie nałożyć makijaż i upiąć włosy. Już sięgała po kolczyki, kiedy jej dłoń znieruchomiała nad szkatułką z biżuterią.

Oto świadectwo jej beznadziejnego życia emocjonalnego. Zbyt pochopnie zadowala się błyskotkami. Wydawało się jej kiedyś, że im droższy prezent, tym większe zaangażowanie. Teraz już wiedziała, że to był błąd.

Zrezygnowawszy z kolczyków, pognała do metra, po drodze wysyłając Maggie wiadomość.

„Będę za dziesięć minut”.

Raczej za dwadzieścia, ale się domyślała, że Maggie się denerwuje i tylko szuka pretekstu, żeby się wykręcić od spotkania.

Flo była pewna obaw, bo Maggie wychowywała się w sierocińcach i rodzinach zastępczych, więc nie miała nikogo, kto by jej cokolwiek doradził. Ona z kolei jako położna wiedziała, jak rozmawiać z samotnymi matkami, ale nie z kobietami w ciąży z przyszłym królem!

Lekko zadyszana wybiegła z metra i już z daleka zobaczyła długą kolejkę przed wejściem do baru. Mają szansę dostać się do środka? To bardzo ekskluzywny lokal.

- Cześć, Flo!

To Marcus, portier. Uśmiechnęła się zaskoczona, że ją zapamiętał.

- Czekam na koleżankę.

- Jak nie wejdziecie teraz, to możecie czekać w nieskończoność. Za chwilę zmieniam kolegę w środku, więc tutaj już będzie ktoś inny.

Flo rozejrzała się. Ani śladu Maggie.

- Zostaw w recepcji jej nazwisko – poradził Marcus.

Ku niezadowoleniu kolejki uniósł ozdobny sznur, wpuszczając ją do środka.

- Musisz oddać telefon.

- Dlaczego?

- Zarządzenie odgórne.

Aha, czyli w barze jest Hazin. Jego wybryki zostały już tyle razy nagrane przez kamery, że kierownictwo baru woli mu się nie podkładać. Pospiesznie wysłała Maggie esemesa, że spotkają się w środku, podała jej nazwisko w recepcji, po czym ruszyła do baru.

To piękny lokal. Dyskretne pluszowe boksy dla spożywających kolację, lśniący bar z drewna orzechowego oraz kilka stolików. Kiedyś zachwycała się tym miejscem, pełnym pięknych i bogatych, ale teraz nie budziło większych emocji.

Trochę obracała się w tym światku, ale wtedy była bardziej niewinna i wierzyła, że faceci naprawdę chcą ją poznać. A im zależało tylko na tym, żeby cicho siedziała, nie zadając za dużo pytań.

Tak, wykorzystano ją. I to bardzo.

Odsunęła od siebie te myśli i zaczęła przeciskać się do baru. Widząc, że jakaś para zbiera się do wyjścia, zastanowiła się, czy zająć ich stolik, czy może najpierw coś zamówić. Ale wtedy go zobaczyła.

Szejk książę Hazin al-Razim.

W garniturze tak czarnym jak jego włosy, z rozluźnionym krawatem. Dech jej zaparło w piersi.

Kurczę, jak podejść do kogoś takiego? Przypomniała sobie, że zaproponowała Maggie, żeby ot tak, do niego podeszła. Teraz wyobraziła sobie, jak przyjaciółka przez dwie godziny siedzi z nim w barowym boksie.

Gdyby to ona tam się znalazła, na pewno by nie rozmawiali!

Wyglądał jak młody bóg. Jemu nie kazano oddać telefonu. Właśnie na niego spoglądał, więc zorientowała się, że ma zamiar opuścić Dino’s.

Faktycznie, zamierzał wyjść.

Godzinę temu miał się tu spotkać ze swoim starszym bratem, na co raczej nie miał ochoty. Wolałby uniknąć kolejnego kazania o tym, że powinien się ustatkować, ale Ilyas nalegał. I nie przyszedł.

Niewiele ich łączyło, byli sobie obcy. Rozdzielono ich we wczesnym dzieciństwie, a gdy Hazin zaczął stwarzać kłopoty, wysłano go do szkoły z internatem w Londynie.

Więc Ilyas nosił królewskie szaty, a on garnitur.

Ilyas zostanie królem.

Hazin miał to w nosie i robił wszystko, byle nie wracać do domu, gdzie nie byłby mile widziany. Czekałyby go tylko wyrzuty, jak źle się prowadzi, jakich zawsze wysłuchiwał. Takie były metody wychowawcze króla Ahmeda - zero empatii oraz lekceważenie podopiecznych.

W oczach Hazina Ilyas był równie staroświecki i zimny jak ich ojciec. Nawet nie przysłał esemesa tłumaczącego spóźnienie. Hazin rozejrzał się po barze.

Miał dosyć tego ekskluzywnego lokalu i jego pustej, wymalowanej klienteli. Ale w tej samej chwili zobaczył ją. Właściwie to najpierw usłyszał śmiech barmana, więc spojrzał w jego stronę.

Zamówiła kieliszek wina oraz wodę i, czekając na drinki, omiotła klub wzrokiem. Spojrzenie jej chabrowych oczu zderzyło się z jego spojrzeniem.

- Cześć – powiedziała.

Kiwnął głową, ale jej bezpośredniość nie zrobiła na nim większego wrażenia. Owszem, była piękna, ale on już przywykł, że kobiety go podrywają, więc mu to spowszedniało.

Flo wyczuła ten brak zainteresowania. Zastanawiała się, co powiedzieć i jak się przedstawić. Szkoda, że Maggie nie dotarła.

- Czekam na koleżankę.

Milczał. Co go to obchodzi?

- Spóźnia się.

Uśmiechnął się drwiąco.

- A ja wychodzę – rzucił.

Nie miał powodu jej towarzyszyć. Miał także dosyć bycia podrywanym z powodu królewskiego tytułu oraz beznamiętnego seksu. Ostatnimi czasy

musiał je najpierw przeszukać, czy nie mają kamer.

Na jego oczach stłumiła ziewanie, a on nie przywykł do takiej reakcji, bo zazwyczaj kobiety spijały z jego ust każde słowo. Ale jemu już się to przejadło.

Na jego oczach stłumiła ziewnięcie.

- Przepraszam, właśnie wyszłam z pracy.

Była zmęczona, ale i podniecona jego magiczną obecnością.

Odezwał się, nim zdążyła powiedzieć, że koleżanka powinna niedługo się zjawić.

- Co robisz? – zapytał.

- Jestem położną.

Jego przerażona mina ją rozbawiła.

Poczuła, że go zaintrygowała.

- Wcześniej cię tu nie widywałem... – Zapamiętałby ją.

Nie jest ładna, pomyślał, ale pełna radości życia i trochę inna niż cała reszta.

- Jakiś czas temu bywałam tu często, ale zaprzestałam.

- Dlaczego?

- Nie powiem.

Maggie, pospiesz się, pomyślała, bo ten facet jest zabójczy, a teraz, kiedy ze mną rozmawia, mogę bez skrępowania pożerać go wzrokiem.

Miał szare oczy i skórę barwy palonego karmelu, a do tego pełne wargi proszące się o pocałunki. Powinnam częściej wychodzić z domu, pomyślała, bo czuję się jak panienka ze szkoły przyklasztornej.

- Czekasz na stolik? – zapytał, czując, że wcale nie jest aż tak znudzony i że chętnie na coś się przyda.

Nie byłoby źle usiąść przy stoliku, doszła do wniosku. To by znaczyło, że Hazin nie wyjdzie, a gdy Maggie się w końcu zjawi, zobaczy, że siedzą przy stoliku i rozmawiają jak rozsądni dorośli. Ale w tej chwili wcale nie chciała być rozsądna. Bała się tego siedzenia przy stoliku. Bo między nimi mocno zaiskrzyło.

- Wątpię, czy coś się dla nas znajdzie. – Przeraził ją jej brak odporności na niego. Skrzywiła się za jego plecami, gdy wdał się w rozmowę z barmanem.

- Załatwione.

Jednak stolika nie dostali.

Hazin i jego szklanka z wodą zasługiwali tylko na miejsce w boksie. Szerokie ramiona sprawiały, że goście rozstępowali się przed nim niczym Morze Czerwone, a ona bez problemów szła za nim, chociaż nogi miała jak z waty.

- Zapraszam. – Gestem wskazał pluszowe siedzenia.

Odetchnęła z ulgą, gdy usiadł na wprost niej, a nie obok.

- Mam na imię Hazin.

Nie uszło jej uwagi, że nie wspomniał o królewskich tytułach. Jemu zaś przyszło do głowy, że jeżeli ona od jakiegoś czasu nie bywa w Dion’s, to może nie wie, kim on jest. Przyjemnie na jeden wieczór uwolnić się od balastu.

- A ty?

- Flo. Florence.

- Jak ta stara pielęgniarka?

- Florence Nightingale? - Upewniła się, a on przytaknął. – Ona wcale nie była stara. Miałeś na myśli tę pielęgniarkę z dawnych czasów?

- Oczywiście.

Mimo że ukończył edukację w Anglii, zdarzały mu się lapsusy językowe.

Uśmiechnął się, bo spodobał mu się jej zasadniczy ton, gdy go poprawiała, tym bardziej że od dziecka wpajano mu brak tolerancji dla wszystkiego, co odbiega od perfekcji.

Owszem, źle się prowadzi, ale czy był to błąd ortograficzny w kartce z życzeniami urodzinowymi dla ojca, burzliwy romans, czy druga pozycja w kolejce do tronu, werdykt zawsze był taki sam.

Nie jest wystarczająco dobry.

Więc w końcu przestał się starać i zamiast tego z radością stał się zakałą rodziny. Jego grzechy nigdy nie doczekają się przebaczenia, więc już dawno przestał się z nich tłumaczyć.

- Dlaczego przestałaś tu przychodzić? – zainteresował się, chcąc lepiej ją poznać.

- Bo ci ludzie są potwornie płytcy.

Przytaknął.

- I bywa tu mój były.

- Miałaś nadzieję, że go spotkasz?

- Nigdy w życiu! – Skrzywiła się na samą myśl. – Dużo czasu spędzam w domu.

- Od dawna?

- Od roku.

- Dlaczego?

- Mam dosyć facetów.

- Dlaczego?

- Nie chcę o tym rozmawiać.

Nikomu o tym nie powiedziała. Absolutnie nikomu.

Hazin patrzył jej w oczy ciepło. Nie osądzając.

Nie, nie, nie będzie mu się zwierzać.

- Masz dosyć wszystkich mężczyzn?

Jeszcze niedawno przytaknęłaby bez cienia wahania.

Ale on jest taki czarujący... I zabawny.

Jednak przede wszystkim czarujący.

Jego oczy nie były równomiernie szare. Z bliska dostrzegła w nich zielonkawe i bursztynowe punkciki.

- Raczej tak.

- Czy to nie przesada? Tak się chować?

- Może... Chyba tak.

- Zamówić ci drinka?

- Nie, dziękuję. – Spojrzała na jego pustą szklankę. – Może ja tobie coś postawię?

Rozpaczliwie starała się zapanować nad sytuacją, stanąć przy barze i swobodnie odetchnąć, ale Hazin jej tego nie ułatwiał.

- Nie piję alkoholu. Zadowolę się wodą twojej koleżanki. Wygląda na to, że już nie przyjdzie.

- Chyba tak.

Rozejrzała się po barze. Być może Maggie zmieniła zdanie i nie chce informować Ilyasa.

Bez telefonu czuła się zagubiona.

I wtedy go zobaczyła. Swojego byłego chłopaka. Przyczyny, dla której tak długo się ukrywała. Łajdak.

Przeniosła wzrok na Hazina.

On przynajmniej nie ukrywa, jaki jest.

- Wszystko w porządku? – zaniepokoił się, bo nie przywykł tracić uwagi swoich słuchaczek.

- Mój były tu jest. – Wstrzymała oddech, kątem oka widząc, że zmierza w ich kierunku.

Hazin zauważył, że pobladła. Domyślił się, że dużo przez niego wycierpiała.

I natychmiast zorientował się dlaczego.

Regularnie odwiedzał Dion’s. Pewnego wieczoru zauważył, jak ten drań podrywa jakąś kobietę, ale następnego dnia przyprowadził tu żonę na kolację.

Może jest rozpustnikiem, ale sam kiedyś był żonaty i poważnie podchodził do złożonej przysięgi, więc teraz, widząc panikę w oczach Flo, która nie wie, jak się zachować wobec byłego, postanowił jej pomóc.

- Flo jest zajęta – powiedział opryskliwym tonem. – Proszę odejść.

- Ale... – zaczął mężczyzna, jednak wtedy Hazin podniósł się z miejsca.

- Byłem uprzejmy...

Zanosi się na bójkę, pomyślała z niedowierzaniem Flo.

Jednak Hazin skinieniem głowy przywołał Marcusa.

- Chcę tylko porozmawiać z Flo – upierał się mężczyzna.

- Nic z tego – oznajmił Hazin. – Bo od teraz nie masz wstępu do tego baru.

Pomimo protestów mężczyzny Marcus wyprowadził go z lokalu, a Hazin z powrotem usiadł przy stoliku.

- Nie będzie ci się więcej naprzykrzał. Przynajmniej tutaj.

W barze jakby pojaśniało, a ona poczuła choćby cień satysfakcji. Teraz przyglądała mu się całkiem otwarcie.

A on jej. Przywykła do tego, że mężczyźni dokładnie ją lustrują, a on nie spuszczał wzroku z jej twarzy. Mimo to jego spojrzenie było prowokujące.

Wpatrywał się w jej wargi tak natarczywie, że musiała zwalczyć chęć oblizania się. Studiował każdą jej rzęsę... A kiedy to robił, ogień napotkał ogień. Wyobraziła sobie, jak jego kolana zaciskają się na jej nogach. Zapragnęła tego.

- Chyba już pójdę – powiedziała, bo stało się jasne, że Maggie się nie zjawi.

- Nie słyszę.

Kłamczuch, pomyślała, spoglądając mu w oczy, bo ten pluszowy boks osłaniał ich od gwaru panującego w lokalu.

Mogła powiedzieć to głośniej, wziąć torebkę i wyjść, albo pochylić się bliżej i powtórzyć.

Albo uprościć to, co skomplikowane.

Wybrała to ostatnie.

- Wobec tego usiądź obok mnie.

Nie chciała drinka, nie zależało jej na konwersacji. Zapragnęła... Pocałunku.

ROZDZIAŁ DRUGI

Poczuł, jakby w samolocie wypadły maski tlenowe, bo jeszcze zanim usiadł, chwyciła go za krawat, by przyciągnąć bliżej. Zaiskrzyło błyskawicznie. Przyciąganie było tak silne, że aż zakręciło się jej w głowie. Ich wargi się spotkały, zanim zdążył usiąść.

Do tej pory nikt nie muskał jej warg tak delikatnie i zmysłowo, ale ona pragnęła poznać smak jego języka. Tak mocno się do niego wychyliła, że musiał ją podtrzymać. Pocałunek nadal był niewinny, ale chwilę później delikatnie się odsunął.

- Pragnę cię – szepnął głosem nabrzmiałym pożądaniem.

Nie miała siły się opierać. Przez chwilę z zamkniętymi oczami siedziała policzek przy policzku, wsłuchując się w jego ciężki oddech, a w duchu modliła się o zwycięstwo rozsądku. Nic z tego. Ciało rozpalone jednym pocałunkiem domagało się więcej.

- Zabierz mnie do łóżka.

Gdy wstawali, była pewna, że nocny chłód przywróci jej rozsądek. Wziął ją za rękę, czego bardzo potrzebowała, gdy prowadził ją przez bar.

Ale nie na ulicę, nie na świeże powietrze.

Ani do samochodu lub taksówki.

Do windy. Gdy dotknął przycisku, niemal zgięła się w pół. Ułamek sekundy później ten sam palec dotknął jej piersi. Patrzyła na ten palec jak zaczarowana.

Zastanawiała się, czy jest taka napalona z powodu celibatu, który sama sobie narzuciła? No nie, bo jeszcze nigdy tak się nie czuła. Zanim opuścił dłoń, ujęła ją, przytuliła do policzka, po czym pocałowała.

Jęknął, mrucząc coś po arabsku, akurat gdy drzwi windy się rozsunęły. Przez chwilę stali na wprost siebie.

Marzyła o jego ustach. On jednak tylko lekko się uśmiechnął, po czym niespiesznym krokiem ruszył długim korytarzem. Mało tu drzwi jak na hotel, pomyślała.

Gdy w końcu któreś otworzył, dotarło do niej, że jego apartament zajmuje całe piętro.

Za oknem rozświetlony Londyn, Pałac Westminsterski, siedziba Parlamentu. Zegar na wieży Big Bena wskazywał kilka minut po północy. Jednak nie widok zaprzątał jej teraz głowę. Hazin niespiesznie rozpiął suwak jej sukienki, pozwalając, by opadła na podłogę.

- Pocałuj mnie – poprosiła.

- Oczywiście.

Jednak znowu nie dał jej poczuć smaku swoich ust, muskając wargami jej ramię i jednocześnie powoli rozpinając stanik.

- Hazin...

- Tutaj? – Odwrócił ją, żeby pocałować pierś.

Delikatnie, powoli i lubieżnie. Potem jego wargi powolutku ześliznęły się po jej brzuchu aż do kostek.

- Usiądź.

- Gdzie?

- Gdzie chcesz.

Nie potrafiła zdecydować. Zamrugała speszona. Stoi naga, Hazin w garniturze, a ona drży z pożądania.

- Może tutaj? – Wskazał jedno z drewnianych krzeseł przy pokaźnym stole.

- Chyba niewygodne.

- Biedna Flo... – Przysunął krzesło bliżej.

Drewno było chłodne i twarde. Nie była pewna, czy jej taka gra jej odpowiada, ale posłusznie siedziała.

Dalej była naga, a on tylko rozluźnił krawat.

- Dasz mi klapsa? – Jeszcze nigdy się jej to nie przytrafiło, ale i tak by odmówiła.

Nie jemu...

- Dlaczego miałbym ci dawać klapsa? Przecież jesteś bardzo grzeczna.

- O...

- I dostaniesz ode mnie nagrodę.

Ukląkł przed nią, po czym rozsunął jej uda.

- Hazin... – zaprotestowała.

W miarę jak jego język stawał się coraz bardziej natarczywy, przestała trzymać się brzegów krzesła. Czując zbliżający się szczyt, wpiła mu palce we włosy, po czym odfrunęła. Wstał, wziął ją na ręce i zaniósł tam, gdzie prosiła. Do łóżka.

Leżała na boku, dochodząc do siebie i patrząc, jak się rozbiera, mimo że miała ochotę zrobić to sama.

Nie ma drugiego takiego kochanka.

Zsunął buty, zdjął skarpetki.

Chciała pod białą koszulą poczuć jego muskularne ramiona, ale odmówił jej tej przyjemności.

Chciała rozpiąć mu pasek, by go dotknąć, ale musiała tylko z zapartym tchem mu się przyglądać.

Kurczę, niczym młody bóg. Szczupły, silny i bezwstydny. Posłał jej bezczelny uśmiech, który odwzajemniła, bo oboje pożerali się wzrokiem.

Sięgnął do szufladki stolika nocnego po prezerwatywę. Wyciągnęła rękę, by go dotknąć, ale ją odepchnął. Znowu mogła tylko patrzeć. Nie powinno być w tym nic podniecającego, ale tym razem było. Czuła, że cała płonie.

I nareszcie, nareszcie ją pocałował.

W końcu mogła poczuć pod palcami jego ramiona i jedwabistą skórę. Krzyknęła, gdy w nią wszedł, bo nie był w tym zbyt subtelny, ale za to instynktownie czytał jej oczekiwania. Mówił coś po arabsku, a mimo to jakimś cudem rozumiała każde nabrzmiałe podnieceniem słowo.

Prysły wszystkie zmartwienia. Jaka sprzeczka w pracy? Ten drań w barze? Nie ma go!

Hazin czuł to samo. Po raz pierwszy całkowicie dostroił się do drugiej osoby. Posmakował jej pierwszego orgazmu, ale pulsowanie tego drugiego go sprowokowało.

- Proszę... – jęknęła wyczerpana, ale gdy miało być już po wszystkim, Hazin odwzajemnił pocałunek.

Tak delikatny i czuły, jakby łączyło ich szczere uczucie, co oboje wypierali. Jakby znalazła się w złym śnie.

Przeraziła ją myśl, że Hazin potrafi być delikatny, a jednocześnie brutalny i namiętny.

Jeszcze groźniejsze było to, że obnażyła swoją drugą stronę. Otworzyła oczy, a on zaczął powoli, miarowo się kołysać. Muskała wargami jego kark, kosztując słony smak jego ciała, aż jak nikt inny zaprowadził ją do krainy rozkoszy. A gdy szczytując, wykrzyczał jej imię, pojęła, że nareszcie znalazła się we właściwym śnie.

Opadł na nią, a ona poczuła, że tak powinno być.

Mogłaby tak leżeć, o niczym nie myśleć, upajając się prawdziwym szczęściem, bo zamiast ponurego milczenia Hazin ją pocałował.

- Cieszę się, że tu jesteś – powiedział.

Ona też była zadowolona.

Obudziła się, oczywiście, z wyrzutami sumienia.

Panie Boże, jeżeli potrafisz zapomnieć mi ten błąd, zrezygnuję z mężczyzn do końca życia.

Poczuła na karku jego oddech, a na brzuchu jego palce.

Odgłos rozrywanego opakowania prezerwatywy rozpalił ją od nowa. Będzie grzeczna od jutra.

ROZDZIAŁ TRZECI

Pod prysznicem rozmyślał o kobiecie w swoim łóżku.

Cieszyła go jej obecność. Flo potrafi go rozbawić, a ostatnimi czasy nie miał zbyt wielu powodów do śmiechu.

Z reguły nie proponował noclegu ze śniadaniem, bo mogłoby to zostać odczytane jako zaproszenie do pozostania dłużej. Wyszedł z łazienki, by się wytrzeć. Zarazem poczuł, że chce, by Flo została.

- Zjesz śniadanie? – zapytał.

- Z przyjemnością.

Przez telefon zamówił śniadanie dla dwóch osób.

Ona tymczasem zastanawiała się, jak mu powiedzieć, że wie, kim on jest, żałując, że nie zrobiła tego wieczorem.

Zerknął na nią.

- Coś mi umknęło? – zapytał, podając jej ręcznik.

- Hazin... – Nie przyjęła ręcznika. – Wczoraj przyszłam...

- Wiem.

- Przyszłam do Dion’s w nadziei... – Źle to zabrzmiało, ale nie znajdowała lepszych słów. Wybrała szczerość. – Wiedziałam, że tam będziesz.

Ręcznik w jego ręce znieruchomiał.

- Czyli...? – Roześmiał się ironicznie. – Wiesz, kim jestem.

- Tak, ale...

- Robiłaś mi zdjęcia?

- Hazin!

- Co masz mi do powiedzenia?

- Proszę, posłuchaj.

- Ty posłuchaj – syknął, pospiesznie się ubierając. – Rób, co chcesz. Mnie to nie interesuje...

- Jestem koleżanką Maggie.

- Kogo?!

- Kobiety, z którą byłeś na jachcie...

- Tej, która mnie przekupiła?

- Nie. – Flo uklękła na łóżku, owijając się prześcieradłem, bo nagle z powodu jej słów wszystko się ulotniło: bliskość, nieskrępowana nagość, śmiech, wszystko, co łączyło ich jeszcze przed chwilą.

- Hazin... – wykrztusiła.

Maggie musiała mieć jakiś powód, by nie przyjść na spotkanie. Może zmieniła zdanie i już nie chce powiedzieć Ilyasowi, że jest z nim w ciąży?

To nie czas i miejsce, żeby go o tym informować.

- Wynoś się! – syknął.

- Hazin, to, co stało się dzisiaj w nocy, nie ma żadnego związku z Maggie. Nie znalazłam się w barze, żeby pójść z tobą do łóżka.

Już to słyszałem, pomyślał, zbierając jej rzeczy z podłogi. Rzucił je na łóżko.

- Wynoś się! - Zmienił zdanie, bo na pewno ubierałaby się za długo. – Sam wyjdę. Jeżeli po powrocie jeszcze cię tu zastanę, wezwę służby porządkowe. – Sięgnął po portfel, telefon i kluczyki. – Zjedz śniadanie. Zapracowałaś na to.

Idąc ulicą, kopnął w krawężnik, by rozładować złość.

Dzień był ponury, deszczowy i zimny. Nie odbierał telefonu, bo nie miał ochoty z nikim rozmawiać. Nie mogła to być Flo, bo nie wymienili się numerami. Mimo to zerknął na wyświetlacz. Ilyas.

- Gdzieś ty się wczoraj podział?! – warknął na powitanie. – Musimy porozmawiać.

- Gdybyś wczoraj przyszedł, to byśmy porozmawiali.

- Hazin, to bardzo ważne.

Spotkali się w kawiarni przy mocnej kawie.

Hazin poczuł jego wzrok na swojej szyi, gdzie Flo go ukąsiła.

- Nie jestem tu, żeby prawić ci kazanie.

- A mnie nie trzeba przypominać, że stracę jachty i samoloty. Stać mnie na własne.

Hazin nie był próżniakiem. Po śmierci Petry wrócił do Anglii z zamiarem wstąpienia na uniwersytet, co od dawna było jego celem. Nie bardzo mógł się skupić na studiach, więc zajął się nieruchomościami.

Czego się tknął, rozkwitało. Żeby przeżyć, nie potrzebował przywilejów królewskich. Bez nich i tak miał się doskonale. Owszem, miał na dobre początki, ale miał też żyłkę do interesów, więc nawet gdyby urodził się żebrakiem, radziłby sobie całkiem nieźle.

Rodzice o tym wiedzieli i bardzo im się to nie podobało.

- Hazin... – odezwał się Ilyas. – Nie zamierzam prawić ci morałów. Za to mam ci do zakomunikowania coś ważnego. Wczoraj rozmawiałem z naszym ojcem w obecności starszyzny. Powiedziałem, że czas na zmiany...

- Oni się nie zmienią, dopóki on żyje – zauważył Hazin. – Dopóki ma władzę.

- Ostrzegłem go, że odtąd żadna decyzja nie będzie podjęta bez mojej aprobaty. Dałem mu jasno do zrozumienia, że jestem gotowy wyjść z tym do ludu. Mogę na ciebie liczyć?

- Wcale ci to niepotrzebne.

- Ale zależy mi na tym.

Hazin spoglądał na brata.

To obcy człowiek. Bardzo chciał wierzyć, że dojdzie do zmiany, ale nie wyobrażał sobie, by to było możliwe. Mimo że nie wychowywali się razem, ku swojemu zdziwieniu odetchnął z ulgą na myśl, że brat podjął taką decyzję.

- Masz moje wsparcie.

- Chcę, żebyś stał obok mnie.

- Co to to nie. – Hazin kręcił głową. Będzie go wspierał we wszystkich przedsięwzięciach, ale do kraju nie wróci.

- Hazin, ojciec wyrządził wiele zła. Naprawienie tego wszystkiego, żeby odzyskać zaufanie narodu, będzie wymagało mnóstwa pracy. Twój powrót do Zayrinii miałby istotne znaczenie.

- Oczekujesz, że zmienię swoje życie, bo coś może się zmienić?

- Zmieni się. Jest jeszcze coś, co chcę ci powiedzieć. – Zwiesił głos. – Za dwa tygodnie się żenię.

- No właśnie, taka to zmiana. – Kiwając głową, Hazin upił łyk kawy. Do tej pory Ilyas wykręcał się od małżeństwa, twierdząc, że wystarczy mu harem. – Uległeś mu.

Odmowy Ilyasa doprowadzały ojca do białej gorączki, bo od dawna chciał wybrać mu żonę i wyprawić królewskie wesele.

Hazin w wieku osiemnastu lat zdał wszystkie egzaminy końcowe. Celująco, na co ciężko zapracował.

Ojciec nawet tego nie zauważył.

Zamiast pójść w Anglii na studia, co było jego marzeniem, znalazł coś, co mogło zadowolić Jego Wysokość. Królewski ślub...

Petrę wybrali mu rodzice, więc po raz pierwszy zobaczył ją na zaślubinach. Oboje mieli po osiemnaście lat. Pamiętał, jak stali razem na balkonie, a on spoglądał na wiwatujący tłum i zastanawiał się, co zrobił, jednocześnie starając się ukryć to przed panną młodą.

Głos Ilyasa przywołał go do rzeczywistości.

- Pamiętasz Maggie?

Hazin ściągnął brwi. Widział ją pół roku wcześniej. Wtedy tylko rozmawiali, co i tak rozpętało wielką burzę.

Teraz, w ciągu jednej godziny, usłyszał to imię po raz drugi. Od Flo i od Hazina.

- Dlaczego o niej mówisz?

- Bo wczoraj wieczorem się jej oświadczyłem.

Hazin poczuł się jak w matni. Nic nie było między nim i Maggie. To była ukartowana prowokacja, a kamery zainstalowano w nadziei, że coś się wydarzy.

Nic z tych rzeczy.

Hazin poprosił Pałac o zapłacenie okupu z powodu tematu ich rozmowy. Ale kamery nie rejestrowały ich głosów, więc treść ich rozmowy znała tylko Maggie.

Rozmawiał z nią otwarcie, może nawet zbyt szczerze, bo czuł się przekonany, że więcej jej nie zobaczy.

A teraz dowiaduje się, że ma poślubić jego brata!

Opowiedziała bratu, o czym mówił?

- Maggie jest w ciąży. Urodzi za trzy miesiące.

- Opieprzałeś mnie za to, czego z Maggie nie zrobiliśmy, a sam przez cały czas...

- Hazin... – Ilyas wszedł mu słowo – Sprowadziłem Maggie na pustynię, żeby się dowiedzieć, co się dzieje, bo podejrzewałem, że cię szantażuje. Myliłem się. I się zakochałem.

Hazina zamurowało, bo nigdy nie przyszło mu do głowy, że z ust brata usłyszy takie wyznanie. Ilyas, taki zawsze zamknięty w sobie, teraz siedzi z nim w kawiarni i mówi, że w Pałacu będą zmiany oraz że się zakochał.

- Dowiedziałem się, że wtedy na jachcie powiedziałeś, że masz nadzieję, że zostaniesz wydziedziczony.

- Nie powinna ujawniać treści rozmowy prywatnej.

- Zostanie to między nami. Nie poinformuję o tym starszyzny.

Ech, Ilyas jest taki opanowany i sztywny...

- Domyślam się też, że nie zechcesz wygłosić mowy z okazji rocznicy Petry...

- Widzę, że Maggie nie próżnuje – żachnął się Hazin.

- Musiałem to z niej wyciągać – przyznał Ilyas.

Hazin miał nieprzyjemne wrażenie, że jakiś intruz grzebie w jego najskrytszych myślach.

- Wiem, to dla ciebie bardzo trudne... Na pewno brak ci Petry.

Nic nie wiesz! Ilyas, zawsze taki obojętny, tym razem Hazinowi się nie spodobał.

- Ilyas, my ze sobą nie rozmawiamy, chyba że każesz mi się ustatkować. Nic o mnie nie wiesz, a tu nagle dziesięć lat od jej śmierci mówisz, że wiesz, co czuję? – Potrząsnął głową. – Za późno.

- Chcę tylko...

- To chciej dalej. Nie mam zamiaru wracać do domu, a na pewno nie na ślub.

Ostatni ślub, w którym uczestniczył, był jego ślubem.

Wszyscy uznali, że zszedł na złą drogę z rozpaczy po śmierci Petry. Nie znali go, a teraz już na to za późno.

- Dlaczego wczoraj nie przyszedłeś?

Powoli zaczynał się domyślać, co się wydarzyło.

- Wczoraj odwiedziłem Maggie – powiedział Ilyas. – Wybierała się na spotkanie z tobą w nadziei, że pomożesz jej skontaktować się ze mną.

Hazin zacisnął powieki, przegarniając włosy palcami. Teraz wszystko zaczęło do siebie pasować. Co gorsza, wróciło wspomnienie, jak ciska we Flo jej ubraniami i krzyczy, by się wynosiła.

Musi wracać, żeby jakoś się wytłumaczyć, poza tym nie ma ochoty bawić się z bratem w odrabianie zaległości.

- Udanego ślubu. – Wstał od stolika.

Ilyas go nie zatrzymywał. Mimo że nie byli blisko, czuł, że młodszy brat wszystko to głęboko sobie przemyśli.

Na pewno, ale teraz Hazin musiał znaleźć się gdzie indziej. Wjechał windą do swojego apartamentu, po czym pospiesznie otworzył drzwi. Za późno.

Flo zniknęła. Mógł się tego domyślić.

Na stole nietknięte śniadanie.

Przeszedł do sypialni. Obok jego ręcznika na podłodze leżał drugi, więc wzięła prysznic i wyszła. Na parapecie dostrzegł pudełko z chusteczkami. Flo płakała.

Nieraz zachował się jak sukinsyn. Ale tym razem zrobił to niechcący.

ROZDZIAŁ CZWARTY

Gdyby istniała Aleja Wstydu, to Flo właśnie by nią kroczyła, a raczej dreptała w deszczu na wysokich szpilkach nie tylko we wczorajszej kreacji, ale musiała jeszcze wrócić do baru Dino’s po telefon.

Kurczę, co jej wczoraj strzeliło do głowy?!

Nic. Ale wystarczyło jedno spojrzenie tych ciemnych oczu, by zapomniała, po co przyszła do baru. Jak się wytłumaczy przed Maggie?

I gdzie do cholery, ona się podziała?!

Włączyła telefon i nagle w ten ponury deszczowy poranek się rozpromieniła. Ilyas się oświadczył.

Nie znalazła w torebce chusteczek, więc otarła ręką łzy, żeby czytać dalej. Maggie prosiła, by natychmiast do niej przyjechała. No nie, najpierw musi wrócić do domu, żeby zatrzeć ślady minionej nocy.

Nałożyła grubą warstwę podkładu, by zatuszować zaczerwienioną, podrapaną męskim zarostem brodę oraz spuchnięte wargi. Znowu była bliska płaczu, ale się pohamowała i zamiast płakać, ruszyła do przyjaciółki. Po drodze kupiła wiązankę kwiatów.

- Co się stało? – zapytała, odsuwając na bok swoje zmartwienia.

- Długo by opowiadać – odparła Maggie. – Już wychodziłam, żeby spotkać się z tobą, kiedy zjawił się Ilyas. Bardzo przepraszam, że wystawiłam cię do wiatru...

- Nie ma sprawy. – Doskonale rozumiała zaskoczenie przyjaciółki. – Jak zareagował na dziecko?

- Jest zachwycony – powiedziała Maggie, jednocześnie pochmurniejąc. – Ale nie wiem, jak na to zareagują jego poddani i rodzice. W Zayrinii tyle się teraz dzieje... Ilyas rzucił wyzwanie swojemu ojcu, Jego Wysokości.

- Co to znaczy?

- To, że od tej pory każda decyzja ojca będzie wymagała jego aprobaty. Zagroził ojcu, że jeżeli się nie zgodzi, stanie po stronie ludu.

- Jakie to ma znaczenie dla ciebie?

- Nie wiem. Wiem tylko, że lud się burzy, a w Pałacu też nie jest spokojnie. Ilyas chce zmian. Ma poprosić brata o wsparcie.

Flo wstrzymała oddech. Była pewna, że Hazin nie będzie o niej myślał, dowiedziawszy się, że jego brat rzucił wyzwanie królowi. Mimo to łudziła się nadzieją, że może do niego dotrze, że nie przyszła do Dion’s, by go uwieść.

- Po rozmowie z Hazinem Ilyas wróci do Zayrinii. A ja, ponieważ przyjęłam jego oświadczyny, zobaczę go dopiero na ślubie.

- Jak to? Kiedy odbędzie się ten ślub?

- Za dwa tygodnie.

- O rany! – Flo spojrzała na przyjaciółkę, po czym zadała głupie pytanie. – Zamieszkasz w Zayrinii?

Maggie przytaknęła.

- Ale będziemy się widywały.

Aha, pomyślała Flo, ale to nie będzie to samo. Rozejrzała się po pokoju przyjaciółki. Cieszyła się jej szczęściem, ale przerażała ją odległość, tym bardzie że Maggie była dla niej jak siostra.

Teraz i Maggie, i dziecko wyjadą... Już za dwa tygodnie!

- Będzie mi cię brakowało – wyznała Flo.

- Nie dopuszczę do tego. Ale, Flo, bardzo się obawiam komplikacji. A jeżeli jego ojciec nie zaakceptuje takiej wybranki? Ilyas postawił się ojcu, zanim dowiedział się o dziecku. Wie, że między mną i Hazinem do niczego na jachcie nie doszło, ale jeżeli jego rodzice nam nie uwierzą?

- Maggie...

- Nie chcę żadnych komplikacji.

- Będzie dobrze – pocieszała ją Flo. Uznała, że to nie najlepsza chwila na przyznanie się, że przed chwilą opuściła sypialnię Hazina. Lepiej zaczekać z tym, aż będzie po ich ślubie. A może nie?

- Będziesz na moim ślubie?

- Oczywiście. – Flo w myślach przeglądała rozkład swoich dni bez dyżurów. Wywalczyła sobie trzytygodniową przerwę w okresie świąt. Byłoby to jej pierwsze Boże Narodzenie, od kiedy podjęła pracę, ale może poświęcić ten czas dla przyjaciółki. – Zadzwonię do roboty, żeby się dowiedzieć, czy mogę przesunąć urlop.

Nie musiała nigdzie dzwonić. Wraz z Maggie miały przylecieć do Zayrinii dwa dni przed ślubem, co więcej ku radości Flo leciałyby samolotem Ilyasa.

A ponieważ Maggie i Ilyas mieli zaraz po ślubie pojechać na pustynię, nie musiałaby brać długiego urlopu.

W skrytości ducha miała nadzieję, że spotka Hazina!

Flo pracowała do ostatniej minuty.

- Jestem skonana – westchnęła, gdy wraz z Maggie oraz parą najbliższych przyjaciół, Paulem, właścicielem kafejki i Kelly, jego żoną, usadowiła się na skórzanym fotelu w prywatnym odrzutowcu Ilyasa. – Ale szampanem nie pogardzę.

Tuż po starcie podano wystawny lunch złożony z przystawek oraz omlet z ziołami na perską modłę udekorowany płatkami kwiatów, a do tego słodką herbatę hibiskusową. Potem Paul i Kelly udali się na spoczynek w jednej z kabin, a Flo i Maggie przeszły do królewskich apartamentów.

- O rety! – sapnęła Flo. – Tutaj będziecie się kochać. To wszystko należy do Ilyasa?

Gigantyczne łoże przykryte futrami, przyćmione światło. Męska jaskinia z kosmosu.

Maggie przytaknęła.

- A jego rodzice?

- Mają własny samolot.

- Brat? – rzuciła Flo od niechcenia.

- Chyba też. Oni są niezależni.

Rozmawiały o tym, co je czeka, leżąc na ogromnym łożu. Miłe były te chwile wytchnienia, bo od dawna nie miały okazji pogadać.

- Co z opieką prenatalną?

- Mam być pod opieką nadwornego lekarza. Wszystko, czego potrzebuję, zostanie sprowadzone do pałacu, a gdyby w czasie porodu doszło do komplikacji, w pogotowiu będzie śmigłowiec. To tylko dziesięć minut lotu – uspokoiła przyjaciółkę. – Nie będą ryzykowali, gdy chodzi o przyszłego władcę.

- Jasne. – Flo westchnęła. – Chciałabym przyjąć twój poród.

- Hm, wiem, że to twój zawód, ale dziwnie bym się czuła. - Maggie się uśmiechnęła. – Wolę lekarza, który nie jest moim znajomym.

Potem postanowiły się zdrzemnąć. Flo nie czuła się dotknięta wyznaniem Maggie, bo jeszcze nic nie było pewne. W trakcie porodu wszystko może się zmienić. Kiedy zaproponowała to po raz pierwszy,

Maggie nie miała nikogo bliskiego, ale teraz miała Ilyasa. I jak sama powiedziała, nikt nie będzie ryzykował, gdy chodzi o przyszłego następcę tronu.

Ale niepokoiła się o przyjaciółkę.

- Flo...?

Nagle pojawiło się pytanie, którego starała się uniknąć.

- Spotkałaś się z Hazinem?

- Słucham? – Udała, że się przesłyszała.

- Tamtego wieczoru w barze Dion’s? Udało ci się z nim porozmawiać?

- Będzie drużbą Ilyasa?

- U nich chyba nie ma drużbów – powiedziała Maggie. – Ale podobno na ślubie się nie pokaże.

- Jak to? – Flo aż usiadła. – Przecież jest jego bratem.

- Wiem. – Maggie ziewnęła. – Mam nadzieję, że zmieni zdanie.

- Pokłócili się?

- Za mało ze sobą rozmawiają, żeby się pokłócić. Nie wydaje mi się, żeby to był jedyny powód, podejrzewam, że jest coś jeszcze...

- Na przykład co? – naciskała Flo.

- Hazin jest wdowcem, a zbliża się dziesiąta rocznica śmierci jego żony. Bardzo się tego boi. Tego dnia zaplanowano otwarcie skrzydła onkologicznego w tamtejszym szpitalu, które ma nosić jej imię. Myślę, że nadal mu jej brakuje i dlatego nie chce wracać do przeszłości.

Och.

- Jak długo byli małżeństwem?

- Chyba rok. Byli bardzo młodzi.

Flo opadła na poduszki. Wsłuchując się w szum silników, myślała o jego pięknych oczach oraz uśmiechu i kryjącego się za nimi smutku.

Nie mogła przestać o nim myśleć.

Mimo ciężkiego dnia w pracy, mimo planowania wesela wraz z Maggie ani na chwilę nie zapomniała tamtej upojnej nocy. Powinna się cieszyć, że przed ślubem Maggie się nie dowie, że spała z Hazinem.

Nic z tego.

Łudziła się nadzieją, że go zobaczy, że Hazin się zorientuje, że była w barze w sprawie Maggie, a nie po to, żeby upolować księcia.

Możliwe, że wcale nie chce się tego dowiedzieć, pomyślała. Jednak jej na tym zależało.

Na zbuntowanym księciu. Wdowcu. Facecie, który postanowił nie wziąć udziału w zaślubinach brata.

Chciała tyle się dowiedzieć, tyle wyjaśnić...

ROZDZIAŁ PIĄTY

Pałac ją oszołomił.

Wprawdzie Maggie opowiadała jej o nim, ale to, co zobaczyła, przerosło jej wyobrażenie. Zbliżając się od strony morza, na wysokim skalistym brzegu ujrzała imponującą białą budowlę kolorem odcinającą się od ciemnopomarańczowej ziemi.

Królewski samolot miał wylądować w obrębie pałacu.

- Jaką powierzchnię ma ta rezydencja? – zapytała Flo zdumiona, że na jej terenie znajduje się lądowisko.

- Ogromną. Imponującą.

Gdy samolot wylądował, na powitanie wyszła im kobieta o imieniu Kumu, po czym przewieziono je do bocznego wejścia.

- Z wejścia reprezentacyjnego korzystają wyłącznie członkowie rodziny królewskiej – wyjaśniła Kumu.

Maggie do niej jeszcze nie należała, ale i to wejście nie należało do skromnych. Zaprowadzono je do marmurowego foyer, gdzie koordynatorka królewskiego wesela poinformowała je, gdzie są ich pokoje.

- Maggie, prosiłaś o apartament w skrzydle zachodnim i twoje życzenie zostało wysłuchane. Pałac pęka w szwach, bo zjeżdżają się goście weselni, więc twoich przyjaciół lokujemy gdzie indziej.

Aha, pomyślała Flo, zachodnie skrzydło jest dla uprzywilejowanych, ale była tak szczęśliwa, że się tam znalazła, że było jej obojętne, gdzie zanocuje.

Paula i Kelly poprowadzono w głąb jednego z korytarzy.

- Pani Andrews, zaprowadzę panią teraz do pani apartamentu...

- Pójdę z Flo – odezwała się Maggie. – Chcę wiedzieć, jak do niej trafić.

Poprowadzono je niekończącymi się korytarzami i klatkami schodowymi, aż dotarły do miejsca, które przez kilka dni miało być jej domem.

Osłupiała. Apartament był większy od jej skromnego mieszkanka. Pośrodku stało ogromne łoże z baldachimem z ciężkiego złotego brokatu.

- Nie ma stąd bezpośredniego przejścia do *hammamu* – tłumaczyła się koordynatorka.

- Nie szkodzi – odezwała się Maggie. – Bo jest z mojego apartamentu, więc przejdziemy tamtędy.

- Owszem. Ale, Maggie, nigdzie indziej nie wolno ci wychodzić. Nie wolno ci też spotykać się z panem młodym, więc jeżeli zechcesz wyjść, to tylko w moim albo Kumu towarzystwie. – Koordynatorka przekazała Maggie rozkład dnia.

Zapoznały się z nim, gdy zostawiła je same.

Zanosiło się na dwa dni w raju.

Miały sporo czasu na kąpiel w *hammamie* oraz oczyszczający posiłek złożony z owoców. Godzinę później do Maggie miała przyjść krawcowa.

- Chyba krawcowe – zauważyła Flo, czytając plan. – Och, jak w luksusowym spa - westchnęła.

- A do tego na koniec ślub – zauważyła Maggie.

Flo wyczuła w jej głosie nutę niepokoju.

- Bedzie cudownie.

- Wiem. – Maggie pokiwała głową. – Jestem tylko zła, że do ślubu nie mogę zobaczyć się z Ilyasem. Czy to, że przyjechał do mnie w Londynie, to

sen?

- Raczej nie. – Flo wyszła na balkon.

- Musisz przyjść do mnie, żeby obejrzeć zachód słońca. – Maggie wzruszyła ramionami. – Tutaj masz widok tylko na samoloty.

- Lubię samoloty. Naprawdę.

Gdy Maggie poszła na spotkanie z krawcowymi, Flo zafascynowana obserwowała lądujące prywatne odrzutowce i helikoptery. Dostojnicy w barwnych szatach albo odjeżdżali samochodami, albo przechodzili ozdobnym mostkiem. Upłynął jej cały wieczór na popijaniu aromatycznej herbaty i pogryzaniu kawałków owoców, by się zorientować, że z mostka korzystają wyłącznie ci ważniejsi goście.

Maggie zdecydowanie jeszcze nie należy do rodziny królewskiej!

Przez dwa dni poprzedzające ślub panna młoda oraz jej goście byli wręcz rozpieszczani. W łaźni, znajdującej się w podziemiach pałacu, Paula i Kelly jako parę zaprowadzono do części dla małżeństw, Maggie oraz Flo jako jej towarzyszkę do innej.

- Wyobraź sobie, że to jeden z naszych dni w spa – powiedziała za pierwszym razem Maggie.

Z okazji swoich urodzin w prezencie zapraszały się do spa. Czyli dwa razy w roku miały swój dziewczyński dzień.

Jednak tym razem było inaczej.

Dawniej był to luksusowy hotel, a teraz tunelami wyłożonymi mozaiką schodziły w podziemia. Do innego świata. Były tam łaźnie parowe oraz służące.

W ramach przygotowań do ślubu w tycjanowskie pukle Maggie łaziebne wcierały wonne olejki, zajęły się też jasnymi włosami Flo. Do tego masaże, okłady... Tak, że w dniu zaślubin nie pozostało im nic innego, jak zrelaksować się w oczekiwaniu na uroczystość.

Do tej pory Hazin się nie pojawił. Podobno jego samolot był w Dubaju.

Flo wyczuwała zdenerwowanie przyjaciółki. Nie tylko z powodu samej ceremonii. Po niej miała się pokazać na balkonie, by lud mógł po raz pierwszy zobaczyć oblubienicę. W widocznej ciąży.

- Maggie, wszystko się uda, będzie dobrze – pocieszała ją Flo, gdy poddawano je masażowi. Jednak i ona odczuwała presję.

Nie tylko z powodu Hazina. Dzisiaj jej przyjaciółka wychodzi za mąż, zostanie księżną, przyszłą królową.

Zerknęła na nią. Leżała z zamkniętymi oczami, podczas gdy jedna łaziebna masowała jej głowę, a dwie inne stopy.

No nie, to nie jest zwyczajny dzień w spa.

Bała się zmiany, nie chciała tracić przyjaciółki, jednak czuła, że już nic nie będzie jak dawniej.

- Co teraz? – zapytała, gdy owinięte ręcznikami podążały tunelami do apartamentów Maggie.

- Chyba fryzjer i makijażystka – odparła Maggie. – Poproszę Kumu, żeby przyniosła do mnie twoje rzeczy.

Niestety okazało się to niemożliwe.

- Teraz mogą przy tym być tylko członkowie rodziny – wyjaśniła Kumu.

- Ale Maggie nie ma rodziny – argumentowała Flo. – Jestem jej najbliższą osobą. Jest dla mnie jak siostra.

- Nie ma wyjątków od tej zasady – odparła Kumu. – Bardzo mi przykro, Maggie.

- Rozumiem... – Flo ugryzła się w język, bo zamierzała przemówić jak akuszerka, ale z tego zrezygnowała. Nie w takim dniu. Zmieniła ton. – Maggie, co chcesz, żebym zrobiła?

- Poradzę sobie – odpowiedziała Maggie drżącym głosem. – Idź do siebie i się przygotuj.

- Oczywiście. – Wyczuła, że już nie jest mile widziana.

- Zobaczymy się na ślubie. – Maggie przygryzła wargę. – Życz mi szczęścia.

- Maggie, poradzisz sobie. Jestem tego pewna.

Szła do siebie niezadowolona, ale nic nie mogła zrobić.

Zobaczy Maggie dopiero podczas ceremonii.

Po zaślubinach Maggie, Ilyas oraz cała rodzina królewska pokażą się na balkonie, a następnie wszyscy zasiądą do uroczystej kolacji. Potem młoda para uda się na pustynię. Zapewne nie będzie szansy choć przez chwilę pogadać z Maggie sam na sam.

Nie pozostało nic innego, jak przygotować się na ślub.

Rozczesywała włosy. Olejki masażystek sprawiły, że stały się lśniące i jedwabiste, tak piękne, że postanowiła jej rozpuścić. Dzięki ich magicznemu działaniu na całe ciało mogła jedynie nałożyć trochę cienia na powieki i tuszu na rzęsy. I gotowe.

Nałożyła jedwabny szlafrok, po czym wyszła na balkon, by trochę ochłonąć. Stała onieśmielona widokiem tylu samolotów. To będzie iście królewski ślub, a Maggie będzie sama wśród takiego tłumu. A Hazin?

Wzrokiem szukała jego odrzutowca. Chciała zobaczyć Hazina, i to wcale nie z powodu jego brata.

Przed wyjazdem do Zayrinii w trakcie wspólnych z Maggie zakupów znalazła idealną sukienkę.

Spełniała wszystkie wymogi etykiety, ale była jaskrawoczerwona i cholernie seksowna. Ją oraz krwistoczerwoną pomadkę kupiła z myślą o Hazinie.

Szkoda, żeby jej nie zobaczył.

Może jeszcze się zjawi, pomyślała, podążając na swoje wyznaczone miejsce w królewskich ogrodach.

Ale gdy ujrzała Maggie, o Hazinie natychmiast zapomniała. Przyjaciółka uśmiechała się promiennie, zdawała się być zrelaksowana, zupełnie nie jak ta spięta kobieta, z którą się rozstawała.

To była piękna ceremonia. Wyczuwało się, że państwo młodzi są w sobie zakochani. Po wszystkim Maggie znalazła chwilę czasu dla przyjaciółki.

- Czymś cię nafaszerowali? – zażartowała Flo. – Byłaś taka spokojna...

- Przestań! – roześmiała się Maggie. – Przed ślubem udało mi się porozmawiać z Ilyasem.

- Widzieliście się?

- Nie. Ale ta rozmowa dodała mi otuchy. Teraz muszę pokazać się na balkonie. Pójdziesz za nami, żeby mi towarzyszyć?

- Jasne.

Państwo młodzi poprowadzili dostojnych gości do pałacu. Flo trzymała się z tyłu. Oczywiście nie było dla niej miejsca na balkonie, ale i tak czuła się uhonorowana.

Gdy cały orszak znalazł się na zakręcie schodów, drzwi pałacowe otwarły się i ich oczom ukazał się przerażający widok. Hazin, potargany, zarośnięty, w wymiętym garniturze, z butelką koniaku w ręce.

- Proszę się nie zatrzymywać – odezwał się czyjś głos, mimo to cała procesja przystanęła, a Ilyas zszedł do swojego brata marnotrawnego.

- Ilyas! - wrzasnęła królowa, przywołując syna, ale ją zignorował. – Ty...! Jesteś pielęgniarką... zajmij się nim! – rozkazała.

- Prawdę mówiąc, jestem położną.

- Bez różnicy. – Królowa oddaliła ją władczym gestem.

Flo miała ochotę ją poprawić, ale kiedyś rzeczywiście była pielęgniarką. Pracowała wtedy na oddziale ratunkowym i często miała do czynienia z pijakami. To jak z jazdą na rowerze, nigdy się tego nie zapomina, pomyślała.

Gwardziści wyprowadzili Hazina, a Flo zgodnie z poleceniem królowej ruszyła za nimi.

Szli labiryntem korytarzy, aż w końcu znalazła się w jednym z apartamentów królewskich.

Gwardziści ułożyli Hazina na łóżku. Podziękowała im, a gdy wyszli, przyjrzała się Hazinowi. Z przekrzywionym krawatem, koszulą wystającą ze spodni wydał się jej oszałamiająco piękny. Po drżących powiekach poznała, że tylko udaje, że śpi. Przeniosła wzrok na butelkę w jego ręce.

- Dziwi mnie, że jej nie upuściłeś. – Wyjęła mu ją z ręki.

Tak, to jak z jazdą na rowerze. Dzięki doświadczeniu była pewna, że Hazin nie jest pijany. Pijani nie są tacy ładni! Sam jej powiedział, że nie tyka alkoholu.

Otworzył jedno oko.

- Ja cię znam - mruknął.

- Bez wątpienia.

Gdy pochyliła się nad nim, ściągnął brwi, gdy jej wargi zbliżyły się do jego ust.

- To się mieści w zakresie twoich obowiązków, Florence?

- Hazin, jesteś trzeźwy jak gwizdek. Nie mogłeś chociaż łyknąć z tej butelki?

Uśmiechnął się.

- Koniak jest wstrętny.

- Jak nie chciałeś tu być, to dlaczego przyleciałeś?

Nie odpowiedział.

- Dlaczego nie chciałeś być na ślubie brata?

Dobre pytanie.

- Chyba nie chodzi o ten ślub... - Zacisnął powieki. – A może chodzi... Ostatni ślub, na którym byłem...

- To był twój ślub, wiem od Maggie.

- Co jeszcze ci powiedziała?

Czas na szczerość, pomyślała Flo, bo udawanie, że nie wie, im się nie przysłuży.

- Że miałeś nadzieję, że zostaniesz wydziedziczony.

- Nie chciałem, żeby to wyszło na jaw – westchnął, po czym zrelacjonował, co tamtego dnia wydarzyło się na jachcie. – Miałem wszystkiego dosyć. Pomyślałem, żeby odwiedzić rodzinę w Zayrinii, ale ostatecznie wybrałem jacht. Zaprosiłem kilkoro przyjaciół...

Wzruszył ramionami. Jak zawsze zwyczajne party przeistoczyło się w orgię.

- Zmęczyło mnie to, więc poszedłem do swojej kabiny, a tam zastałem Maggie. Chciała odpocząć. Była smutna. Powiedziała, że to rocznica śmierci jej matki, że bardzo brakuje jej rodziny. Pocieszałem ją, że nie ma aż tak źle, bo ja mam swojej rodziny po dziurki w nosie i wcale bym się nie zmartwił, gdyby mnie wydziedziczyli. Tak wtedy czułem. Teraz mogę nie mieć wyboru.

- Wiem od Maggie, że masz wygłosić mowę z okazji rocznicy śmierci żony.

- Tak. – Opadł na poduszki.

- Kiedy?

- W grudniu.

- To bardzo trudne...

- Nawet nie masz pojęcia, jak bardzo – odparł zmęczonym głosem. – Idź już. Nie potrzebuję pielęgniarki.

- A przyjaciela?

- Też nie.

- Jesteś pewien, że mam wyjść?

Przytaknął.

Podobało mu się, że Flo nie naciska. Patrzył za nią, gdy wychodziła. Dziwnie się poczuł, widząc ją tutaj.

Potrafi być nieuprzejmy, ale nigdy w rodzinnym domu.

Nie w swojej sypialni.

Od śmierci Petry w jego łóżku nie było żadnej innej kobiety. Pałacowe wyposażenie było skomplikowane i staroświeckie, a jemu trudno było się wymknąć do sklepu z meblami, więc poprosił ojca o nowy apartament.

A ojciec mu poradził, żeby wziął się w garść.

Nikomu nie może powiedzieć, co czuje.

Popatrzywszy na nocne niebo, poczuł, że wolałby, by okna były zasłonięte.

Wszyscy uważają, że wiedzą, dlaczego wyciął taki numer. Bo nie radzi sobie z żałobą.

Jasne, że tak jest, bo Petra miała dziewiętnaście lat, a on robił wszystko, żeby ją ratować. Ściągał różnych lekarzy. Na skutek operacji nie mogła mieć dzieci, a on do tej pory nie jest w stanie wybaczyć rodzicom reakcji na tę informację. Wyrzucali sobie, że zbyt pochopnie wybrali mu żonę. Tego nigdy im nie wybaczy.

Nie odstępował Petry, trzymał ją za rękę w trakcie operacji i chemioterapii. Gdy już nie było dla niej ratunku, poprosiła, by przewieziono ją do domu. Tutaj.

Jej rodzice wraz z bratem zainstalowali się w jednym z apartamentów. Przez cały czas otaczali ją opieką i miłością. Czasami, kiedy brakowało im łez, włączała się Kumu, jej asystentka, żeby jej poczytać albo po prostu przy niej posiedzieć.

Wtedy wychodził z teściami na balkon, żeby nawzajem się pocieszać.

Od czasu do czasu Hazin brał ją na ręce, żeby mogła popatrzeć na pustynię i poczuć na skórze lekki powiew bryzy. Każdego dnia starał się wywołać jej uśmiech. Taką sobie wyznaczył misję.

Mimo to jej nie kochał.

Szedł do ślubu ze świadomością, że żeni się, by zadowolić ojca zamiast studiować archeologię oraz historię starożytną na uniwersytecie.

Mimo to wyznawał Petrze miłość i robił wszystko, żeby nie poznała prawdy. Ale ona ją znała.

Tuż przed jej śmiercią leżał, tuląc ją, nie mogąc pogodzić się z myślą, że nadchodzi czas pożegnania.

- Hazin, chcę, żebyś znalazł prawdziwą miłość – powiedziała.

- Już ją znalazłem.

- Nie, Hazin. Jesteś wspaniałym mężem, byłam z tobą bardzo szczęśliwa, ale wiem, że mnie nie kochasz.

- Petra...

- Nic nie mów – wyszeptała, a on widział, że nie ma siły unieść powiek i zaczerpnąć powietrza. – Chcę, żebyś znalazł kogoś, dla kogo twoje serce zabije mocno.

Wtedy jej serce stanęło.

Nie mógł pogodzić się z myślą, że Petra czuła się niekochana. W swoich oczach nie sprawdził się nawet, gdy była na łożu śmierci.

ROZDZIAŁ SZÓSTY

Flo wróciła do gości.

Uroczystość na dobre się rozkręcała. Maggie i Ilyas promienieli. To przyjęcie było wielkim wydarzeniem obfitującym w jedzenie oraz tańce.

Nadeszła pora wspaniałego tańca ze świecami. Flo nie miała pojęcia, jak to wygląda, ale uspokoił ją widok Maggie trzymającej dwie świece i przyglądającej się rozbawionym gościom. Nieoczekiwanie ktoś jej też wręczył świecę.

Wszystkie kobiety z zapalonymi świecami ruszyły za Maggie do wtóru pięknej pieśni. W pewnej chwili podprowadzono ją do Maggie na miejsce zazwyczaj przeznaczone dla matki panny młodej.

Dla Flo była to szczególna chwila, bo tańczyła obok przyjaciółki, która tyle przeszła.

Potem tańczyli sami mężczyźni.

Maggie najwyraźniej pomyślała o tym samym.

- Jak czuje się Hazin? – zapytała.

- Będzie dobrze – odparła Flo, ale nie powiedziała, że wcale nie był pijany. – Zajrzę do niego później.

Przyjęcie dobiegało końca, więc państwo młodzi wybierali się na pustynię.

Przyszła pora pożegnać się z przyjaciółką.

Flo rozpłakała się dopiero, gdy znalazła się sama w swoim apartamencie. Będzie bardzo jej brakowało Maggie, tym bardziej że przyjaźniły się od lat. Nie potrafiła przewidzieć, jak nowa rola Maggie to zmieni, ale przeczuwała, że na pewno tak się stanie.

Z żalu o Hazinie przypomniała sobie dopiero w swoich pokojach.

Mimo że od jego apartamentu dzielił ją labirynt korytarzy, ruszyła w tamtym kierunku. Chciała do niego zajrzeć, ale nie dlatego, że był pijany. Chciała dowiedzieć się więcej o nim, o nich, póki miała szansę, bo nie podobało się jej, jak się rozstali.

Gwardzista strzegący jego apartamentu skinieniem głowy zezwolił jej na wejście. Pokonawszy długi korytarz, delikatnie zapukała do drzwi sypialni, po czym je uchyliła.

Przez okna wpadał blask księżyca. Hazin spał. Wyglądał tak samo nieporządnie, jak gdy go zostawiła. Zdjęła mu buty i okryła pledem. Poruszył się.

- Już ci mówiłem, że pielęgniarki nie potrzebuję.

- Wiem, że nie potrzebujesz. Może też nie potrzebujesz przyjaciela, ale ja go potrzebuję. – Zdjęła szpilki, by ułożyć się obok niego. Bez słowa przygarnął ją, okrywając pledem.

Nie było w tym nic erotycznego, po prostu było przyjemnie tak leżeć obok siebie.

- Przepraszam, że nie przyznałam się, że wiem, kim jesteś.

- Nie szkodzi. To był bardzo miły wieczór.

- Tak.

- Przyszłaś tam dla Maggie?

- Chciała poinformować Ilyasa o dziecku. – Westchnęła. – Będę do niej tęsknić.

- Będziesz ją widywała. Nie musi oszczędzać na biletach samolotowych, żeby z tobą się spotkać.

- Możliwe, ale to nie to samo. Była taka szczęśliwa, jak wróciła z rocznej podróży po świecie. Miałam nadzieję, że będę ciocią jej malucha.

- Często we dwie wybierałyście się do klubów?

Flo się uśmiechnęła.

- Spotykałyśmy się na kawie. Maggie nie jest amatorką klubów.

- A ty?

Już nie, pomyślała, zachowując to dla siebie.

- To kiedy zamierzasz wrócisz z wygnania, które sama sobie narzuciłaś?

Milczała, bo to wygnanie skończyło się wraz z nim.

Tego wieczoru, kiedy poznała Hazina, coś w niej pękło. Ale wtedy na pewno nie chciałby usłyszeć, że kompletnie straciła dla niego głowę. Źle odczytał jej milczenie. A może właściwie? Nie odniósł tego do siebie.

- Flo, co się stało? – Wiedział już, że jej były był żonaty, ale chciał usłyszeć to od niej. – Dlaczego zaczęłaś się ukrywać?

To nie było ukrywanie, ale kara, jaką sama sobie wymierzyła.

- Miał żonę, o czym nie wiedziałam, ale z perspektywy czasu widzę, że powinnam się domyślić. Często wyjeżdżał w delegacje. Nawet mi to odpowiadało, bo zbliżało się Boże Narodzenie... – Tak, przyjmowała to z pewną ulgą, bo po powrocie chciał się z nią widzieć natychmiast i okazywał niezadowolenie, gdy miała inne plany. Tak, to był seks na życzenie. – Rzadko bywaliśmy w lokalach. Poznałam go w Dion’s, ale potem były już tylko hotele.

- Co masz przeciwko hotelom?

- Nic, jeżeli zależy ci tylko na seksie. Czasami przyjeżdżał do mnie, ale wolał hotele. Mówił, że jego mieszkanie jest w trakcie remontu. Nawet jak

miałam ochotę gdzieś wyjść, zawsze zostawaliśmy w domu.

- Dokąd miałaś ochotę wyjść?

- Gdziekolwiek. Żeby to było jak randka.

Idea randki chyba była mu obca, więc postanowiła wyjaśnić:

- Na przykład do kina, do teatru albo na kolację... – Hazin ziewnął. – Teraz widzę, że za rzadko spotykałam się z mężczyznami.

Rok celibatu dobrze jej zrobił.

- Jak się dowiedziałaś, że jest żonaty?

Milczała.

- Powiedz.

- Wstydzę się.

- Flo, przecież wiesz, jaką mam reputację.

- Wiem.

- Więc wiesz także, że mało co mnie zszokuje.

Trzymała to w sobie tak długo... Przypomniał się jej wieczór, kiedy się poznali i jego ciepły, nieoceniający uśmiech. Mało brakowało, a by mu o tym opowiedziała. Więc mogła zrobić to teraz.

Był pierwszą i jedyną osobą, której z tego się zwierzyła.

- Przywiózł ją na mój oddział. Miała rodzić w prywatnym szpitalu, ale sprawy przybrały nieprzewidziany obrót... – Nawet po tylu miesiącach głos uwiązł jej w gardle.

- Przepraszam. – Był wstrząśnięty. – Sukinsyn. – Po dłuższej chwili namysłu zapytał: - Odebrałaś ten poród?

- Broń Boże! Schowałam się w szafce ze sprzętem do kroplówek. Za nic w świecie bym stamtąd nie wyszła.

Gorzej być nie mogło.

- Potem powiedziałam koleżance, że mam bardzo bolesny okres i muszę jechać do domu. Wzięłam dwa dni zwolnienia...

Słysząc jej wymówkę, Hazin się skrzywił.

- No cóż, mogłam udawać, że jestem pijana jak pewien osobnik, który chce się od czegoś wymigać. - Uśmiechnęła się ironicznie. – To była Wigilia Bożego Narodzenia, a następnego dnia musiałam jechać do rodziców i udawać, że jestem szczęśliwa.

Hazin ściągnął brwi.

- Nigdy nie udaję, że jestem zadowolony. Jak mi się coś nie podoba, potrafię być bardzo nieprzyjemny.

- Teraz taki nie jesteś.

Czuł się wspaniale, taki potężny, silny i sympatyczny, ale powiedział coś, co ją zaskoczyło.

- Tak bywało.

- Kiedy?

Pomyślał o pierwszych miesiącach z Petrą, zanim zachorowała. Był przykładnym księciem, wraz z piękną małżonką brał udział w niekończących się uroczystościach. Petrę ciągnęło do ludzi. W nocy na tym samym łożu się kochali, ale to nie było prawdziwe kochanie, bo po tym akcie leżał w ciemnościach nękany dojmującą tęsknotą za dawnym życiem w Londynie.

Nikomu o tym nie powie. Nigdy.

Więc żeby zmienić temat, zapytał:

- Dlaczego musiałaś udawać, że jesteś szczęśliwa?

- Bo już taka jestem.

- Rodzice by się na ciebie gniewali?

- Oni by mi współczuli. To było Boże Narodzenie – odparła, po czym gwoli wyjaśnienia dodała: - Robimy wszystko, żeby nasi bliscy byli szczęśliwi, zwłaszcza w to święto, a płacząc nad indykiem, wszystkim popsułabym humor.

Czekał na dalszy ciąg wyjaśnień. Jednak po chwili zorientował się, że zapadła w sen.

Spowiedź rzeczywiście przynosi spokój duszy.

ROZDZIAŁ SIÓDMY

To był uzdrawiający sen. Dla obojga.

Hazin obudził się pierwszy. Z jednej strony był zadowolony, że trzyma w ramionach Flo, z drugiej, przerażony czekającym go dniem.

Ojciec sponiewiera go i zażąda, by wytłumaczył się ze swojego zachowania poprzedniego dnia. Ale on nie może się wytłumaczyć. Jego samolot przez kilkanaście godzin stał na lotnisku w Dubaju, bo nie potrafił podjąć decyzji, czy wziąć udział w uroczystości zaślubin.

Był zły na Maggie, że wyjawiła Ilyasowi jego tajemnice, ale rozumiał, dlaczego to zrobiła.

Chciał być na ślubie, ale perspektywa pojawienia się na pałacowym balkonie go przerastała. Ostatni raz stał tam ze swoją żoną tego samego dnia, kiedy się poznali.

Gdy tkwił w Dubaju i myślał o wystąpieniu z przemówieniem z okazji rocznicy jej śmierci, postanowił zrobić coś niewyobrażalnego, co raz na zawsze wykluczyłoby go z kolejki do tronu.

Teraz jednak do władzy dochodzi Ilyas i chce, żeby go wspierał, a on nie wie jak. Czuł się jak oszust, zdając sobie sprawę, że lud niepotrzebnie żyje w nędzy oraz że pod okrutnymi rządami ich ojca Beduini się buntują.

Mimo to lud kocha Hazina.

Zawsze tak było. Gdy był nastolatkiem, pewnego razu kamery uchwyciły, jak podczas przemówienia ojca przewraca oczami. Dostał niezłe baty, ale zniósł to z uśmiechem, co jeszcze bardziej ojca rozsierdziło.

Po ślubie wychodzili z Petrą na miasto do różnych restauracji, gdzie rozmawiali z miejscowymi, którzy za to ich uwielbiali. Teraz ojciec przeprasza poddanych za grzechy syna, a powinno być na odwrót.

Może nie słowami, ale mógłby zrobić dużo dobrego.

Flo się poruszyła.

Tak, tego dnia nic lepszego go nie spotka.

To też był jej najlepszy dzień. Przebudziwszy się, poczuła, że musi go pocałować. Ich wargi spotkały się w pół drogi, by połączyć się w porannej pieszczocie.

Pod pledem jego dłonie powędrowały do jej piersi. Pragnęła tego dotyku. Ale skończyło się na pocałunku.

- Muszę iść – powiedział.

- Musisz?

- Tak, na rozmowę z ojcem.

Mimo że trzeba było ponieść konsekwencje zachowania poprzedniego dnia, sytuacja, że w jego łóżku jest ktoś inny, wydawała mu się zbyt nowa i nierzeczywista. Weszła na wyższy poziom, czego jednak nie mógł jej powiedzieć, więc podparł się logiką.

- A ty musisz przygotować się na samolot.

Poczuła się oddalona.

- Co powie twój ojciec? – zapytała, wstając z łóżka.

- Będzie miał sporo do powiedzenia.

- Kiedyś się dogadywaliście?

- Nigdy. – Po chwili się poprawił: - Był miły przez dwa tygodnie przygotowań do ślubu. Ale tylko dlatego że byłem mu posłuszny. – Uśmiechnął się.

Ten uśmiech się jej nie podobał. To był pożegnalny uśmiech.

- Dziękuję ci za wszystko.

- Ja nic nie zrobiłam.

- Dziękuję, że się mną zaopiekowałaś, kiedy myślałaś, że jestem pijany.

- Hazin, nie myślałam tak ani przez chwilę.

Od samego początku wiedziała, że udaje, i to nie za sprawą doświadczenia zdobytego na oddziale ratunkowym. Po prostu czuła z nim silną więź, ale on sobie tego nie życzył. Nie zasugerował, że się zobaczą przed jej odlotem ani że spotkają się w Londynie.

- Wobec tego żegnaj.

- Żegnaj.

Mógłby chociaż uścisnąć mi rękę, pomyślała, wychodząc.

Musiał się powstrzymywać, żeby nie przywołać jej z powrotem. Tak byłoby najłatwiej. Zapomnieć o tym poranku. Wsadzić ją do swojego samolotu i cieszyć się seksem wysoko nad chmurami. Jednak w tej sytuacji nie byłoby to dobre rozwiązanie.

Nie pozostało mu nic innego jak wziąć kąpiel i udrapować kefiję. Był gotowy, gdy zjawił się Mahmoud, doradca królewski, by zaprowadzić go do króla Ahmeda.

Komitet powitalny nie wyglądał przyjaźnie.

Za ogromnym biurkiem ojciec, obok niego Mahmoud oraz, ku jego zdziwieniu, matka.

- Witaj, *mumia*... – powitał ją. W języku arabskim znaczy to tyle co „mamusia”. Było w tym sporo ironii, bo tego słowa nie używał, nawet gdy był dzieckiem.

Nie nauczono go tego, a na pewno nie miał szansy go użyć. Na to wspomnienie przeszył go dreszcz, bo nie zapomniał długich przepłakanych nocy ignorowany przez surową nianię.

- Ucz go dyscypliny – pouczała ją matka podczas rzadkich wizyt. Do tej pory pamiętał ton jej głosu.

Obrzuciła chłodnym spojrzeniem syna, którego narodziny jej nie ucieszyły, po czym do niego przemówiła.

- Twoje zachowanie wczoraj było nikczemne. Na oczach moich gości...

- Nie pomyślałaś, że mogło sprawić przykrość twojemu synowi i jego młodej żonie? – odciął się Hazin. – Liczy się tylko to, że was skompromitowałem przed gośćmi.

- Hazin, ty mnie zawsze kompromitujesz. Nic nie robisz, jak należy.

- Jak na takiego buntownika to przypomnę, że w szkole byłem prymusem.

- Nie potrzebowałeś edukacji, żeby się utrzymać – syknęła królowa. – Możliwe, że jak się dowiesz, co król ma do powiedzenia, zechcesz iść na uniwersytet.

Teraz głos zabrał król.

- Proponuję, żebyś przystał na wydziedziczenie. Chcę, żeby ludzie poznali konsekwencje tak haniebnego zachowania. Jednak... – na wargi króla Ahmeda wypełzł gorzki grymas z powodu nowych porządków w Pałacu – Ilyas nie chce pozbawiać cię tytułu. Twój brat wierzy w ciebie bardziej niż ja. Moim zdaniem to żaden komplement. Z przyjemnością bym się ciebie wyparł.

- Wyparłeś się mnie, jeszcze zanim się urodziłem. – Hazin przeniósł spojrzenie na królową. Nie zasługiwała na miano matki. – Ty wyparłaś się mnie w dniu moich narodzin.

Wykarmiły go mamki, a gdy w wieku sześciu lat zaczął brykać, został wywieziony do kraju, którego język był mu obcy. Teraz ogarnęła go prawdziwa złość. Nie z powodu dzieciństwa, lecz dlatego że nie wspierali

jego zmarłej żony. Gdy zachorowała, traktowali ją, jakby dokonali złego wyboru, poszukując mu narzeczonej.

W miarę słów matki jego gniew narastał.

- Decyzja nie musi należeć do Ilyasa. Sam możesz zrezygnować – powiedziała matka.

Aha, chcą, żebym zniknął, zanim Ilyas wróci z pustyni.

To ich jedyna szansa na odzyskanie kontroli, bo są w większości. A Ilyas musi stawiać im czoło w pojedynkę.

Wierzył w szczere intencje brata oraz jego moc, ale tych dwoje nie zawaha się przed niczym.

Ilyas chce, by go wspierał, ale on go nie zna. Po prostu nie miał kiedy go poznać. Mimo to łączy ich wrodzona nić zaufania. Przypomniał sobie spotkanie w kawiarni, kiedy odetchnął z ulgą, gdy Ilyas powiedział, że nadszedł czas na zmiany. Stanowczym tonem odpowiedział królowej.

- Nie zrezygnuję. A że już nie od was zależy, czy zostanę wydziedziczony, uważam, że ta rozmowa jest zbędna.

- O nie – włączył się Ahmed. – Jeżeli nie chcesz zrezygnować, musisz się zaangażować. Wkrótce zostaną rozesłane oficjalne zaproszenia na obchody rocznicy śmierci Petry. Odbędą się dwudziestego trzeciego grudnia. Uroczystość rozpoczyna się o czternastej.

Hazin cierpliwie słuchał, jakie czeka go piekło.

- Będziesz otwierał nowo powstałe skrzydło onkologiczne, więc zaprosiliśmy na tę ceremonię rodzinę Petry. Będą obok ciebie stali na podium. Oczywiście będzie ekipa telewizyjna, bo lud dawno nie widział swojego błądzącego królewicza. Nie wątpię, że będą ciekawi, co powiesz. – Widząc kropelki potu na czole syna, z jadowitym uśmiechem spojrzał na doradcę. - Nie przejmuj się, Mahmoud już pracuje nad twoją przemową.

Hazin bez słowa wyszedł z komnaty.

Minąwszy straże, znalazł w reprezentacyjnym foyer, gdzie wisiał jego i Petry portret. Jak spojrzy w oczy jej rodzicom po tym, co wyrabiał przez lata, które upłynęły, od kiedy widział ich po raz ostatni? Ma siedzieć na scenie na oczach wszystkich i wygłosić mowę o tym, jak bardzo kochał żonę i jak bardzo mu jej brakuje. Spojrzał w jej ciemne oczy. Jak przeżyć taki dzień? Ale wpatrując się w jej oblicze, wspominał jej dobroć.

Bezgraniczną dobroć, jemu tak obcą, że nie potrafił jej zaakceptować. Nie, serce nie biło mu mocniej, gdy był z nią albo o niej pomyślał, jednak starał się jak potrafił odwzajemnić jej delikatność.

Chciałbym coś zadośćuczynić, ale nie wiem jak.

Ale Petra z portretu tylko się uśmiechnęła. Bo tak ją uwieczniono. Najprościej byłoby wrócić do łóżka, do Flo, ale byłoby to nie fair wobec obu tych kobiet. Czas zniknąć.

Pałac już się oswoił z tym, że Hazin wyjeżdża dzień po przyjeździe. Ale nie Flo.

Dostrzegła go, gdy siedziała na balkonie, delektując się widokiem i obserwując nieustanny ruch na podjeździe. Zamaszystym krokiem podszedł do swojego samolotu, po czym wsiadł, nie oglądając się za siebie.

Żadnych pożegnań, żadnych pocałunków.

Patrzyła, jak samolot rozpędza się na pasie, po czym wzbija pod obłoki na lazurowym niebie. Może Hazin w końcu uprzytomni sobie, że zostawił coś cennego. Jej serce. Może zmieni zdanie i wróci do pałacu...

Jasne, że nie.

Więc wypijmy za życie bez niego.

ROZDZIAŁ ÓSMY

Grudzień.

To był jej ulubiony miesiąc. Dawniej.

Przez pierwsze dwa tygodnie brała nocne dyżury. Głównie po to, żeby nie brać udziału w różnych imprezach, w jakie obfituje ten okres.

Stało się to, co nieuchronne, i Boże Narodzenie straciło dawny blask. Poprzedniego dnia rozpoczęła urlop. Żeby wykrzesać z siebie trochę świątecznej radości, ubrała choinkę.

Tego dnia wybrała się na świąteczne zakupy. Autobus zatrzymywał się przed kawiarenką. Gdyby Maggie nadal tam pracowała, wpadłaby na filiżankę gorącej czekolady i ploteczki. Postanowiła zajrzeć tam po zakupach.

Odwiedziła kilka sklepów, w których kłębiły się tłumy kupujących, ale drażniła ją głośna muzyka. W końcu znalazła piękny naszyjnik dla Maggie.

Oglądała go ze świadomością, że Maggie ma teraz taką biżuterię, jakiej tylko zapragnie. Odłożyła naszyjnik.

Zdecydowanie nie była w nastroju.

Poprzednie Boże Narodzenie było koszmarne.

To nie zapowiadało się lepiej.

Niezupełnie, bo rok temu z radością ubierała drzewko i biegała po sklepach, polując na prezenty dla przyjaciół, rodziny i byłego chłopaka.

Najgorsza okazała się wigilia. Ze wstydu nie wiedziała, gdzie się schować, ale patrząc wstecz, nie opłakiwała straty faceta. Tym razem płakała. Po jednej nocy z Hazinem.

Przez niego płakała wiele razy.

Wracając do domu autobusem, czuła, że tego dnia będzie podobnie. W pewnej chwili autobus mijał klub Dino’s.

Nie była tam od tamtego pamiętnego wieczoru, kiedy jej świat stanął na głowie. Jak wyczytała w plotkarskich magazynach, nie widywano tam też Hazina.

Nie mogła zapomnieć, jak tamtego poranka po ślubie Maggie całowali się w jego łóżku. Od tamtej pory nie miała o nim żadnych informacji.

Od Maggie dowiedziała się, że i w Zayrinii go nie widziano. Wyglądało na to, że nie zamierzał wygłosić mowy ani wspierać brata.

Podobno spędzał czas na Karaibach.

Już w domu postanowiła nie wylewać łez nad mężczyzną, który najwyraźniej nie był nią poważnie zainteresowany. Drugi z rzędu.

Oprzytomnij! To już trzy miesiące.

Gdy sięgała po laptopa, dostała esemesa od Maggie.

„Możesz pogadać?”.

Kilka sekund później z ekranu spoglądała na nią uśmiechnięta Maggie.

- Świetnie wyglądasz – powitała ją Flo. – To już za trzy tygodnie.

- Nie mogę się doczekać – westchnęła Maggie.

- Jak leci?

- Bardzo dobrze. Przynajmniej tak mi się wydaje...

- Coś nie tak?

- Nie, ale... – Maggie opuściła powieki. – Pamiętasz, jak mnie zapytałaś, czy możesz przyjąć moje dziecko?

- Pamiętam, a ty powiedziałaś, że nie wyobrażasz sobie czegoś gorszego.

- Teraz myślę, że tak byłoby najlepiej.

- Maggie, wszystko w porządku?

- Tak. Mam najlepszą opiekę. Ale się denerwuję. Muszę urodzić w pałacu, chyba że coś pójdzie nie tak. Ale oprócz królewskiego lekarza ma być przy tym członek starszyzny.

Flo powstrzymała się od komentarza.

No cóż, Maggie ma urodzić przyszłego króla. To oczywiste, że trzeba uszanować pewne obyczaje.

Ale Maggie jest osobą bardzo nieśmiałą. Późne ciąże bywają trudne, tym bardziej że Maggie znalazła się w obcym kraju, nie zna języka, więc nic dziwnego, że chciałaby, żeby był z nią ktoś bliski. Jednak Flo nie była pewna, czy chce lecieć do Zayrinii.

- Maggie, co będzie, jak dziecko będzie się spóźniać? Piątego stycznia muszę być w pracy.

- Wiem, ale byłoby miło cię zobaczyć.

Flo się zamyśliła. Z jednej strony, chciała towarzyszyć przyjaciółce, z drugiej, przykra była jej myśl, że nie spędzi świąt z rodzicami.

- Flo, będzie jak na wakacjach – kusiła Maggie. – Zabiorę cię na pustynię. Pokażę, gdzie poznałam Ilyasa.

- Jesteś w trzydziestym siódmym miesiącu – zauważyła Flo.

- Tutaj śmigłowce są na skinienie ręką. Chociaż... dopóki nie ma dziecka, muszę pokazać się na kilku uroczystościach. – Zawiesiła głos. – Tak, proszę o wiele. Wiem, jak ważne są dla ciebie święta z bliskimi.

Owszem, choinka, te zapachy, wspaniała kolacja... Ale ostatnio nie jest w nastroju. Powinna to sobie przemyśleć, ale błagalne spojrzenie Maggie

kazało jej podjąć decyzję.

- Okej, przylecę.

Maggie z radości aż pisnęła.

- Kiedy?

- A kiedy chcesz?

- Już! Niczego nie przywoź. Mam pełną szafę rzeczy. Powiem Kumu, żeby...

Flo weszła jej w słowo.

- Napisz mi esemesa ze szczegółami, bo jeżeli mam tak szybko lecieć do Zayrinii, to zaraz muszę pędzić do sklepów.

- Przecież powiedziałam, żebyś niczego nie przywoziła.

- Muszę kupić prezenty dla całej rodziny.

Tak to mniej więcej wyglądało.

Jadąc autobusem z powrotem do galerii handlowej, gdzie tak niedawno pętała się bez celu, doszła do wniosku, że urlop połączony z pracą w Zayrinii oraz przyjęcie na świat przyszłego króla może całkiem nieźle wyglądać w jej CV.

Może nawet będzie tam Hazin, bo przecież ma wygłosić mowę, której tak się obawia. Nie tylko myśl o nim poprawiła jej humor.

Nie mogła przestać o nim myśleć, a miała mnóstwo do zrobienia. Bracia, siostry, rodzice i kuzyni jedno po drugim znikali z listy zakupów.

Coś dla Ilyasa? Ale co?!

Ostatecznie dla niego przeznaczyła ogromną bombonierę z czekoladkami.

Mimo że Maggie miała teraz wszystko, Flo zdecydowała się wrócić po naszyjnik. Z myślą o niej kupiła jeszcze interesującą książkę. Potem zjechała do swojego ulubionego działu z rzeczami dla dzieci.

Chociaż dzień w dzień miała do czynienia z noworodkami, nigdy nie miała ich dość.

Cieszyła się, kupując rzeczy dla dziecka przyjaciółki, ale byłaby jeszcze szczęśliwsza, gdyby kupowała je dla siebie.

Odkąd pamiętała, zawsze chciała mieć dziecko. Nie, nie zaglądała do wózków, ale miała nadzieję, że kiedyś też zostanie mamą. Po dłuższym czasie w końcu trafiła na coś w jej ulubionym kolorze mięty. Pajacyk z zajączkiem, a może pieskiem, na przodzie.

Nic nadzwyczajnego, królewskiego, za to prześliczny.

Do tego jeszcze puchaty miś, bo pamiętała, że bracia al-Razim nie należeli do dzieci zasypywanych zabawkami, a w pałacu panował wszechobecny chłód. Na koniec kolorowa mata i grzechotka w formie biedronki.

Zrobione. Niezupełnie. Hazin!

Matka wpoiła jej, że zawsze musi być dodatkowy prezent dla nieprzewidzianego, i mile widzianego, gościa.

Tak, Hazin był w pałacu bardziej gościem niż kochanym synem. Przyszedł na świat niewyczekiwany.

Przystanęła, zastanawiając się, jaki kupić prezent komuś, kto nam zawrócił w głowie, dla kogoś, kogo nawet może tam nie być? Jaki prezent dla kogoś, kogo stać na absolutnie wszystko?

Dla niego mógł to być tylko seks w hotelowym pokoju, ale dla niej to znacznie więcej. Oszalała na jego punkcie.

Coś tak fantastycznego jak ta noc w pałacu, w jego objęciach, kiedy nic się nie wydarzyło, przytrafiło się jej po raz pierwszy w życiu. Bardzo lubiła seks, ale ta noc pokazała, jak przyjemnie jest po prostu bez powodu leżeć w czyichś ramionach.

Czegoś takiego wcześniej nie doświadczyła.

Jasne, była wcześniej obejmowana, ale nie bezinteresownie. Do spotkania z Hazinem.

Musi, po prostu musi mieć dla niego prezent, ale co?

To musi być coś lekkiego, pomyślała. Musi mieć go więcej, nie mniej...

Sięgając po torby z zakupami, doznała olśnienia.

Może to się okazać kosztowną pomyłką...

Ale przynajmniej będzie miała pewność.

ROZDZIAŁ DZIEWIĄTY

Jaki to piękny kraj, pomyślała podczas lądowania w Zayrinii. I ten pałac na samej krawędzi skał graniczących z pustynią. Nic dziwnego, że tak spodobał się Maggie.

Denerwowała się. Poprzednim razem przyleciała prywatnym samolotem, który wylądował w pobliżu pałacu. Była z nią Maggie. Teraz program podróży przysłała jej Kumu. Leciała pierwszą klasą, ale wolałby miejsce w klasie ekonomicznej, za które sama by zapłaciła.

Jak przyjaciółka lecąca w odwiedziny do przyjaciółki.

Z lotniska ktoś miał ją przewieźć do pałacu.

Ale gdy tylko znalazła się w hali przylotów, ujrzała Maggie. W bardzo, bardzo zaawansowanej ciąży. Machała do niej.

- Nie spodziewałam się ciebie.

- Kumu nie powiedziała, że ktoś po ciebie wyjdzie? Ona jest doskonale zorganizowana. Twierdziła, że o wszystkim cię poinformowała.

- Owszem, ale nie, że to będziesz ty.

- Hm, Kumu jest megazorganizowana i bez wątpienia wzięła pod uwagę, że mogę już rodzić.

W pałacu zaprowadzono ją do tego samego apartamentu co przedtem Maggie popatrzyła na walizki Flo.

– Mówiłam, żebyś nie przywoziła żadnych ubrań. Mam ich pełne szafy.

Flo westchnęła.

- Nie mogłam się zdecydować.

Nieprawda.

Powiedziała pokojówce, że sama rozpakuje walizki, bo ubrań było w nich niewiele, a większość miejsca zajmowały prezenty.

Po podróży bardzo dobrze zrobiła jej przechadzka po pałacowych ogrodach.

- Nie mogę uwierzyć, że tu jesteś.

- Ja też nie. – Flo się uśmiechnęła.

Wyjeżdżała w pośpiechu, bo przed wylotem musiała jeszcze do rodziców zawieźć prezenty. Matka z jednej strony cieszyła się radością Flo, z drugiej była rozczarowana, że nie spędzi z nimi świąt. Obiecały sobie, że na uroczystej kolacji spotkają się po powrocie.

- Co słychać w pracy? – zapytała Maggie.

- Super, ale jak zawsze sporo roboty. Mam wrażenie, że przez większą część czasu opisuję przypadki.

- O mnie nic nie musisz pisać. Cieszę się, że będziesz blisko, jak on się urodzi.

- Oczywiście, że będę. Uprzedziłam szefa, że zostanę tu do narodzin dziecka. Oficjalnie urlop mam do piątego, ale da się coś załatwić, gdyby maluch się ociągał.

- Mam nadzieję, że tak nie będzie – westchnęła Maggie. Odetchnęła głęboko, by w końcu wyznać, co leży jej na sercu. – Mówiłam już, że przy porodzie będzie ktoś ze starszyzny?

Flo przytaknęła. Zamiast kwestionować wielowiekową tradycję, wybrała praktyczność.

- Maggie, urodzisz przyszłego króla. Gdyby nie było przy tym jakiegoś oficjela, mogłabym pod swoją szatą przemycić inne dziecko.

Maggie uśmiechnęła się nerwowo.

- Porozmawiam z nadwornym doktorem, żeby się dowiedzieć, jak to musi przebiegać i czy można to jakoś obejść – powiedziała Flo, żeby podnieść ją na duchu.

- Zrobisz to?

- Oczywiście. Jestem pewna, że to będzie wspaniały poród.

- Dzięki. – Maggie nieco się zrelaksowała. – Będzie fajnie, bo w przyszłym tygodniu Ilyas wybiera się na pustynię i jeżeli dziecko będzie zdrowe, spędzimy ten dzień w namiocie.

- Tam, gdzie się poznaliście.

- Trudno to tak nazwać, bo kazał mnie tam przywieźć.

Roześmiały się.

- A co u ciebie? – zainteresowała się Maggie.

- No wiesz, mniej więcej to samo.

- Czyli?

- Praca, praca i jeszcze raz praca.

- Ty zawsze zajmujesz się pracą. Ale masz trochę czasu na przyjemności. Spotykasz się z kimś?

- Raczej nie. – Unikała odpowiedzi, ale nie skłamała. Upłynął rok, od kiedy z kimś się umawiała.

Hazin to przygoda jednej nocy, mimo że dla niej to dużo, dużo więcej.

Żeby zmienić temat zagadnęła przyjaciółkę o jej plany na Boże Narodzenie.

- Tutaj to dzień jak co dzień. Kilka dni przed świętami musimy z Ilyasem lecieć do Idihru...

- Nie ma sprawy. Nie potrzebuję niańki.

- Potem, dwudziestego trzeciego, Hazin ma wygłosić mowę. O ile tu się pojawi.

Rozmawiały o różnych sprawach, lecz Flo nie miała pojęcia, jak podejść do tego tematu.

- O ile się pojawi?

- Wygląda na to, że nadal robi wszystko, żeby zasłużyć na wydziedziczenie. Był na Karaibach, kiedy Ilyas ostatnio z nim rozmawiał.

Flo zorientowała się, że Maggie nic więcej nie wie.

Nikt nic o nim nie wie. Nikt go nie zna.

Ani rodzice, ani brat. A już na pewno Mahmoud, doradca króla, który kilka dni później przesłał mu mejlem pierwszą wersję przemowy, którą Hazin miał wygłosić w dziesiątą rocznicę śmierci Petry.

Leżał na zaścielonym łożu, popijając wodę mineralną z lodem. Propozycja przemówienia przemilczała, ile radości Petra sprawiła ludowi Zayrinii, upatrując w jej odejściu przyczyny jego skandalicznego prowadzenia się przez kolejne lata.

Mahmoud użył jej, żeby go tłumaczyć!

Cisnął szklanką o najdalszą ścianę. Ale mu nie ulżyło.

Wyszedł na plażę. Lazurowe morze, bielusieńki piasek, całkiem inny od tego w Zayrinii, gdzie piasek ma barwę rdzawą. Kraj rodzinny.

Nigdy wcześniej nie czuł, że tam jest jego miejsce, ale teraz ta kraina go przyzywała, tym bardziej że od upamiętnienia życia Petry dzieliło go ledwie kilka dni.

Postanowił wziąć w tym udział.

Miał zamiar przylecieć rano w dniu tej uroczystości i wylecieć wieczorem jeszcze tego samego dnia. Nie poinformował o tym Ilyasa, wiedząc, że będzie namawiał go do pozostania dłużej.

Nic z tego. I nie skorzysta z mowy napisanej przez Mahmouda. Pragnął oddać cześć Petrze, a takie pustosłowie tylko by skalało jej honor.

Zadzwonił do brata.

- Ilyas, sam piszę swoją mowę.

- Od kiedy? – żachnął się Ilyas. – Nigdy tu nie przemawiałeś, bo cię nie było.

Hazin nie potrafił się odciąć.

- Radzę, żebyś tu był – pogroził mu Ilyas. – Tym razem trzeźwy.

Brat nie miał pojęcia, że Hazin nie był pod wpływem alkoholu. Wiedziała o tym tylko Flo.

Domyśliła się po jednej wspólnej nocy. Nie miał czasu tego roztrząsać, więc wrócił do tematu przemówienia.

- O co chodzi z tą czarną owcą i rozpaczą jako złym przewodnikiem?

- Hazin... – Ilyas westchnął. – Długo się nad tym zastanawialiśmy i doszliśmy do wniosku, że nie można przemilczeć tego, jak się prowadzisz.

- Więc wykorzystaliście Petrę, żeby mnie usprawiedliwiać? Jak mogliście?!

- Nikt jej nie wykorzystuje, ale tak się złożyło, że po jej śmierci zszedłeś na złą drogę.

- Bzdura.

- Hazin, twój brat jest osobą, która jest z tobą szczera, a nie kimś, kto musi ci wierzyć.

W Hazinie się zagotowało.

- Masz czelność mnie krytykować, kiedy sam miałeś do dyspozycji cały harem?! Wystarczyło, że pociągniesz za sznur dzwonka... Ja zadowalam się flirtowaniem i konwersacją.

- Nie tłumacz się. Z tego, co czytałem, ze swoimi kochanicami mało rozmawiasz i wcale nie flirtujesz.

Hazin zacisnął powieki, bo jego zdjęcia często pojawiały się na okładkach plotkarskich magazynów oraz w internecie. Ale nie ostatnio, co Ilyas łaskawie zauważył.

- Ale od jakiegoś czasu nie wywołałeś żadnego skandalu.

- Właśnie.

- Mógłbyś się powstrzymać chociaż do tej ceremonii?

- Nie życzę sobie, żebyś mi mówił, jak mam się prowadzić – warknął Hazin, spoglądając na wysepkę, na której ukrył się przed ciekawskim światem.

Romantyczny zakątek, ale bez romansu.

Tak, ostatnio obyło się bez skandali, ale nie dlatego, że postanowił oczyścić swoje imię, ani z braku pokus.

Po prostu przestały go pociągać.

- Muszę kończyć. – Ilyas wyrwał go z zamyślenia. – Nie dość, że nie mam ochoty omawiać twojego życia erotycznego, to jeszcze dzisiaj zabieram Maggie i jej przyjaciółkę do naszego namiotu na pustyni.

- Bawisz się w przewodnika wycieczek – żachnął się Hazin.

- To nie jest zabawa. Spotykam się ze starszyzną Beduinów, żeby ich zaprosić do okrągłego stołu, żeby mogli odgrywać większą rolę w kształtowaniu przyszłości naszego kraju.

Hazin ściągnął brwi, bo Beduini zabiegali o to od dłuższego czasu, ale ich ojciec nawet nie chciał o tym myśleć.

- Poza tym lubię towarzystwo mojej żony i z przyjemnością pokażę Flo, gdzie się poznaliśmy.

- Jakiej Flo?

- Przyjaciółce Maggie. Poznałbyś ją na naszym ślubie... Ilyas zawiesił głos. – Ale jasne, byłeś zbyt pijany. – Powstrzymał się od kazania. – Flo jest położną. Myślę, że Maggie obawia się rodzić w obecności kogoś ze starszyzny, więc...

- Ilyas... – Hazin wszedł mu w słowo. – Tak jak ciebie nie obchodzi moje życie erotyczne, tak mnie nie interesuje poród Maggie.

- Okej.

Było za późno na zaprzyjaźnianie się z bratem, a co więcej, Hazin nie chciał słuchać o Flo. Nie teraz.

- Baw się dobrze na pustyni. – Hazin zakończył rozmowę.

Rozebrał się, położył telefon na swoich rzeczach i poszedł popływać. Trwało to blisko godzinę, ale niezależnie od tego, jak szybko płynął, myśli zawsze go wyprzedzały.

Flo jest w Zayrinii. Jak powinien zareagować na taką wiadomość? Pałac będzie rozbrzmiewał śmiechem i gdyby tak bardzo mu na niej nie zależało, mogłaby być przyjemną atrakcją. A jednak mu zależy.

Warto przeanalizować, co do niej czuje. Po tej rocznicy.

Nie wcześniej. Najpierw musi oddać hołd Petrze.

ROZDZIAŁ DZIESIĄTY

Ilyas zdecydowanie nie bawił się w przewodnika.

Zaraz po przyjeździe do siedziby na pustyni zniknął, by przygotować się do spotkania, więc gdy służba przygotowywała lunch, Maggie wzięła na siebie tę rolę.

- Tutaj spędziłam pierwszą noc.

- A drugą w łożu Ilyasa – zauważyła Flo.

Było ogromne, z baldachimem i łaźnią tuż obok. Było to miejsce tajemnicze i piękne. Nic dziwnego, że Maggie lubiła tu przyjeżdżać.

- Jak mówiłaś, że wybieracie się na pustynię, zawsze trochę się martwiłam, ale już nie muszę.

Przeszły do czegoś w rodzaju salonu.

- Chyba nie widziałam czegoś tak pięknego.

Pośrodku namiotu ogromne palenisko, ściany zawieszone makatami, a na ziemi kobierce tak puszyste, że można by na nich spać. Gdy wrócił Ilyas, zasiedli na poduszkach dokoła niskiego stołu, gdzie czekały na nich różne wykwintne potrawy.

Flo najbardziej smakowało curry z kurczaka z daktylami.

- Mam przemawiać do Beduinów. – Wyjaśnił, dlaczego musi je opuścić na cały dzień. – Chcę zaprosić ich do pałacu.

- Myślisz, że skorzystają z zaproszenia? – zapytała Flo lekko zaskoczona jego bezpośredniością, bo podczas uroczystości związanych ze

ślubem zachowywał dystans, ale teraz trochę się otworzył.

Możliwe, że dotarło do niego, jak silna więź łączy ją z Maggie.

- Sądzę, że tak. Od dawna domagają się prawa głosu oraz konsultacji. Od lat moje stosunki z nimi są poprawne, ale za tym kryje się długa historia. Dlatego jutro wyruszamy z Maggie do Idihru. Pozycja Zayrinii w sąsiednich krajach mocno osłabła. Liczę, że Hazin zdecyduje się wrócić do kraju, bo jest tu mnóstwo do zrobienia.

Na wzmiankę o Hazinie Flo z trudem zachowała pokerową twarz.

- Myślisz, że wróci?

- Wątpię. Rano z nim rozmawiałem, ale nawet nie udało mi się ustalić, kiedy przybędzie na uroczystość związaną z upamiętnieniem jego żony.

- Na pewno się stawi – zapewniła go Maggie.

- No nie wiem. – Ilyas kręcił głową. – Nie ma dobrych wspomnień z Zayrinii i wcale mu się tu nie spieszy. – Uśmiechnął się nieznacznie. – Jestem pewien, że wiesz od mojej żony, że on lubi pływać jachtem.

Aluzja do ich pierwszego spotkania.

- Hm, po trzech miesiącach na Karaibach jacht może wymagać naprawy.

- To naprawdę trzy miesiące? Przyznam, że nie liczyłem.

- Na ślubie Maggie była w szóstym miesiącu, a teraz lada dzień urodzi. Myślę jak położna, nie jak matematyk.

Żeby przestać myśleć o Hazinie, pospiesznie zmieniła temat.

- Wasza pustynna siedziba robi wrażenie – powiedziała.

- Powinnaś zobaczyć ją w nocy. – Maggie westchnęła. - Mrok, płomienie na palenisku, lampiony i ta muzyka... – Spojrzała na męża. – Nie możemy tu zostać na noc?

- Nie mogę. Jeszcze dziś wieczorem mam spotkanie w pałacu, a jutro jeszcze kilka innych spotkań. Ale nie widzę powodu, dla którego wy nie miałybyście tu zostać. – Chyba wyczuł zaniepokojenie Flo perspektywą pozostania na pustyni z kobietą tuż przed rozwiązaniem. – Jak tylko znajdę się w pałacu, odeślę do was śmigłowiec. Gdybyście musiały wracać, to tylko godzina lotu.

Potem taksówką do szpitala.

- Super.

Wieczór spędziły w kuchni. Pośród salw śmiechu jedna ze służących nauczyła Flo, jak zrobić curry z kurczaka z daktylami.

Potem poszły na krótki spacer.

Wśród pięknych koni arabskich Flo dostrzegła źrebaczka. Z wysoko uniesionym ogonem i smukłymi nóżkami wyglądał jak konik z karuzeli.

- Och, muszę go mieć – westchnęła Flo.

- W obecności Ilyasa uważaj, co mówisz – ostrzegła ją Maggie – bo po powrocie do domu zastaniesz tego zwierzaka na swoim progu.

Wspaniałe popołudnie. Ilyas wrócił ze spotkania z Beduinami, po czym odleciał do pałacu. Zostały same.

Dokoła panował spokój, jakiego jeszcze nigdy nie doświadczyłam, pomyślała Flo, gdy ułożyły się na poduszkach przed paleniskiem.

- Brakuje ci domu, Londynu? – zapytała Flo.

- Brakuje mi ciebie i koleżanek, ale... - Maggie się zamyśliła – właściwie to od siódmego roku życia nie mam domu.

Flo pokiwała głową. Maggie nie ma żadnych krewnych, a ona, Flo, jest bardzo zżyta ze swoją rodziną.

- Dziwnie będzie nie spotkać się z nimi w święta.

- Nie tęsknię też za Bożym Narodzeniem, bo wtedy mamy brakuje mi najbardziej. Miło będzie obejść się bez świąt.

- Maggie, tego nie da się obejść. Zawsze będzie ci brakowało mamy.

- Tak, wiem. Dla mnie święta nie są tak ważne jak dla ciebie. Mogę poprosić, żeby przygotowano dla nas obiad świąteczny...

- Nie kłopocz się! – powiedziała ze śmiechem Flo. – Mam swoje wymagania. Mama zamrozi dla mnie cały obiad. Zjem go po powrocie. – Ściągnęła brwi. – Nic do mnie nie przyszło?

- Nie. Czekasz na jakąś przesyłkę?

- Prawdę mówiąc, nie. – Flo wzruszyła ramionami. – Mama powiedziała, że prezenty wręczymy sobie, jak wrócę, ale myślałam, że może mimo to coś przyśle. – Zrobiło się jej przykro.

Kobieto, ty masz dwadzieścia dziewięć lat! I spodziewasz się, że mama przyśle ci prezent?!

Było jednak coś, co rozjaśni to Boże Narodzenie.

- Może w prezencie dostaniesz dzidziusia?

- Może, ale wolałabym już jutro.

- Dlaczego?

- Bo chciałabym, żebyś tu została jakiś czas po jego narodzinach. – Maggie uśmiechnęła się chytrze. – I chciałabym się wymigać od tej wyprawy do Idihru oraz celebry związanej z otwarciem szpitala.

- Mogę wystawić ci zaświadczenie podpisane przez położną, że absolutnie nie możesz brać w tym udziału – zażartowała Flo. – Dlaczego nie chcesz tam się znaleźć? – zainteresowała się.

- Idihr jest w porządku, ale to będzie bardzo długi dzień. A te uroczystości następnego dnia będą ciągnęły się w nieskończoność. Ale to takie ważne dla naszego ludu... Boję się, że odejdą mi wody.

- Hm, poród zazwyczaj zaczyna się od skurczy, a wody nie odchodzą nagle...

- Ale może tak się zdarzyć – westchnęła Maggie. – Podczas otwarcia szpitala będę siedziała z tyłu, a wizyta w Idihrze nie jest oficjalna. Ilyas mówi, że królowa Atisza ma pięcioro dzieci...

- Maggie, będzie dobrze. Ale jeżeli tak bardzo się denerwujesz, to może byłoby lepiej, gdybyś jednak została w domu.

- Muszę się nad tym zastanowić.

- Myślisz, że Hazin stawi się na otwarciu?

- Nie mam pojęcia. Tego nikt nie wie. Ilyas próbował się z nim dogadać, ale nic z tego nie wyniknęło.

- Jednak rozmawiał z tobą tamtego dnia na jachcie – zauważyła Flo.

- Tak, ale był przekonany, że już więcej mnie nie zobaczy.

- Jak teraz się do ciebie odnosi?

- Flo, nie widziałam go od naszego ślubu, kiedy zjawił się kompletnie pijany. Hazin robi, co chce. – Maggie bacznie przyjrzała się przyjaciółce. – Flo, proszę, nie polub go.

- Ale ja go już lubię.

- Flo, to podrywacz i playboy. Dla mnie był miły tylko dlatego, że mu się nie podobałam.

- Może powinnam powiedzieć Ilyasowi, że podoba mi się Hazin. I wtedy czekałby na mnie przed moim domem – zażartowała Flo.

Czy to nie dziwne, że udało się wyciągnąć od Maggie wszystkie szczegóły, kiedy ta wróciła w ciąży z podróży dookoła świata? Pewna, że z Ilyasem nic jej nie łączy, i przerażona, że urodzi następcę tronu, zwierzyła się ze wszystkiego. Flo jednak nie potrafiła podzielić się z nią swoją tajemnicą.

Nie dlatego że się jej wstydziła. Czuła raczej, że powinna chronić ten słaby płomyk łączący ją i Hazina.

Ujawniane tego na pewno by mu nie pomogło. Na razie lepiej trzymać to dla siebie.

Noc była piękna, siedlisko zapierające dech w piersi, ale, niestety, zdecydowanie za szybko śmigłowiec zabrał je do pałacu. Gdy lądowali, nieopodal stał drugi samolot.

- Latająca rodzina królewska. – Tak nazwała ich Maggie, ale nagle złapała się za brzuch.

- Skurcz.

Flo obmacała brzuch, uznając, że był to jedynie łagodny skurcz Braxtona-Hicksa.

- Nie, Maggie, to jeszcze nie teraz.

- Czyli muszę lecieć do Idihru?

- To się jeszcze okaże. Jutro masz badanie kontrolne. Jeżeli coś się zacznie, będzie powód, żebyś tu została.

Gdy zbliżały się do pałacu, Ilyas wyszedł im na powitanie. Powitał żonę pocałunkiem.

- Myślałam, że dzisiaj masz spotkania przez cały dzień – powiedziała Maggie

- Bo tak jest – przytaknął Ilyas. – Ale przed chwilą wylądował samolot Hazina. Chcę się dowiedzieć, jak się ma i czy chce coś dodać do swojej przemowy.

Flo nie wiedziała, jak zareagować. Najchętniej umknęłaby do swojego apartamentu. Z jednej strony, wolałaby nie widzieć jego reakcji na wiadomość, że ona też tu jest. Z drugiej, chciałaby wtedy zobaczyć jego minę.

Ostatecznie nie było żadnej reakcji.

Podszedł z kwaśną miną, mimo że Hazin, jakiego znała, zawsze był pogodny.

Na widok Flo, Maggie oraz Ilysa przed swoim i nieżyjącej żony portretem poczuł, że wkracza do piekła.

- Cześć – rzucił oschłym tonem. - Nie oczekuję komitetu powitalnego.

- Nie jesteśmy komitetem powitalnym – zauważył Ilyas. – Flo i Maggie przed chwilą wróciły z wycieczki, a ja wyszedłem im naprzeciw.

Nieprawda, pomyślała Flo. Dopiero co Ilyas powiedział, że chce przywitać brata. Nie ma między nimi ani odrobiny ciepła. Ilyas jednak się starał.

- Hazin, zjesz z nami kolację? – zapytał.

Flo wstrzymała oddech.

- Nie. Dzięki – odparł Hazin z wymuszoną uprzejmością.

- Hazin, proszę – nalegała Maggie. – Będzie nam bardzo...

- Mam inne plany na ten wieczór – uciął Hazin, wchodząc jej w słowo.

Nie mijał się z prawdą, miał inne plany.

Gdy wpadł do swoich apartamentów, skinieniem głowy podziękował pokojówkom, które rozpakowywały jego walizy, po czym je wyprosił.

Odetchnął głęboko, gdy zamknęły za sobą drzwi.

To było istne piekło. To jest piekło.

Żeby wyjść na balkon, musiał przejść obok swojego łoża. Flo była jedyną kobietą prócz Petry, która tu z nim spała, chociaż nie miała pojęcia, że jest jedyna.

Poczucie winy tak mocno ścisnęło go za gardło, że aż musiał rozluźnić krawat.

Nie skłamał, mówiąc, że ma inne plany, gdy odrzucił zaproszenie Ilyasa na wspólną kolację. Tego wieczoru miał zasiąść do stołu z rodzicami Petry.

Nie chciał po raz pierwszy od lat spotykać się z nimi dopiero na uroczystym podwyższeniu na oczach całego tłumu. Gdy do nich zadzwonił, ojciec Petry zaprosił go na kolację.

Zanosiło się na długi i niełatwy wieczór.

ROZDZIAŁ JEDENASTY

Dla Flo był to rzeczywiście długi i trudny wieczór.

Świadomość obecności Hazina w pałacu napawała ją nadzieją, że Hazin zechce się z nią skontaktować.

Niby dlaczego? Opuszczając ostatnim razem Zayrinię nawet się nie pożegnał, a po powrocie ledwie na nią spojrzał. Zasnęła, starając się go rozgryźć, ale obudziwszy się, nadal nie znała odpowiedzi.

Pokojówka na tacy podała jej do łóżka śniadanie: aromatyczną herbatę, maleńkie bułeczki oraz sałatkę owocową. Ale Flo ledwie skosztowała tych smakołyków.

Tego poranka Maggie była umówiona na wizytę kontrolną. Termin porodu był jeszcze całkiem odległy, a pierwsze dzieci lubią się ociągać.

Wcześniej Maggie była pewna, że nie chce, by położną była jej przyjaciółka, teraz pozbyła się tych obaw. Flo rozmawiała z nadwornym lekarzem oraz członkiem starszyzny, który obowiązkowo musiał być obecny przy porodzie. Obaj okazali się czarujący. Lekarz, w miarę możliwości, miał przyjąć ten poród, bo chodziło o przyszłego monarchę. W razie powikłań i konieczności wykonania cesarskiego cięcia miał obowiązek asystować przy tym w szpitalu.

- Ale... – uśmiechnął się do Flo – jak wszystko będzie dobrze, nie musisz mnie wzywać.

Wykazał się zrozumieniem, bo zależało mu na tym samym co Flo: na pięknym i łatwym porodzie.

Flo przestała się upierać przy swoich ubraniach i już bez większego skrępowania pożyczała szaty Maggie, wygodne i przewiewne. Tego dnia wybrała szatę ciemnozieloną. Włosy zaczesała wysoko.

Szła pałacowymi korytarzami ze ściśniętym żołądkiem w obawie, że natknie się na Hazina. Postanowiła, że gdyby tak się stało, po prostu go zignoruje.

Jasne. Jak już się na to zdecydowała, to nigdzie go nie było. Uśmiechnąwszy się do strażnika, zapukała do drzwi apartamentu Maggie. Otworzyła pokojówka, łamaną angielszczyzną mówiąc, że pani się kąpie.

- W porządku.

Flo usiadła w salonie. Rozglądając się, stwierdziła ewidentny brak symboli Bożego Narodzenia.

Nie tęskniła do bliskich, bo często z nimi rozmawiała, ale brakowało jej atmosfery Bożego Narodzenia.

Teraz, im bliżej świąt, w Londynie uganiałaby się za prezentami dla mamy i reszty rodziny.

- Cześć. – Maggie w płaszczu kąpielowym i z głową owiniętą ręcznikiem wyszła z łazienki. – Niedługo muszę się uczesać i umalować, więc nie było sensu się ubierać.

- To oczywiste!

- Wyznam – powiedziała Maggie, przechodząc do sypialni – że już mniej niż dawniej krępuje mnie myśl, że to ty będziesz mnie badać.

- Miło mi, ale muszę ci powiedzieć, że nadworny lekarz jest bardzo sympatyczny. To on przyjmował na świat Ilyasa i Hazina.

- Naprawdę?

- I dowiedziałam się, dlaczego konieczna jest asysta kogoś ze starszyzny – powiedziała z łobuzerskim uśmiechem Flo. Popatrzyła na

wynik testu moczu Maggie. Wszystko w porządku. – Trudno uwierzyć, że ich rodzice kiedykolwiek spali ze sobą.

Maggie wybuchnęła śmiechem.

- Nie uważasz, że nie ma na świecie drugiej tak oziębłej pary? - zapytała Flo, nakładając Maggie ciśnieniomierz. – Spotkałam Jej Wysokość wczoraj. Nawet mnie nie zauważyła.

Flo poczuła się wtedy, jakby była niewidoczna niczym duch, totalnie niewidzialna dla królewskich oczu.

- Ostatnio jest trochę milsza, czasami nawet się do mnie odzywa. Mam wrażenie, że król Ahmed lepiej znosi tę zmianę. Podupada na zdrowiu.

- Może to przekazanie steru nawet im ulżyło – zauważyła Flo, zdejmując rękaw ciśnieniomierza. – Ciśnienie krwi idealne, ale nie wyglądasz najlepiej.

- Mało spałam w nocy.

- To doskonały pretekst, żeby dzisiaj nigdzie nie wyjeżdżać. Nikt nie będzie miał ci za złe, że odpoczywasz, zamiast brać udział w oficjalnych spotkaniach.

- Wiem – przytaknęła Maggie. – Ale myślę, że po porodzie nie zechcę małego zostawiać. Ilyas stara się naprawiać uczynione przez ojca zło i chyba uważa, że moja obecność pomoże mu przekonać Beduinów, że jego zamiary są szczere. – Ułożyła się na łóżku.

- On wypełnia cię całą – zażartowała Flo, obmacując jej ogromny brzuch. Wielkość prawidłowa, a na dodatek ciągły ruch. – Nie da się powiedzieć, że jest śpiochem. – Zapewniła Maggie, że ułożenie płodu jest prawidłowe, po czym podjęła dalsze badanie.

- Jeszcze nic się nie dzieje. U jednych kobiet to trwa dni albo tygodnie, u innych ledwie kilka godzin.

Maggie westchnęła.

- Ale i tak możesz zostać w domu. To, że do rozwiązania nie dojdzie na dniach, wcale nie znaczy, że jednak tak się nie stanie, więc przez tych kilka dni masz prawo odpoczywać.

- Tak, wiem. Nie chodzi o to, że nie chcę dzisiaj lecieć do Idihru, a jutro wziąć udziału w otwarciu szpitala, ale...

- Po prostu nie możesz się doczekać swojego maleństwa – domyśliła się Flo.

Maggie pokiwała głową.

- Może gdybym wybrała się dzisiaj z Ilyasem, przestałabym o tym myśleć.

- Uważam, że to dobrze, że jesteś aktywna. Poza tym, jeżeli teraz załatwisz różne sprawy, potem będziesz miała więcej czasu dla dziecka.

- Mam też wyrzuty sumienia, że cię zaprosiłam, a przez następne dwa dni będziesz sama.

- O mnie się nie martw.

Flo miała do dyspozycji samochód z kierowcą, gdyby chciała pojechać do miasta, a gdyby zapragnęła wizyty w *hammamie*, wystarczyło powiedzieć o tym Kumu.

Porozmawiały jeszcze jakiś czas, aż przyszła pora na przygotowanie Maggie do wyjazdu do Idihru.

- Co ty tu będziesz sama robiła? – Ta sprawa nie dawała jej spokoju.

- Może pozwiedzam pałac albo zrobię coś, żeby tu poczuć atmosferę Bożego Narodzenia!

Maggie, rozbawiona, parsknęła śmiechem.

- Powodzenia w szukaniu ozdób!

Flo nie musiała niczego szukać, bo przywiozła ze sobą lametę! Wróciwszy do siebie, wzięła się do pracy.

Bez widoków na choinkę, oplotła nią kosztowny wazon w rogu salonu, po czym zabrała się za pakowanie prezentów. Gdy usłyszała pukanie do drzwi, była pewna, że to Kumu.

- Proszę! – zawołała wesoło.

W drzwiach stanął Hazin.

Prezentował się niesamowicie. Miał na sobie złocistą szatę z guziczkami do samej ziemi oraz na głowie *kefiję*.

Wcześniej widywała go wyłącznie w garniturze. Tak ją zaskoczył, zauroczył swoim wyglądem, że zaniemówiła z pajacykiem dla malucha w ręce.

- Co słychać? – zapytał.

- Spodziewałam się Kumu.

- Chyba powinna się ogolić.

Roześmiała się, ale moment później zamilkła, przypomniawszy sobie, jak nawet na nią nie spojrzał i jak postanowiła go nie dostrzegać. Ale teraz na widok jego ściągniętych rysów poczuła, że nie zaszedł do niej bez powodu.

Jej wahanie nie uszło jego uwadze.

- Mogę mimo to wejść?

- Oczywiście. – Westchnęła, czując, że w jego obecności nie potrafi się dąsać ani udawać niezdobytej.

To nie był czas na takie gierki, bo Hazin przyszedł się pokajać.

- Przyszedłem, żeby cię przeprosić za to, że wczoraj zachowałem się wobec ciebie nieuprzejmie – powiedział, zamykając drzwi.

Nie zdarzały się jej takie bezpośrednie przeprosiny.

- Nie ma sprawy. Domyślam się, że zaskoczyła cię moja obecność w pałacu.

- Nie, Ilyas mnie o tym poinformował przed waszą wyprawą na pustynię.

O, ciekawe.

Usiadł na podłodze, tam, gdzie pakowała prezenty.

- Masz na sobie naszą *abaję* – zauważył z uśmiechem. – Do twarzy ci w niej.

- Należy do Maggie – przyznała. – Może wybiorę się na bazar, żeby kupić coś dla siebie, bo dziwnie się czuję w jej rzeczach. Dawniej tak nie było. Stale sobie coś pożyczałyśmy.

- To dlaczego teraz czujesz się dziwnie?

- Czekam, kiedy Maggie się zmieni. – Westchnęła. – Tu nie chodzi o nią, ale o mnie. Po prostu boję się, że nasze drogi się rozejdą.

- Rozmawiałaś z nią o tym?

- Nie potrafię, nie lubię stwarzać problemów.

- Flo woli płynąć z prądem.

- To prawda – westchnęła. – Niezależnie dokąd prowadzi.

W przypadku Hazina prosto do łóżka.

Podniosła na niego wzrok. Długo patrzyli sobie w oczy.

- Przepraszam jeszcze raz – powtórzył.

- Przeprosiny przyjęte – odparła, nie odwracając spojrzenia.

Pachniał oszałamiająco, a nieogolony podobał się jej jeszcze bardziej. Wyobraziła sobie, jak by drapał, ją całując. Spróbowała o tym nie myśleć, ale z niewielkim skutkiem.

Łączyła ich nić pierwotnego pożądania, która mogłaby ich przybliżyć, ale Hazin siedział wyprostowany, niedostępny.

Nie przysunęła się bliżej, ale jej spojrzenie prosiło o pocałunek. Czuła, że on czuje podobnie, ale to on przerwał kontakt wzrokowy, żeby omieść

spojrzeniem grzechotkę i resztę prezentów w jej walizce.

- Co to jest? – zapytał, sięgając po biedronkę.

Stłumiła rozczarowanie, bo wydawało się jej, że pocałunek jest nieuchronny.

- Grzechotka.

Potrząsnął zabawką.

- Nie będzie za mały na marakasy?

- To nie marakasy – roześmiała się. Trudno było jej uwierzyć, że nie wie, do czego są zabawki. – Może nawet można tym wygrać jakąś melodię, ale to tylko zabawka.

Popatrzył poza nią na udekorowany wazon.

- To jest lameta.

- Domyśliłem się.

- Cierpię z powodu odstawienia od Bożego Narodzenia. Brakuje mi tego sztafażu... – wyznała. – Tego dnia zadzwonię do rodziców, a po powrocie do Londynu zrobimy sobie drugie święta. Ale to nie to samo. Zeszłoroczne święta były koszmarne. Nie mogłam powiedzieć rodzicom, że on ma żonę. Umarłabym ze wstydu.

- Więc udawałaś, że wszystko jest w porządku.

Przytaknęła.

- Nie bardzo mi to wyszło, bo zapomniałam powiesić skarpetę...

- Skarpetę?

- Przecież wiesz! Wychowałeś się w Anglii.

- Tak, ale ferie świąteczne spędzałem tutaj.

- Okej, w wigilię na oparciu łóżka wieszasz skarpetę, a jak rano się obudzisz, jest pełna prezentów, orzechów i owoców.

- Kto je tam wkłada?

- Dziadek Mróz.

Hazin ściągnął brwi.

Jeżeli nie słyszał o bożonarodzeniowych skarpetach ani grzechotkach dla niemowlaka, to należy mu się pełniejsze wyjaśnienie.

- Niektórzy nazywają go Świętym Mikołajem.

Chyba źle odczytała jego zdziwienie.

- Flo, słyszałem o Świętym Mikołaju. Proszę, powiedz, że w niego nie wierzysz.

- Jasne, że nie, ale na tym polega magia Bożego Narodzenia.

- No więc kto wkłada prezenty do tych skarpet?

- Przestań!

- Hm... ta skarpeta musi być zaczarowana – zażartował.

- No nie. To moja mama.

Zamrugał gwałtownie.

- Przychodzi, kiedy śpię, a ja jej nie mówię, że wiem, że to ona...

- Mieszkasz z rodzicami?

- Nie, ale święta spędzam u nich.

- Chcesz powiedzieć, że w wieku... – Zawiesił głos, wyczekując.

- Mam dwadzieścia dziewięć lat.

- I twoja mama zakrada się do twojego pokoju, udając Świętego Mikołaja, a ty udajesz, że nie wiesz, że to ona...

- Mniej więcej.

- Bardzo dziwne.

- Bardzo miłe. – Westchnęła. – Bardzo się cieszyłam, że tu przyjadę i nadal się cieszę, ale nadal tęsknię za Bożym Narodzeniem.

- To jeszcze nie ten czas – zauważył.

- I go nie będzie... Maggie nie przepada za tymi świętami. Myślę, że budzą w niej wspomnienia o mamie. Ale ja je kocham.

Opowiedziała mu o innych zwyczajach przestrzeganych przez jej bliskich, na przykład o prezentach pod choinką i dekoracjach.

- W wigilię mama zapala świece i podaje własnej roboty grzane wino z przyprawami. Dla mnie ten zapach jest najpiękniejszy. – Odwróciła wzrok, bo skłamała, ponieważ znalazła nowy piękny zapach.

Hazin. Ostry, męski, z nutą świeżości. Gdyby mogła go zamknąć we flakonie, używałaby go codziennie.

Ale nie pochodził on z buteleczki, bo poznała i zapamiętała jego smak. Spojrzała mu w oczy. W powietrzu unosiła się nuta pożądania. Mogłaby przysiąc, że Hazin też ją wyczuwa. Popatrzył na jej wargi. Pocałunek był tak nieuchronny jak w wieczór, kiedy się poznali, ale chyba przemawiała przez nią jej wybujała wyobraźnia, bo Hazin odezwał się, jakby nic się nie stało, jakby nie znaleźli się sami w jej apartamencie.

- Czego jeszcze ci brakuje? – zapytał.

Żeby przypomnieć sobie, o czym rozmawiali, musiała zapomnieć o seksie.

- Świątecznego obiadu.

- W internacie serwowali go nam ostatniego dnia nauki. Raz spróbowałem... – Skrzywił się. – Nie rozumiem, jak może ci tego brakować.

- Mama świetnie gotuje. Zamrozi go dla mnie. – Lekko wzruszyła ramionami, zmęczona rozmową o Bożym Narodzeniu, którego nie będzie, więc teraz ona zadała mu pytanie. – Jak się czujesz w rodzinnym domu?

- Wczoraj byłem na kolacji u rodziców Petry.

- Jak było?

- Lepiej, niż się spodziewałem.

Był tak przerażony, że kompletnie go zaskoczyło, wręcz wzruszyło ciepłe przyjęcie, z jakim się spotkał.

Jego brat oraz starszyzna uważali, że należy publicznie poruszyć temat jego skandalicznego trybu życia.

Prywatnie przeprosił bliskich Petry za przykrości, jakie ich spotkały z powodu jego grzesznego trybu życia. Uważał, że był to z jego strony bardzo stosowny gest.

- Byli tak samo mili jak Petra. Bardzo ich polubiłem.

Wpatrywał się w nią, jakby czegoś jej brakowało, ale ten moment prysł.

- Co jeszcze robiłeś?

- Wysłuchiwałem kazań moich rodziców. Wcześniej napominał mnie Mahmoud, ich doradca, i nie wątpię, że czeka mnie jeszcze przeprawa z bratem.

- Dlaczego?

- Wszyscy uważają, że nie potrafię sam napisać mowy.

- Już ją napisałeś?

Ku jej zaskoczeniu roześmiał się.

- Nie.

Spoważniał, bo napisanie tej mowy wisiało nad nim od wielu tygodni.

- Nie możesz powiedzieć, co ci serce dyktuje?

- To już jutro. – Na samą tę myśl zbladł.

- Wobec tego powiedz to, co w takiej chwili wypada.

- Tutaj, w Zayrinii nie przemawia się bez wcześniejszego przygotowania.

- Myślałam, że coś tu się zmienia.

Tak, tak, pomyślał Hazin, bo pragnął znaleźć się z nią w łóżku. Zdawał sobie jednak sprawę, że z tym musi zaczekać, więc przewrócił oczami, po

czym nawiązał do brata.

- Cieszę się, że Ilyasa dzisiaj nie ma. Jest taki nadęty...

- Ilyas jest super. Wcale nie jest nadęty. – Uśmiechnęła się. – No może trochę.

Jakby połączył ich pewien sekret.

- Jak tylko tu się pokażę, to cała rodzina na mnie narzeka, a potem główkują, dlaczego nie lubię tu przylatywać. – Popatrzył na nią. – Ale tym razem powód mojego powrotu był o wiele bardziej pilny.

- To przemówienie?

- Nie, pewna położna.

Odetchnęła z ulgą, mimo że mu nie uwierzyła.

- Nie wróciłeś do Zayrinii dla mnie.

- Ależ tak.

Wiedział, że nie powinien tu być, bo przy Flo musiał walczyć ze sobą, żeby jej nie przytulić. Popatrzył na przywiezione przez nią prezenty i zielonkawe body z dziwaczną aplikacją na przodzie.

- Czy to piesek? – zapytał.

- Chyba piesek skrzyżowany z zajączkiem. Ale tak mi się spodobał, że musiałam go kupić.

- Ty lubisz dzieci – stwierdził.

- Aż za bardzo – westchnęła. – Wydawałoby się, że w pracy mam ich co niemiara. – Pokręciła głową. Nie przyzna się, że pragnie własnego dziecka. Doświadczenie już ją nauczyło, że to słaby sposób uwodzenia.

- W domu cieśli przecieka dach – podsumował, ale widząc w jej spojrzeniu brak zrozumienia, uznał, że należy się jej wyjaśnienie. – To takie arabskie przysłowie, które sugeruje, że jak stale zajmujesz się sprawami innych, zaniedbujesz swoje potrzeby.

- Ja nie zaniedbuję – żachnęła się. – Po prostu... to nie jest coś, co można kupić w sklepie.

- To prawda.

- Hm... dziury w dachu domu cieśli nie ma, ale są przecieki – odparła ze śmiechem, bo to przysłowie spodobało się jej bardziej niż wsłuchiwanie się w odliczanie czasu przez własne jajniki.

- Myślałem, że dzisiaj będziesz z Maggie.

- Skądże.

- Nie masz jej pilnować?

- Przecież ona nie rozpęknie się nagle! – odrzekła ze śmiechem, mimo że wody mogły odejść w każdej chwili.

- Aha.

- Jeszcze nie jest gotowa.

- Skąd wiesz?

- Wolałbyś tego nie usłyszeć.

Zrobił zabawną minę.

- Podoba mi się sposób, w jaki tam się dostają, ale nie jak stamtąd wychodzą.

- Mam to opracowane.

Jego jednak nie rozpracowała, bo mimo że między nimi iskrzyło, nie zrobił żadnego gestu, więc pilnowała się, żeby nie palnąć czegoś nieodpowiedniego.

- To jakie masz plany na dzisiaj?

- Myślałam, żeby trochę się powłóczyć. Muszę zapytać Kumu, gdzie mogę pójść. A ty?

- Muszę popracować nad tą mową.

- Pomóc ci?

Wybuchnął śmiechem, którego nie potrafiła zinterpretować. Nie mogła wiedzieć, że to ona jest największym problemem i że mimo to jego jedynym pragnieniem było być z nią.

Dzień spędzony tylko we dwoje to pokusa nie do odparcia. Jak ucieczka z lekcji, zamiast zmuszanie się do pisania przemówienia.

Coś mu się przypomniało. Pewien dzień, kiedy nikt nie zajrzał do pokoju dziecinnego, ale w drzwiach stanął jego brat. Hazin nie posiadał się ze zdziwienia. Do tej pory pamiętał, jak wargi rozciągnęły mu się w uśmiechu na widok Ilyasa w towarzystwie kogoś ze starszyzny.

Jednak to wspomnienie szybko zblakło. Bezpowrotnie.

- Chodź – rzucił ni z tego, ni z owego.

- Dokąd?

Nie odpowiedział.

Nie musiał. Gdy się podniósł, Flo niczym bardzo zabawowy labrador zerwała się na równe nogi.

Gdyby gdzieś leżała smycz, pobiegłaby po nią w podskokach. Kurczę, powinna się hamować, nie być taka łatwa, mniej przystępna.

Ale jej serce już należało do Hazina.

ROZDZIAŁ DWUNASTY

Szli nieznanym jej korytarzem pogrążonym w mroku, rozjaśnianym jedynie światłem padającym przez niewielkie okienko na samym końcu.

- Tutaj był pokój dziecięcy – wyjaśnił Hazin, otwierając ciężkie niestrzeżone drzwi. – Jasne, że teraz nikogo tu nie ma.

Oby nikogo już tu nigdy nie było, pomyślała Flo. W odróżnieniu od reszty pałacu ociekającej przepychem tutaj było pusto i obskurnie.

- To tutaj ty i Ilyas... – Zabrakło jej słowa. Mieszkaliście? Byliście przetrzymywani?

- Nie, Ilyas wychowywał się w innym, eleganckim skrzydle, ale któregoś dnia nie stawił się jego nauczyciel. - Przypominał sobie coraz więcej. – Więc przyszedł do mnie.

Potem były kolejne drzwi ze szlachetnego drewna. Na widok schodów prowadzących w dół zorientowała się, że już tu była z Maggie. Prowadziły do łaźni w podziemiach zamku.

- Będziemy pływać?

- Nie, zwiedzać – odparł, mówiąc sobie, że się nie rozbiorą.

Przeszli pod niską arkadą, potem wędrowali tunelami ozdobionymi mozaikami, zdecydowanie dalej, niż była z Maggie.

- Tam są prywatne apartamenty Ilyasa. – Wskazał gestem. – Ale tam nie mamy wstępu – dodał, gdy ruszyła w tym kierunku.

- Dlaczego? Nie dowie się, bo go dzisiaj nie ma w pałacu.

- Po prostu nie wolno. – Rozbawiła go jej skłonność do łamania zasad.

- A ty masz swoją prywatną strefę? – zainteresowała się.

- Nie. Zrezygnowałem.

Ściągnęła brwi, ale on już szedł w inną stronę.

- Szliśmy tędy.

- Kto?

- Ilyas i ja.

Przypominał sobie tak odległe czasy, tak skutecznie wyparte, że o nich zapomniał.

- Chodź. – Kolejnymi schodami, wyrąbanymi w skale, zeszli jeszcze niżej do tak niskiego tunelu, że musieli się schylać. Ale było warto.

W końcu dotarli do groty z jeziorkiem otoczonym fontannami. Już nie poruszali się w mroku, bo do groty przez naturalny otwór w sklepieniu wpadało światło dzienne.

- Przypominam sobie, jak tu byliśmy... – Zadarł głowę. – Byliśmy dziećmi...

Nie miał z dzieciństwa żadnych dobrych wspomnień.

- Zwiedzaliśmy.

- Dotarliście tutaj?

- Jestem pewien, że to było tutaj – przytaknął. – Ale było jaśniej. Pływaliśmy, a potem siedzieliśmy tam. – Wskazał dłonią. Pamięć wracała. – Powiedziałem mu, że chciałbym, żeby to on był królem.

Tak, wtedy starszego brata darzył pełnym zaufaniem.

- Ilyas zawsze był rozsądny. Tamtego dnia, zanim udaliśmy się na tę wyprawę, zatrzymał się, żeby załatwić coś do jedzenia i picia. Byłem na niego zły, bo bardzo mi się spieszyło...

- Ale potem, po pływaniu, zrobiłeś się głodny – zauważyła ze śmiechem.

- Jasne. To był superdzień.

- Ile miałeś lat?

- Nie wiem. Byłem mały. To była wspaniała przygoda, ale po powrocie do pałacu wszystko toczyło się po staremu. Widywałem go bardzo rzadko.

- Jak to?

- Mieszkał w innej części pałacu, a ja miałem swój kąt. Niańki miały ze mną dużo roboty, więc zapadła decyzja, że mam się uczyć za granicą.

- Dlaczego nie tutaj?

- Buntowałem się, byłem uparty, trudno było utrzymać mnie w ryzach. Nie chciano, żeby to się rozniosło.

- Więc się ciebie pozbyli?

- Tak, a teraz mają mi za złe, że trzymam się z daleka. Nie podobają mi się rządy ojca. Nie ma współczucia dla prostych ludzi.

- Ilyas to zmienia – zauważyła. – Teraz to on decyduje.

Zorientował się, że Flo wie o wszystkim.

Nie przywykł, by obcy znali pałacowe sekrety, ale poczuł, że go to nie irytuje.

- Dasz mu szansę? – zapytała. – Kiedyś mu ufałeś.

- Ufam mu w dalszym ciągu. Wiem, że poprawi sytuację naszych poddanych. Chce, żebym odegrał w tym procesie istotną rolę.

- Podejmiesz się jej?

Miło, że ktoś o to zapytał, ale na razie nie mógł na to pytanie odpowiedzieć.

- Flo, powiem ci, czego chcę. Chcę mieć z głowy jutrzejszy dzień, wygłosić tę mowę i uszanować rodziców Petry.

- Tak się stanie. – Spoglądając na jego ściągnięte rysy, żałowała, że nie potrafi uwolnić go od tego stresu. Pragnęła z całego serca, by zaproponował, żeby popływali, bo wtedy mogłaby ogarnąć go swoim nagim ciałem.

Ale on nie wykonał żadnego ruchu.

Hazin, Książę Playboy, od tej ich jedynej namiętnej nocy zachowywał się jak dżentelmen. Szkoda.

Nagle wydarzyło się coś pięknego. Gdy słońce stanęło nad grotą, spłynęły na nich jego promienie.

Jak lata temu na małego Hazina.

- Popływamy? – rzuciła od niechcenia.

Spoglądając na jeziorko, przypomniał sobie, jak ciepła była wtedy woda. Mógłby się rozebrać, zaprosić Flo do tej wody, połączyć się z nią i na chwilę o wszystkim zapomnieć.

- Nie. Musimy wracać.

Zdawał sobie sprawę, że ją speszył, bo wyczuł sygnały wysyłane przez swoje ciało. Był tak samo podniecony jak ona, ale przysiągł sobie, że zaczeka.

Że postąpi jak należy.

Tym razem to ona prowadziła, a on starał się nie dostrzegać jasnoblond pasma wijącego się na jej karku. A gdy się pochyliła przed wejściem do tunelu, nie mógł się oprzeć, by nie spoglądać na jej pupę pod welurową szatą tuż przed sobą.

Co mu strzeliło do głowy, żeby ją tu przyprowadzić?!

Jeszcze nawet nie wyszli z podziemi!

Flo parła przed siebie, porządkując myśli, co było raczej niemożliwe, gdy słyszało się za plecami jego kroki w tym magicznym miejscu.

- Nie tędy! – zawołał, gdy skręciła w lewą odnogę tunelu. Nie posłuchała go. Z ciekawości, bo przed nią otwierał się korytarz oświetlony pokaźnymi białymi świecami, wyłożony czerwoną mozaiką.

- Tam nie możemy wejść – powiedział.

- Od kiedy tak przejmujesz się zasadami? – Popatrzyła w głąb tunelu. – Kto zapala te świece?

- Służebne z *hammamu*. Każda świeca pali się przez siedem dni i siedem nocy.

- To jest część Ilyasa?

- Nie. – odparł Hazin, ale się zawahał. – W pewnym sensie. Ten korytarz prowadził do jego haremu.

Słusznie zauważyła, że sam Hazin nie przestrzega zasad, bo wziął ją za rękę, żeby poprowadzić długim tunelem, aż dotarli do wykwintnie urządzonego salonu.

- Tu był harem Ilyasa – wyjaśnił. – A tamten tunel prowadzi do jego części łaźni.

- Weszliśmy tylnymi drzwiami?

- Można tak powiedzieć – przytaknął. – Tamtędy szły te wezwane przez Ilyasa.

Poczuła, że się czerwieni, chociaż trudno było ją zawstydzić, ale świadomość, że oto stoi w haremie, niepomiernie ją speszyła.

Spoglądała na aksamitne poduchy, na których kiedyś leżały kobiety, czekając na wezwanie swojego pana. Było tam mnóstwo luster i flakoników. Odkorkowała jeden z nich, żeby powąchać zawartość.

Pierwszy raz znalazła się w miejscu tak zmysłowym.

- Ilyas tu przychodził, żeby wybrać którąś z nich?

- Nie. To miejsce należało tylko do nich.

Obserwował, jak Flo wyjmuje ze skrzyń pod ścianami barwne chusty i szale z frędzlami. Jej ciekawość tak go pobudziła, że aż poczuł ból w kroczu.

- Harem rozwiązano, kiedy Ilyas oznajmił, że się żeni...

- Mam nadzieję! – prychnęła Flo, zarzucając na ramiona jeden z szali. – Twój też?

- Nigdy nie miałem haremu.

- No tak, pewnie byłeś za młody. – Ułożyła się na poduszkach.

Ściągnął brwi.

- Przecież już wiesz, że odmówiłem.

- Dlaczego? – Fascynujący człowiek, naprawdę.

Łypnął na nią, lekko się uśmiechając.

- Flo, bo lubię emocje związanie z pościgiem... Tak było do tej pory.

- Tak było?

- Ludzie wiedzą, kim jestem, więc mnie ścigają.

Nic dziwnego, że był zły, uważając, że się na niego uwzięła tylko z powodu książęcego tytułu.

- Hazin, byłam w tym barze tylko po to, żeby cię zatrzymać do czasu przyjścia Maggie. Uważałam, że nie jest moją rolą zawiadamiać cię o jej ciąży.

- Teraz to wiem. – Uśmiechnął się do Flo, która zasłaniała twarz szalem.

- Seksy, prawda?

- Możliwe, ale tutaj żadna pogoń nie jest konieczna. Wystarczy pociągnąć ten pleciony sznur. – Gdy to zrobił, zadźwięczał dzwonek.

- Och... – Podniosła się, by podejść do niego tanecznym krokiem. – Panie, jestem do twoich usług.

Roześmiał się, ale po chwili czar prysł, bo lekko ją odepchnął, zamiast objąć.

- Wracajmy. – Oby na tym poprzestała, pomyślał.

Nie potrafiła.

- Nawet nie spróbuję, żeby się nie zbłaźnić. – Czuła się dotknięta, że znowu ją odtrącił.

- Flo, nie o to chodzi. Nie mam przy sobie niczego.

Spojrzała na niego spod półprzymkniętych powiek.

- Ach, te wymówki. Wystarczyłoby zwyczajne „nie”. – Zawstydzona i zła na siebie, bo była pewna, że to on zrobi pierwszy krok, ruszyła do wyjścia. Przecież była taka pewna wzajemnego pożądania.

- Flo... – Chwycił ją za rękę. Było mu przykro, że tak ją zawstydził. – To nie to, że cię nie pragnę...

Nie mógł tego wyjaśnić, bo obiecał sobie, że nie ujawni, co do niej czuje, dopóki nie uczci pamięci Petry. Nie chciał jej zranić, ale nie wiedział, jak to naprawić, nie łamiąc swojej przysięgi. Gdyby jej tylko dotknął, pękłby i wyjawił wszystko, co czuje.

- Chciałbym, ale... – spróbował - ale byłbym nieczułym kochankiem. Mam tyle na głowie...

- Nie wykręcaj się! – mruknęła, ale czując, że jej złość maleje, w jego oczach dostrzegła rozpacz i poczuła, że wzajemne pożądanie między nimi nie wygasło.

Domyślała się, że gnębi go poczucie winy, ale nie miała pojęcia, z jakiego powodu.

- Wiem, że jutro czeka cię trudny dzień, ale przecież przez ostatnie dziesięć lat nie żyłeś w celibacie.

- To prawda. Ale dzisiaj nie byłbym zdolny kochać z uczuciem.

Bo gdyby się na to zdobył, kompletnie by się rozsypał.

- To sobie odpuść. – Dla niego zniosłaby kolejne odtrącenie. - Więc... – Posłała mu uwodzicielski uśmiech. – Jaką mnie chcesz, panie? – Opuściła wzrok na guziki jego szaty, po czym jeden po drugim zaczęła je rozpinać.

Bez cienia wątpliwości pożądał jej, co dało się wyczuć nawet przez jego szatę. Zakręciło się jej w głowie.

Więc czubkiem języka ledwie musnęła jego szyję, co błyskawicznie przypomniało jej tę noc, kiedy się kochali. Nie od samego początku, ale później, gdy nie odrywali od siebie wzroku. Ale to był tylko seks.

Tamtego poranka, gdy się obudzili, zanim wszystko się popsuło, przypominała sobie, jak żarliwie go pieściła, pobudzała wszystkie zmysły, aż zaklął po arabsku, żeby ją ostrzec. Wiedziała, co stanie się za chwilę.

Szczytowali niemal razem. Zanim uspokoiły się spazmy rozkoszy, popatrzył jej w oczy.

- Chodź tu – mruknął, po czym ją przytulił. Na moment.

Chociaż z trudem chwytał powietrze, po raz pierwszy od miesięcy poczuł, że może oddychać.

- Jak będę mógł, odwdzięczę ci się.

- Dla mnie to była przyjemność. Nie robiłam ci łaski.

Nie tak miało to wyglądać, ale nie był to czas na wyjaśnienia. Mimo to, wracając przez groty do pałacu, trzymali się za ręce. Przez ciężkie drewniane drzwi dotarli do ponurego pokoju dziecięcego.

- Wyjdź pierwsza.

Oboje byli w nieładzie i byłoby niezręcznie, gdyby ktoś zobaczył ich w takim stanie. Nie powiedział tego z lekceważeniem, bo przygładził jej włosy oraz szatę, robiąc wszystko, żeby wyglądała porządnie.

- Życzę ci udanego jutrzejszego dnia. Szczerze.

- Dziękuję.

Przy nim czuła się odważna, bo normalnie uśmiechnęłaby się albo wysiliła na jakiś żarcik, ale tym razem powiedziała to, co musiała z siebie wyrzucić.

- Możesz mi coś obiecać? – zapytała, a on przytaknął. – Że tym razem nie wyjedziesz bez pożegnania.

Bardzo ją to zabolało i on to wiedział.

- Nie wyjadę.

Przynajmniej tyle mógł jej obiecać.

ROZDZIAŁ TRZYNASTY

Nadszedł sądny dzień.

Hazin spał dobrze, ale obudził się w tym przeklętym łożu, gdy w salonie rozstawiano śniadanie.

Zazwyczaj sam kazał je przynosić o wybranej przez siebie godzinie, ale niewątpliwie przysłano je, by sprawdzić, czy się obudził.

Owszem, obudził się.

Przeniósł się ze śniadaniem na balkon, skąd rozciągał się widok na przepiękne miasto, a dalej na ocean.

Balkon Ilyasa wychodził na pustynię, ale Hazin wolał ten widok. I w tym dniu, którego bał się od bardzo długiego czasu, uśmiechnął się na wspomnienie, jak bardzo Petra lubiła tu przesiadywać.

Przyjemnie było wspominać ją z uśmiechem na wargach. Nie udawało mu się to przez te wszystkie lata, jednak tę chwilę przerwało pukanie do drzwi. To na pewno Ilyas, który chce sprawdzić, czy jest przygotowany na ten dzień.

Albo Mahmoud, żeby rzucić tym swoim świdrującym spojrzeniem na jego przemówienie.

Jednak Hazin za radą Flo postanowił, że powie, co podyktuje mu serce. Znał wszystkie oficjalne formułki, ale co do reszty nadal nie miał pojęcia.

Nie był to ani Ilyas, ani Mahmoud, lecz Kumu.

- Mam dla ciebie ten numer.

Zamrugał zdziwiony, bo nie oczekiwał, że Kumu uda się zdobyć informację, o którą poprosił, tak szybko. A nawet gdyby tak się stało, to nie sądził, że przekaże mu ją dzisiaj.

- Dziękuję – powiedział. – Kumu...

- Nie musisz tego mówić. – Uśmiechnęła się. – Nikomu nic nie powiem. Nigdy bym się do czegoś takiego nie posunęła.

- Dziękuję.

- Jeżeli jeszcze w czymś mogę pomóc, wystarczy mnie poprosić. – Już miała wyjść, ale przypomniała sobie o prośbie następcy tronu. – Ilyas poprosił o kopię przemówienia, bo trzeba je przetłumaczyć dla jego żony.

- Ilyas nie dostanie kopii mojego przemówienia. Sam będzie potrafił powiedzieć żonie, co mówię. – Na wargach Kumu zaigrał lekki uśmieszek, ale wcale mu nie zależało, żeby przez niego miała nieprzyjemności. – Jak będzie się złościł, skieruj go do mnie.

- Ilyas zawsze jest dla mnie miły.

Nie zna brata. Tego był pewien, lecz na każdym kroku go zaskakiwało, jak pod wpływem Ilyasa zmieniają się stosunki w pałacu. I właśnie przez te zmiany miał okazję lepiej go poznać.

Ilyas nie krył się z uczuciem, jakim darzy małżonkę, a atmosfera w pałacu stawała się mniej napięta niż dawniej.

Kiedy byli mali, Hazin powiedział, że żałuje, że Ilyas nie jest królem. Ufał mu wtedy i nadal mu ufa.

Zawsze darzył go zaufaniem.

Kumu już miała wyjść z apartamentu, ale przywołał ją z powrotem.

- Kumu, zaczekaj, proszę. – Przeszedł do gabinetu, po czym z szuflady biurka wyjął dwa niewielkie pakiety.

- Proszę, usiądź.

Było czymś niezwykłym, by książę zaprosił kogoś ze służby, by usiadł w jego apartamentach. Mimo zmieszania Kumu posłuchała jego polecenia.

- Ile Rami ma teraz lat? – zapytał.

- Jedenaście.

- Petra bardzo lubiła, kiedy przychodziłaś do niej z Rami. Twoja ciąża, a potem twoje maleństwo, rozjaśniały jej dni.

- Bardzo mi jej brakuje – wyznała Kumu.

- Domyślam się i dlatego mam coś dla ciebie. – Podał jej jedną paczuszkę, a gdy Kumu zajrzała do środka, jej oczom ukazała się pięknie oprawiona ulubiona książka Petry, ta, którą Kumu często jej czytała.

Do tego piękna zakładka wysadzana cennymi kamieniami. Zauważył, jak Kumu gładzi ją dłonią.

- To za dużo... – westchnęła.

Dogłębnie to przemyślał, wiedząc, jak rodzice dziewczynki ciężko pracują, by posłać ją do najlepszej szkoły w Zayrinii. Pakując ten prezent, myślał o Petrze, która kiedyś chciała Kumu podarować kosztowny naszyjnik, co spotkało się z odmową.

- Nigdy nie udałoby się jej go spieniężyć – wyjaśniła mu później Petra. – Byłby dla nich tylko obciążeniem.

Wtedy tego nie rozumiał, ale teraz to się zmieniło.

- Chcę, żebyś miała coś, co Petra bardzo lubiła. Tę zakładkę. Mam dla ciebie jeszcze to. – Podał jej kopertę.

Gdy ją otworzyła, z jej oczu popłynęły łzy. Był to dokument potwierdzający, że Rami zaproponowano pełne stypendium w prestiżowej szkole.

- Skąd wiedziałeś?

- Myślałem o Petrze i poczułem, że właśnie tego by dla was pragnęła.

Całkiem przyjemny początek dnia, którego tak się obawiał. Gdy Kumu wyszła, spojrzał na numer, który mu przyniosła.

Już miał odłożyć go do biurka, gdy przypomniał sobie własne słowa...

Myślałem o Petrze i poczułem, że właśnie tego by dla was pragnęła.

Zadzwonił pod numer zdobyty przez Kumu.

Flo przeszła do reprezentacyjnego holu, żeby pożegnać się z Maggie przed jej wyjazdem na uroczystości.

Okej, żeby pożegnać przyjaciółkę, ale też w nadziei, że zobaczy Hazina.

Nie pokazał się.

Kręciło się tam sporo ludzi z obsługi, bo Ilyas nalegał, by udział w tej ceremonii mógł wziąć każdy, kto chce.

Tak, tak, czasy się zmieniają.

- Mam nadzieję, że jeżeli Hazin tu dotrze, to tym razem będzie trzeźwy – powiedział Ilyas do Maggie, po czym się oddalił, żeby sprawdzić, co dzieje się z jego bratem.

Maggie przewróciła oczami.

- Nie mam pojęcia, w co gra Hazin. Nikomu nie pokazał swojej mowy. Od rana siedzi w swoich apartamentach i przyjmuje gości.

- Kogo?

- Nie mam pojęcia. Czuję tylko, że bardzo mu ulży, kiedy ten dzień się skończy.

- Jesteś pewna, że nie chcesz, żebym z tobą jechała?

- Stale mi powtarzasz, że nie jestem ze szkła – zauważyła Maggie, po czym doznała olśnienia. – Nie pytasz z troski o mnie, prawda?

- Tak – przyznała Flo.

- Flo... – Maggie spoważniała. – Lubię Hazina, naprawdę. Wobec mnie zawsze zachowywał się jak dżentelmen, ale...

- Znam jego reputację – Flo weszła jej w słowo. – Maggie, wierz mi, wchodziłam w to, mając oczy szeroko otwarte. Tak mi się przynajmniej wydawało. – Nie spodziewała się, że wyniknie z tego miłość.

- Mówisz „wchodziłam w to”... – Maggie zacisnęła powieki. – Czyli moje ostrzeżenia są poniewczasie?

- Już trzy miesiące temu.

- O matko. – Maggie potrząsnęła głową. – Nie chcę, żebyś cierpiała.

- Obawiam się, że i na to już za późno. Obwiniać mogę tylko siebie.

Nawet nie udawała, że nie będzie cierpieć, kiedy ta przygoda się skończy. Bo rozstanie było nieuchronne. Miała jedynie nadzieję, że tym razem dotrzyma obietnicy i się pożegna.

Bo tego dnia najbardziej cierpi Hazin.

- Chciałam być tylko przyjazną twarzą w tłumie – tłumaczyła się.

- Kłamczucha. Chcesz to usłyszeć na własne uszy.

- Owszem, ale i tak nie będę wiedziała, co powiedział.

- Hm... zważywszy że termin rozwiązania jest bliski, myślę, że towarzystwo mojej położnej może mi się przydać... – Maggie umilkła, spoglądając w stronę schodów. Flo powiodła za nią wzrokiem.

Hazin prezentował się iście po królewsku. Był spokojny i skupiony. Miał na sobie srebrzystą szatę, a na niej czarny *biszt* przeplatany srebrną nitką. Do tego misternie zawinięta *kefija* okolona grubym srebrnym sznurem.

Zjawił się król. Mruknął coś pod jego adresem, ale Hazin to zignorował, po prostu bardzo powoli zaczął zstępować po schodach.

Nie spojrzał na portret ani na Flo, po prostu wyszedł na zewnątrz, po czym wsiadł do pierwszej z czekających limuzyn.

- Czy Flo może ze mną pojechać? – Maggie zwróciła się do Kumu.

- Flo pojedzie ze mną. Będzie pod moją opieką, a jak będzie ci potrzebna, dasz mi dyskretny znak ręką.

Maggie spojrzała na Flo.

- Przykro mi, próbowałam...

- Na pewno nie jechałabym z tobą tym samym autem – odparła z uśmiechem Flo. – Kumu ma rację, dasz mi znać, jak będę potrzebna. Cieszę się, że mogę być z tobą w tym dniu.

Kumu poprowadziła ją do jednego z samochodów, które, oczywiście, nie należały do królewskiego orszaku. Odjechały jako jedne z pierwszych, żeby znaleźć się na miejscu przed przybyciem pary królewskiej.

Limuzyna sunęła ulicami miasta witana przez entuzjastyczne tłumy poddanych czekających nie tylko na przejazd Hazina, ale też na następcę tronu, który obudził ich nadzieje na zmiany, oraz jego ciężarną młodą żonę.

W miarę jak zbliżały się do szpitala, tłum gęstniał, wznosząc powitalne okrzyki.

Jego liczebność zaskoczyła Flo.

- Wszyscy kochali księżniczkę Petrę – wyjaśniła Kumu. – Zaraz po uroczystości zaślubin wyszła do ludu. To było niczym powiew świeżego powietrza, bo do tamtej pory para królewska się izolowała. Niestety, ten powiew świeżości nie trwał długo.

Zdziwiona rozmownością Kumu Flo przypisała to smutkowi, z jakim łączył się ten dzień, i wyczuła w niej potrzebę zwierzeń.

- Teraz, kiedy mamy Maggie – zaczęła z uśmiechem Kumu – znowu coś się zmienia. Ludzie nareszcie oglądają Ilyasa, który się uśmiecha. Pamiętasz ten aplauz w dniu ich ślubu?

- Oczywiście! Stałam w głębi sali balowej, a i tak musiałam zatkać uszy!

To bardzo smutne, że Petra musiała umrzeć, pomyślała Flo. Być może ta dzisiejsza wyprawa będzie dla niej torturą, ale taką samą udręką byłoby pozostać w pałacu.

Po przyjeździe na miejsce Kumu poszła witać orszak królewski, zostawiając Flo wśród obsługi, służby, ochroniarzy i wszystkich innych potrzebnych do zapewnienia, by wszystko odbyło się jak należy.

Para królewska miała zasiąść na zadaszonej platformie. Znajdowała się tam jeszcze mównica oraz ogromny portret Petry, a całość zdobiły girlandy pustynnych kwiatów. Na ich siedziskach ułożono pledy, ponieważ zrobiło się chłodno. Flo już wcześniej podsunęła Kumu ten pomysł, chociaż wcale nie chodziło jej o pogodę, a raczej o ciężarną księżniczkę, której w każdej chwili mogły odejść wody. Na oczach tłumu!

Obserwowała, jak Maggie sadowi się na swoim miejscu. Uśmiechnęła się, widząc, jak pierwsza otula się kocem, a Ilyas z miłości do niej i nie chcąc, żeby się wyróżniała, idzie w jej ślady.

Ale nie królowa. Ta kobieta nie ma za grosz empatii, pomyślała Flo, ale szybko musiała to odszczekać, bo królowa też sięgnęła po pled.

Nie zrobił tego Hazin.

Siedział bez ruchu, sztywno jak posąg.

Chwilami czuła z nim taką bliskość jak z nikim innym. Przy nim mogła być sobą.

Ale to nie były takie chwile. Siedząc na podwyższeniu, sprawiał wrażenie osamotnionego. Nie smutnego, nie samotnego, po prostu odgrodzonego od otaczających go ludzi.

Wstał i uśmiechnął się, gdy na podium weszły trzy osoby, zapewne rodzice Petry oraz jej brat. Gdy zasiedli obok niego, uroczystość nareszcie się rozpoczęła.

Z wielką pompą. Najpierw orkiestra grała i grała, potem były przemówienia, a po nich znowu ciągnąca się w nieskończoność muzyka.

Podczas przemówienia brata Petry jej matka się rozpłakała.

Ale nie królowa. Ta siedziała zimna i niewzruszona.

Gdy na mównicę wszedł Hazin, Flo wstrzymała oddech, a publiczność ucichła. W ciszy jak makiem zasiał, wszyscy słuchali mowy dawno niewidzianego księcia, pierwszej od dziesięciu lat.

Przemawiał po arabsku, więc nie miała pojęcia, co mówi, ale mówił pewnym dźwięcznym głosem, który z powodu emocji załamał mu się tylko dwa razy.

Zasłuchana nerwowo przygryzała wargę, wpatrzona w pobladłą twarz Hazina, jedyną oznakę, jak jest mu trudno. Przybrała zrelaksowaną minę, bo tuż obok stanęła Kumu.

- Właśnie podziękował personelowi medycznemu i podkreślił, jak ważna i potrzebna jest ta inwestycja.

- Aha.

- A teraz że dla bliskich Petry będzie źródłem pocieszenia.

Flo przytaknęła.

- Teraz mówi o dobroci Petry. Że chce iść w jej ślady... – Kumu umilkła. – Petra była bardzo dobra.

Flo się zorientowała, że Kumu płacze.

- Zajęło mu to bardzo długo, ale teraz rozumie, że zasiała w nim ziarna dobra i w ten sposób jest razem z nim. Teraz, kiedy wpadnie w złość, stara się pomyśleć o Petrze i o tym, jak ona by postąpiła w takiej sytuacji. Powiedział, że nigdy nie jest za późno, żeby się zmieniać...

Odwrócił się, by spojrzeć na siedzących za jego plecami. Ciekawe, czy patrzy rodzicom prosto w oczy.

- Mówi – ciągnęła Kumu – że wszyscy możemy brać z niej przykład. Nawet dzisiaj stara się kierować jej mądrością. Ma nadzieję, że teraz Petra uśmiecha się do nas wszystkich. – Kumu kaszlnęła. – Oraz do niego.

Sądząc po aplauzie, z jakim spotkało się to wystąpienie, był powszechnie kochany.

Ona też go kocha.

Powiedział to wszystko bez kartki, a ona czuła, że jego słowa płynęły prosto z serca. Jej własne serce się ścisnęło z powodu nieuzasadnionej zazdrości, bo jej rywalka była duchem.

Gdy aplauz ucichł, Hazin poprowadził matkę Petry, by przecięła wstęgę i oficjalnie ogłosiła otwarcie placówki.

Wykazał sporą cierpliwość, kierując drżącą ręką kobiety, gdy przecinała wstęgę. Może nie cieszy się dobrą reputacją, ale na pewno jest dobrym człowiekiem. Flo to czuła.

Oraz to, że kocha go coraz mocniej.

Czuła się zupełnie inaczej niż o tej porze rok temu.

Wtedy chodziło o to, by się wystroić i robić różne głupie, powierzchowne gesty.

Dla Hazina najważniejsze były szczegóły.

Uroczystość dobiegła końca, ale zapewne nie dla niego.

Patrzyła, jak miesza się z gośćmi, uprzejmie rozmawiając z nimi o niczym, a między nimi krążą kelnerzy z tacami. Taka smętna garden party, pomyślała.

Nawet Flo nie czuła się zapomniana, bo gdy nadeszła pora wyjechać, podszedł do niej Hazin. Postanowiła skorzystać z lekcji Petry Doskonałej i wykazać się... dobrocią.

- Spisałeś się – pochwaliła go.

- Dzięki.

- Chyba poszło jak należy.

- Chyba tak.

Zapadło nieprzyjemne milczenie, więc musiała coś powiedzieć.

- Wiem, że musi ci jej bardzo brakować.

- Proszę... – Westchnął, bo tego dnia nie był w stanie temu sprostać. Później. Zacisnął powieki na myśl o tym, co jeszcze go czeka tego wyjątkowo dla niego trudnego dnia. – Flo, nie teraz!

Zdawał sobie sprawę, że wypadło to szorstko, ale nie miał szansy niczego wyjaśnić na oczach całego świata.

Więc się oddalił.

ROZDZIAŁ CZTERNASTY

Gdy rano Kumu przyniosła jej śniadanie, Flo zajęło chwilę, by sobie przypomnieć, że to Wigilia Bożego Narodzenia. W tym pustynnym królestwie trudno było się zorientować.

- Dobrze spałaś? – zapytała Kumu, stawiając jej tacę na kolanach.

- Świetnie – skłamała, szybko zmieniając temat. – Kumu, czy coś do mnie przyszło?

- Gdyby tak było, natychmiast zostałoby ci doręczone. Czegoś ci potrzeba? Zajmę się tym.

- Nie, mam wszystko. – Flo się uśmiechnęła. – Po prostu... – Westchnęła. – Pomyślałam, że być może rodzice coś mi przysłali z okazji świąt.

- Osobiście tego przypilnuję – zadeklarowała Kumu. – Jak tylko coś przyjdzie, zostanie ci przekazane.

- Dziękuję.

- Flo, nie obchodzimy tu Bożego Narodzenia, ale przyszło mi do głowy, że może z tej okazji zechcesz spędzić noc w skrzydle zachodnim. Po tamtej stronie widok zachodzącego słońca wręcz zapiera dech w piersi.

- Dziękuję, że o tym pomyślałaś... ale nie, dziękuję. Tutaj jest mi bardzo dobrze.

- Na pewno? – upewniała się Kumu.

- Zdecydowanie.

Zdawała sobie sprawę, że to zakrawa na obłęd, ale jak tylko Kumu wyszła, rozsunęła zasłony w oknie, by sprawdzić, czy samolot Hazina nadal stoi na lądowisku.

Tak, stoi. Przecież Hazin obiecał, że nie zniknie bez pożegnania. Oszem, obiecał... ale za dobrą laskę mężczyźni są w stanie obiecać absolutnie wszystko.

Może to było wulgarne, ale splugawiła tylko siebie, bo dzieląca ich odległość kazała jej znęcać się nad sobą, poprzewracała jej w głowie, aż postanowiła go zgwałcić w *hammamie*. I chociaż oboje mieli z tego przyjemność, poza kilkoma zdaniami, jakie wymienili po jego przemówieniu, nic więcej się nie wydarzyło. Dłubiąc w śniadaniu, wróciła wspomnieniami do poprzedniego dnia.

Flo, nie teraz!

Nadal miała w uszach te słowa, czuła napięcie, z jakim zostały wypowiedziane. Powinna dać sobie po łapach za taki brak wyczucia i za to, że powiedziała wczoraj to samo, co zapewne dziesięć tysięcy ludzi przed nią.

Na ile zdążyła się zorientować, Hazin nie wrócił na noc do pałacu. Gdzie ją spędził?

Daj spokój, mruknęła do siebie, wstając z łóżka.

Nic z tego, nie mogła odpuścić.

Przecież od samego początku wiedziała, że jest niebezpieczny.

Nie, nie przejmowała się jego reputacją ani innymi kobietami. Szło o Petrę.

Nałożyła miękką szatę z aksamitu w kolorze indygo i wyszła na balkon, by poprawić sobie humor. Owiał ją chłód, chociaż nie aż taki, jak przystało na okres Bożego Narodzenia. Nie przy tak czystym i niebieskim niebie.

Samolot Hazina nadal czekał.

To oczywiste, że pałac nie jest świątecznie przystrojony, pomyślała, kierując kroki do skrzydła Maggie.

- Witaj! Jesteś po śniadaniu? – przywitała ją przyjaciółka.

- Tak. – Przysiadła na jednej z kanap. Przez chwilę razem podziwiały majestatyczne piękno pustyni. – Dziwnie się czuję, nie biegając dzisiaj po sklepach. – Zazwyczaj była jedną z ostatnich klientek, ale tym razem przed wyjazdem miała wszystko skompletowane. – Nie czuję atmosfery świąt.

- Mam wyrzuty sumienia, że o tym nie pomyślałam.

- Masz mnóstwo na głowie. – Flo wzruszyła ramionami. – Jestem tylko bożonarodzeniową ofiarą.

- I to będą twoje najgorsze święta – westchnęła Maggie.

Flo pokręciła głową.

- Skądże. Bardzo mi się tu podoba i cieszę się, że tutaj jestem. To poprzednie święta były koszmarne.

- Domyślam się. Ja podróżowałam po świecie, a ty wtedy zerwałaś z...? – Maggie ściągnęła brwi. – Zapomniałam, jak miał na imię – prychnęła niezadowolona z siebie. – Jak mu było? – Pstryknęła palcami, jakby to mogło jej pomóc.

- Żonaty Facet. – Flo ulitowała się nad nią.

- Och, Flo... – Maggie ją przytuliła. – Dlaczego mi nie powiedziałaś?

- Wstydziłam się. Jego żona przyjechała do nas rodzić...

- Moje biedactwo, mogłaś mi powiedzieć...

- Mogłam, ale nie wiedziałam jak. – Flo uśmiechnęła się ironicznie. – Ja to umiem wybrać sobie faceta, no nie?

- Faktycznie – westchnęła Maggie, po czym podzieliła się z nią skromną informacją na temat Hazina. – Podobno do pałacu wrócił bardzo późno, a dzisiaj wyszedł wczesnym rankiem.

- Wiesz, dokąd się udał?

- Nie. – Maggie spoważniała. – Ale poprosił Ilyasa o oficjalne spotkanie dzisiaj wieczorem. Ilyas podejrzewa, że jak już wygłosił tę mowę, to teraz pewnie planuje złożyć formalne zrzeczenie się prawa do tronu.

- Co na to Ilyas?

- Chce go mieć przy sobie.

- Kto by nie chciał? – Flo zakryła twarz dłońmi. – Maggie, przepraszam, nie musisz wysłuchiwać moich żali z powodu nieudanych podbojów miłosnych.

- Właśnie tego mi trzeba! Bardzo się za tobą stęskniłam.

Może pociągnąć ten wątek? Przypomniało się jej, jak Hazin zaproponował, by porozmawiali, co chodzi jej po głowie. Jednak nie chciała obarczać tym przyjaciółki ani dzielić się obawami o ich przyjaźń w przyszłości. Więc zrobiła to, co udawało się jej najlepiej – uśmiechnęła się.

- Poradzę sobie.

- Nie wątpię. Uprzedziłam *hammam*, że mają nas tam oczekiwać po południu! Uważam, że takie spa dobrze nam zrobi.

To zdecydowanie inne Boże Narodzenie.

Opuściwszy Maggie, skontaktowała się z dwoma pielęgniarkami, które od pierwszych chwil miały opiekować się maleństwem. Rozmawiała też z doradcą, który zapoznał ją z tym, co jest wymagane po narodzinach.

- Ludzie już się zbierają, żeby obserwować, co dzieje się w pałacu. To jeden z powodów, dla którego wolimy, żeby poród odbył się tutaj, bo to daje rodzinie trochę czasu, zanim narodziny zostaną ogłoszone wszem i wobec.

- Kiedy to ma miejsce?

- To zależy od rodziców. W przypadku Ilyasa dwa tygodnie po narodzinach, a w przypadku Hazina chyba dwa miesiące?

- Aż dwa miesiące?

- Dziecko jest pokazane z balkonu, przynajmniej tak było do tej pory. Ilyas chce, żeby oświadczenie zostało wydane tego samego dnia, a resztę uzależnia od tego, kiedy Maggie będzie na to gotowa.

Flo widziała same dobre strony porodu w pałacu, bez zniecierpliwionych mediów czyhających na informacje. Maggie trzymano w niewiedzy, co się wokół niej dzieje, więc tym bardziej Flo nie mogła jej opowiedzieć o zbierających się tłumach. Wyglądało na to, że Ilyas zrobił wszystko, żeby jego żona była pod dobrą opieką.

W tym opieką Flo.

Po lunchu wybrały się do *hammamu*, ale w trakcie masażu stóp Maggie nie potrafiła się zrelaksować. Była spięta podczas wszystkich iście królewskich zabiegów, więc Flo zaproponowała, żeby przeszły do jednego z basenów.

Kojąca woda, rozkoszna temperatura. Maggie ułożyła się na plecach, a Flo ponad krawędzią podziwiała pustynię.

Było późne popołudnie, za dwie godziny zachód słońca. Flo żałowała, że nie skorzystała z propozycji Kumu, bo wtedy miałaby taki widok na wyłączność.

Jednak wyznaczyła sobie rolę obserwatora Hazina, ukradkiem sprawdzając jego samolot i przeczuwając, że lada moment odleci. Choćby dziś.

Na pewno chce zrzec się praw do tronu.

W jakiej innej sprawie miałby chcieć spotkać się z Ilyasem? Posmutniała.

Miała lekkie wyrzuty sumienia, że cieszy ją myśl, że Hazin zamieszka w Londynie, co dałoby im pewną szansę.

Nie miała mu za złe, że chce uwolnić się od rodziców, którzy traktowali go skandalicznie. Jednak osierociłby poddanych Zayrinii, lud, który go kocha, o czym była przekonana. Ilyas z kolei pragnął naprawiać wyrządzone mu zło oraz zadzierzgnąć więź z bratem. Ale Hazin zniechęcał każdego, kto próbował się do niego zbliżyć.

Nie pozostawało jej nic innego, jak zaciągnąć zasłony w oknie, przestać trzymać rękę na pulsie przylotów i odlotów, doszukiwać się sygnałów.

Przed nią poważne zadanie. Maggie będzie wkrótce rodzić. To pewne, bo jest rozdrażniona i spięta mimo rozkosznie kojącej wody w basenie. Teraz ma ją monitorować.

ROZDZIAŁ PIĘTNASTY

Była to zaiste bardzo spokojna wigilia.

Maggie, zmęczona masażem i pobytem w basenie, udała się na wczesny spoczynek, a Flo leżała w łóżku ze szczelnie zaciągniętymi zasłonami. Jeżeli ma rację, że to wstęp do porodu, to lada chwila może się spodziewać telefonu, więc nawet dobrze, że położyła się nieco wcześniej. Ale najpierw zadzwoniła do domu.

- Flo, nie mogę długo rozmawiać – zastrzegła się matka, co nie było zbyt miłym powitaniem. – Mam mnóstwo roboty.

- Powiedz mi, co teraz robisz. – Flo była spragniona udziału w tych przygotowaniach, ale matka nie miała czasu na pogawędki z nagle stęsknioną córką. Flo nie pozostało nic innego, jak na laptopie obejrzeć bożonarodzeniowy film, objadając się czekoladą.

Byłoby naprawdę super, gdyby nie to, że była to wigilia. I gdyby nie przeczuwała, że przyjdzie jej leczyć złamane serce. Czuła się wyczerpana i senna po zabiegach w spa, ale gdy usłyszała pukanie do drzwi, narzuciła coś na siebie, przekonana, że to Kumu z prośbą, by poszła do Maggie.

Hazin.

- Czego chcesz? – warknęła, bo przysięgła sobie, tak, przysięgła, że nie będzie tańczyć, jak on jej zagra.

- Chodź do łóżka.

- Słucham?! – Przesłyszała się? Chyba tak. – Hazin, a gdzie radość z gonienia króliczka?

- Przecież jesteś łatwa – zażartował, ale gdy posłała mu mordercze spojrzenie, zreflektował się. – Flo, wolę radość, jaką ty mi dajesz.

Rozbroił ją tymi słowami.

Jej postanowienie natychmiast się rozpłynęło. Ale przecież starała mu się oprzeć, mimo że tylko się uśmiechnął.

- Hazin, nie jestem twoją erotyczną zabawką. Poza tym muszę się wyspać. – Chciała zamknąć drzwi, ale oparł się ramieniem o framugę.

- Złotowłosa, możesz spać w moim łóżku.

- Ha, ha, ha!

- Już raz nam się udało tylko spać – zauważył. Prawdę mówiąc, tej nocy nie chodziło mu seks, bo najpierw chciał uporządkować swoje sprawy. To była jego tajemnica. – Musisz przyjść do mnie, bo mam dla ciebie prezent.

To ją zaintrygowało.

Poza tym chciała się dowiedzieć, o czym rozmawiali z Ilyasem, chociaż nie mogła się wygadać, że wie o ich spotkaniu.

- Weź komórkę, bo niewykluczone, że przez jakiś czas tutaj cię nie będzie.

Mam do niego słabość, przyznała w duchu, wkładając szatę. Na szczęście dosyć szybko znalazła komórkę.

Pokonawszy kilometry korytarzy, dotarli do jego apartamentów. Poprowadził ją do sypialni, a gdy otworzyła drzwi do pokoju pogrążonego w mroku, owiał ją znajomy zapach. Nie było całkiem ciemno, bo paliła się świeczka. Hazin podał jej kieliszek grzanego wina.

- Świeczka o zapachu żurawiny – westchnęła, potrząsając głową z niedowierzaniem.

- Wesołych świąt!

- Nie mogłeś wymyślić nic lepszego! – Promieniała. Prawdę mówiąc, była bliska łez, bo o coś takiego go nie podejrzewała. Był jednak pewien problem. – Dzisiaj nie mogę pić wina. – Wyjaśniła mu pokrótce, dlaczego chciała tak wcześnie iść spać. – Coś mi podpowiada, że mogę być potrzebna Maggie.

- Naprawdę? – Na chwilę się zamyślił. – To napijesz się jutro. – Odstawił na bok jej kieliszek, po czym włączył boczne oświetlenie. Flo przez ten czas napawała się zapachem prawdziwych świąt. Owszem, brakowało choinki, pierniczków i paru innych rzeczy, ale mimo to Hazin wprawił ją w osłupienie.

- Dziękuję!

- Nie ma za co.

- Muszę przyznać, że trochę tęsknię za domem.

- To przyjdź tutaj. – Opadł na łoże, a ona dołączyła do niego chwilę później. Jak przyjemnie się rozmawia, leżąc w jego objęciach. – Naprawdę uważasz, że Maggie urodzi tej nocy?

- To nie jest nauka ścisła – przyznała – ale mam wrażenie, że coś się ruszyło.

- Skąd to wiesz?

- Bo jest rozkojarzona, trochę rozdrażniona... – Resztę szczegółów zachowała dla siebie. – Oczywiście, nic jej nie powiedziałam. Tak czuję, ale mogę się mylić i bez powodu odmówiłam grzanego wina.

- Będzie na ciebie czekało.

- Nie wyjeżdżasz z Zayrinii? – Nie był to zbyt subtelny sposób pozyskiwania informacji.

- Raczej nie. Jestem po rozmowie z Ilyasem.

- I...?

- Nie chcę mówić o tym teraz.

W pewnym sensie była zadowolona, że nie pozna jego decyzji. Jaka by nie była, na pewno będzie dla niej bolesna.

Mimo to coś jej kazało drążyć ten temat.

- Jeżeli kiedyś wrócisz do Londynu...

- Flo! – mruknął ostrzegawczo. Temat zamknięty.

- Ja tylko mówię, że moglibyśmy wpaść na siebie przypadkiem.

- Jak tego pierwszego wieczoru, kiedy „przypadkiem” znalazłaś się w Dion’s?

Uśmiechnęła się.

- Niekoniecznie, na przykład w metrze...

- Myślę, że już kiedyś się minęliśmy.

- Jak to?

- Jestem pewien, że to byłaś ty. Była zima, a ty byłaś w dżinsach i kozaczkach...

Dopiero po chwili zorientowała się, że Hazin z nią się droczy, bo podczas londyńskiej zimy połowa kobiet tak się nosi. Ale i tak się uśmiechnęła na myśl, że ich drogi mogły się kiedyś przeciąć. Przyjęła też do wiadomości, że nie dowie się, jak będzie wyglądać jego przyszłość.

- Cieszysz się, że zostaniesz stryjkiem?

- Nie wiem. Nigdy nie miałem do czynienia z niemowlakami. – Zadumał się. – Ale Ilyas jest wniebowzięty.

- To widać.

- Atmosfera w pałacu też uległa poprawie. Jest zupełnie inaczej niż kiedyś.

- Jak to wyglądało, kiedy tu przyjeżdżałeś podczas ferii świątecznych?

- Przede wszystkim tutaj nikt nie obchodzi Bożego Narodzenia.

- Ale jak to wyglądało? – nalegała.

- Jak byłem mały, miałem niańki, a od jedenastego roku życia sam zajmowałem się sobą. Podczas ferii praktycznie nie widziałem nikogo, chyba że podczas jakich oficjalnych uroczystości. Ilyas mieszkał w skrzydle mędrców albo znikał na pustyni, żeby studiować święte księgi.

- Razem jedliście?

- Nie. Tylko podczas oficjalnych spotkań.

- To gdzie jadłeś?

- Przynoszono mi posiłki do tej jadalni.

- W tym apartamencie? – Współczuła temu praktycznie samotnemu dzieciakowi w tak ogromnym apartamencie.

No cóż, można mieć wszystko, nie mając nic, pomyślała.

- Nienawidziłem tych powrotów do domu – wyznał, po czym dotknął jej ramienia. – Ale nie tym razem.

- Cieszę się, że mogłam dostarczyć ci rozrywki...

- Flo, nie jesteś rozrywką. – Zabrzmiało to całkiem szczerze. Nagle przypomniał sobie, że Flo w każdej chwili może być wezwana do pracy. – Lepiej chodźmy spać.

Wyłączył światło tak, że pokój oświetlała jedynie świeca o aromacie żurawiny.

Rozebrani wtulili się w siebie. Flo z głową na jego torsie upajała się jego zapachem. Czując pod palcami jego brzuch, przyszło jej do głowy, że mogłaby zmienić zdanie na temat seksu tej nocy.

Tego wieczoru odkryła ku swojemu zdumieniu jego romantyczną stronę. Ale nie powinna dać się ponieść.

Owszem było miło, ale to tylko kieliszek grzańca i jedna świeca. Jednak to takie drobiazgi chwyciły ją za serce, budząc nadzieję, że to jeszcze nie

koniec, bo postarał się na swój sposób uświetnić ten jej wieczór z dala od bliskich.

Podejrzewała, że ten gest był sposobem na zwabienie jej do łóżka. Chociaż wcale nie musiał uciekać się do podstępu.

Bez protestu przyjął do wiadomości, że ona musi się wyspać. Ale teraz zachciało się jej pocałunków!

Niestety, Hazin naprawdę zasnął.

Nie tylko zasnął, ale nawet zaczął pochrapywać.

Uśmiechała się, słuchając, jak chrapanie jej nieidealnego księcia przybiera na sile.

- Hazin... – szepnęła, lekko go dotykając.

Brak reakcji.

- Hazin! – Teraz go kopnęła.

Obudził się, wyplątał z jej uścisku, po czym ułożył na boku, twarzą do niej.

Wymienili uśmiechy.

- Normalnie nie chrapię.

- Kłamiesz.

- Nie, po prostu jestem wykończony.

Kilka ostatnich dni było bardzo wyczerpujących. Krzątanina wokół organizacji uroczystości, spotkanie z bliskimi Petry, a potem obezwładniająca ulga po wygłoszeniu mowy. Do tego poczucie winy.

Bo Hazin miał mnóstwo planów.

Teraz jednak wolał nie analizować gnębiącego go poczucia winy, bo ich wargi, zamiast przemówić, połączyły się w sennym pocałunku.

Coś w nim protestowało, chociaż słabo, bo chciał mieć czystą kartę, wolną głowę, zanim się zatraci, ale gdy ich wargi się spotkały, to coś

zamilkło.

Gładząc ją po ramieniu, całował ją długo i powoli.

Z każdą chwilą pocałunek stawał się coraz bardziej natarczywy, aż zrozumiała, że przepadła.

Teraz jego dłoń powędrowała na jej biodro, krzesząc przeszywające ją na wskroś strzały pożądania. Ten niespieszny pocałunek okazał się najbardziej zmysłowym w jej życiu. Nie po to zwabił ją do łóżka, ale zatraciwszy się w tym pocałunku, kompletnie przestał myśleć.

Chwilami mogło się wydawać, że bawią się w kotka i myszkę, ale nie tym razem.

Pożądanie oplatało ich coraz mocniej. Gdy otworzyła oczy, już się w nie wpatrywał, a jej nagle przypomniała się ich pierwsza noc.

Ta chwila, kiedy ich dusze się wtedy połączyły, mogłaby się wydawać podobna, gdyby nie to, że teraz ta więź była o wiele silniejsza, teraz nie odwracali wzroku.

Czuła, że płonie. Wysunęła nogę spod jego uda, obejmując go i jednocześnie przed nim się otwierając. Musiała, po prostu musiała poczuć go w sobie. Natychmiast. Gdy ujęła jego męskość, nabrzmiałą i gotową, nakrył jej dłoń swoją i do ostatniej chwili razem ją pieścili. Już miała go wpuścić, ale przynajmniej jedno z nich wykazało się rozsądkiem. Hazin sięgnął po kondom.

- Hazin, biorę pigułkę.

Nigdy wcześniej nikogo o tym nie informowała, ale przerywanie teraz kontaktu byłoby zbrodnią.

Hazin z kolei zawsze takie wyznanie ignorował.

Aż do teraz.

Wchodził w nią powoli, rozkoszując się jej mocnym, ciepłym uściskiem. Westchnął. Szczyt przyjemności, pomyślał, znowu wpijając się

jej w usta. Powoli i niespiesznie falowali razem.

Odwrócił ją na plecy, całując ją jak jeszcze nikt w jej życiu. Nawet nie wiedziała, że to jest możliwe. Teraz poznała, jak to jest poczuć na swojej skórze drapanie męskiego zarostu.

Oplotła go nogami. Nie miała cienia wątpliwości, że teraz Hazin naprawdę się z nią kocha.

Pocałunkiem stłumił jej ciche jęki rozkoszy. Nacierał coraz brutalniej, tak że chwyciła się poduszki, by całkowicie poddać się jego sile. Sięgnęła szczytu.

Gdy w niej eksplodował, miał wrażenie, że znajduje się w próżni, która wyssała z niego całe powietrze.

Krzyknął. Tak to powinno być, pomyślał z poczuciem winy, że Petra nigdy czegoś takiego nie doświadczyła. Bardzo tego żałował. I wtedy, w nocnej ciszy, przemówiła jego dusza.

- O, Petra...

Flo znieruchomiała. Z zatracenia rozkoszą wyrwał ją kochanek, ciągle w niej, szepcząc imię swojej nieżyjącej żony. Poczuła się jak oblana zimną wodą.

Zamiast powoli wracać na ziemię, została postawiona na równe nogi. Otworzyła oczy.

- Flo... – zaczął, ale ona już spuściła jedną nogę z łóżka.

- Nie dotykaj mnie! – warknęła przez zęby.

Nie mogła uwierzyć w to, co się stało i co usłyszała, ale wiedziała, że nie ma już odwrotu.

Włączyła światło. Telefon zadzwonił, gdy zbierała swoje ubrania, czując, że natychmiast musi wyjść, że lada chwila zwymiotuje. Nie teraz! - pomyślała.

Oby nie akurat teraz.

Spojrzała na ekran komórki. Tak, ta noc nie należy do Flo, a do Maggie.

- Cześć. – Odwróciła się do Hazina plecami, starając się, by jej głos brzmiał jak najspokojniej.

- Flo, mam skurcze. Chyba zacznę rodzić.

Zadała Maggie kilka pytań, po czym ją zapewniła, że niedługo do niej przyjdzie.

Najpierw jednak musiała wziąć prysznic.

- Zaczęło się? – zapytał Hazin z twarzą ukrytą w dłoniach.

- A jak myślisz?!

- Możemy porozmawiać przez dwie minuty?

- Nie mam dla ciebie ani chwili czasu! – Z hukiem zamknęła się w łazience.

Była mistrzynią błyskawicznych pryszniców, ale ten pobił wszystkie rekordy. Miała wrażenie, że jest cała poobijana, posiniaczona i chciało się jej płakać, ale nie była to odpowiednia pora.

Hazin wtargnął do łazienki.

- Flo, proszę, pozwól mi wyjaśnić...

- Nawet nie próbuj. Spotkało mnie wiele przykrych sytuacji, ale to, co ty mi zrobiłeś... – Uczesała się jego grzebieniem. W lustrze zobaczyła na policzkach rumieniec upokorzenia. – Wracaj do łóżka, Hazin, i zabawiaj się z żoną!

Zasłużył na taką chamską odzywkę. Wyminęła go w drzwiach. Między nimi skończone.

ROZDZIAŁ SZESNASTY

Maszerowała pałacowymi korytarzami.

Tym razem nie było szafki ze sprzętem do kroplówek, w której można by się schować.

Był wprawdzie nadworny lekarz, ale przecież nie mogła zawieść przyjaciółki.

Zapomnieć, co się stało. Ale to bardzo trudne. Miała ochotę przystanąć, by się wypłakać albo złapać oddech.

Kilka minut wcześniej unosiła się na falach rozkoszy w jego ramionach...

Przechodząc przez paradny hol, nie patrzyła na królewskie portrety, a mimo to czuła na sobie spojrzenie Petry.

- Weź go sobie! – powiedziała na głos ku niejakiemu zdziwieniu strażników schodów prowadzących do królewskich apartamentów.

Rozpaczać będzie później, teraz musi się skupić na Maggie.

Kochasz swoją pracę. Powtarzała to sobie, wspinając się po paradnych schodach. Z uśmiechem na ustach wkroczyła do apartamentu Maggie, która oparta o Ilyasa właśnie przechodziła ostry skurcz.

Flo zbadała jego nasilenie.

- Od kiedy je masz?

- Od kiedy Ilyas wrócił ze spotkania z Hazinem.

- Maggie... - Ilyas lekko ofuknął małżonkę, po czym zwrócił się do Flo. – Myślę, że się zaczęły, jak miałem wyjść na spotkanie z bratem. Powiedziałem jej, że mogę się z nim zobaczyć kiedy indziej, ale się upierała, że sobie poradzi.

- Czyli mniej więcej od siódmej?

Maggie przytaknęła. Dochodziła północ.

- Mam wezwać naszego lekarza? – zapytał Ilyas.

Żeby Maggie delikatnie zbadać, poleciła jej się położyć.

- Możesz, ale spędzi tu sporo czasu, bo rozwarcie jest na trzy centymetry.

- Trzy? Tylko trzy?! – zirytowała się Maggie.

- To bardzo dobrze – zapewniła ją Flo pozytywnym tonem położnej. Ale Maggie nie chciała tego słyszeć.

- Jak to możliwe, że tylko trzy?! – gorączkowała się, ale uciszył ją nowy skurcz. – Będzie jeszcze gorzej? – wysapała.

- Będzie bardzo dobrze – zapewniła ją Flo.

Przekazała najważniejsze informacje na temat pacjentki nadwornemu lekarzowi, który przyszedł, zbadał Maggie i wyraził zrozumienie dla jej potrzeby prywatności w trakcie pierwszej fazy, a Flo obiecała go powiadomić, gdyby w międzyczasie coś ją zaniepokoiło.

Ilyas zaproponował małżonce, by się położyła, na co Maggie przystała. Więc Flo uznała też, że na tym etapie może zostawić ich samych, a sama przeszła do sąsiedniego pomieszczenia, dawniej dla służby, gdzie zrobiła sobie duży kubek herbaty, po czym opadła na jeden z foteli. Na tę noc to miała być jej służbówka.

Bardzo trudno było nie myśleć o Hazinie, skupiając się na Maggie. Jej złamane serce musi zaczekać, aż Maggie urodzi. Między skurczami Maggie

drzemała, potem wzięła kąpiel, a gdy wychodziła z wanny, odeszły jej wody.

- Tak się martwiłam, że to się stanie na podium...

- Wiem, pamiętam. – Flo z uśmiechem wsłuchiwała się w tętno dziecka. – Twoje dziecko umie się zachować.

O świcie, gdy skurcze stawały się coraz częstsze, wyszli na balkon.

- Piękny dzień na poród – zauważyła Flo.

Bożonarodzeniowe maleństwo.

Magia świąt.

Boże Narodzenie zawsze jest magiczne.

Chociaż poprzednie nie było udane, dzień spędzony z bliskimi dostarczył jej dużo radości.

Maggie z coraz większym trudem znosiła skurcze.

- Świetnie sobie radzisz – pochwalił ją Ilyas. Chciał pomasować żonie kark, jak pokazała mu Flo, ale odtrąciła jego rękę.

- Lepiej przynieś Flo jej prezent – burknęła Maggie.

Ilyas ściągnął brwi.

- Teraz?

- Tak, teraz.

- Wydawało mi się, że olewasz te święta – zauważyła Flo.

- Ale nie jeśli idzie o ciebie.

Te słowa poruszyły Flo do głębi, bo chociaż przyjaciółka nie przywiązywała najmniejszej wagi do Bożego Narodzenia, to pomyślała o niej.

Wrócił Ilyas z elegancko opakowaną paczuszką.

- Otwórz! – rozkazała Maggie.

Ogromny ręcznik kąpielowy, a do tego butelka olejku, takiego samego tak ten, który kąpielowe wmasowały jej we w włosy.

- Wspaniałe, dziękuję.

- Ale przeczytaj kartkę... – nalegała Maggie.

Kochana Flo!

Zawsze jak będziesz miała ochotę na dzień w spa, wiedz, że ja też tego potrzebuję i że hammam czeka. Ciągle nie mogę się przyzwyczaić, że jestem bogata, ale Ty możesz tu przyjeżdżać, kiedy tylko zechcesz, nawet na weekend.

Przyjaźnimy się i potrzebujemy zrelaksować się w spa.

Całusy, Maggie

Flo czytała to ze łzami w oczach.

Kiedyś bała się, że wszystko między nimi się zmieni, że królewski status Maggie zakończy ich przyjaźń. Czasami nachodziły ją wątpliwości, zamartwiała się, tymczasem okazało się, Maggie rozumie jej obawy.

- Dzięki - westchnęła Flo. – Z pewnością nieraz skorzystam z tego zaproszenia.

- Tylko spróbuj nie skorzystać! – mruknęła Maggie, ale potrzeby jej ciała wzięły górę. – Muszę przeć!

- To przyj.

Przez kolejne trzy godziny byli tylko we troje. Maggie przeniosła się na łoże, powiedziała, że razi ją światło słoneczne, więc zaciągnęli zasłony i tylko przy bocznym świetle przeszli do ostatniego stadium porodu.

Parcie jest męczące i trudne, ale Maggie szybko to opanowała.

- Wezwę doktora. – Co uczyniwszy, Flo otworzyła zestaw porodowy.

- Maggie, jeszcze jeden raz. Za chwilę poznasz swojego synka. – Flo podniosła wzrok, by uśmiechem przywitać nadwornego lekarza

w towarzystwie doradcy, który od razu dyskretnie ulotnił się do dawnego pokoju dla służby. Pan doktor też okazał zrozumienie i wcale nie próbował przejmować spraw w swoje ręce.

To był piękny naturalny poród. Ilyas trzymał jedną nogę Maggie, Flo drugą, a pod sam koniec przytuliła przyjaciółkę.

Ilyas patrzył, jak na świat przychodzi jego syn.

Chwilę później, gdy maluch już leżał na piersi mamy, Ilyas przeciął pępowinę.

- Mam syna – oznajmiła z dumą Maggie, chociaż już wszyscy o tym wiedzieli.

Flo okryła oboje pledem. Noworodek przestał głośno protestować, po czym trochę się pożywił, co przyspieszyło urodzenie łożyska. Dopiero potem nadworny lekarz poprosił o podanie mu noworodka, by go zbadać.

Piękne maleństwo, ciemnoniebieskie oczy i kruczoczarne włosy, wykapany ojciec.

- Twój syn jest bardzo zdrowy – orzekł lekarz.

Flo owinęła malca pieluszką, po czym podała go Ilyasowi. Młodzi ojcowie często się wahają, ale nie Ilyas. Przytulił synka, by zanieść go mamie.

To podniosłe chwile dla rodziców, więc gdy lekarz i doradca wyszli, by powiadomić parę królewską o narodzinach ich wnuka, Flo wycofała się na balkon, żeby dać młodym rodzicom kilka chwil sam na sam.

Sama też musiała ochłonąć.

Czuła, jak opada z niej kilkunastogodzinne napięcie, a jego miejsce wypełnia poczucie krzywdy i zdrady, które wygnało ją z łoża Hazina.

W zderzeniu z blaskiem słońca zacisnęła powieki, tym bardziej że czuła łzy napływające do oczu.

Cieszyła się radością Maggie, zdecydowanie, ale aż ją mdliło na myśl o swojej kolejnej koszmarnej sercowej pomyłce. Być może powinna upodobnić się do Maggie i nie ufać ludziom. Nie być jak ten rozbrykany labrador, który rzuca się tam, gdzie każe mu pan.

Nigdy więcej.

Koniec.

Jasne, zostanie w Zayrinii do końca urlopu, bo nie pozwoli, by przez Hazina ucierpiała więź łącząca ją z Maggie. Ale z Hazinem skończone.

Ze złości i bólu zrobiło się jej zimno, więc wróciła do środka.

- Gdzie Ilyas? – zapytała, widząc tylko Maggie z dzieckiem.

- Poszedł porozmawiać z rodzicami. Nie chciał zostawiać tego doradcy.

- Myślisz, że przyjdą go zobaczyć?

- Nie wiem. Nie interesowali się żadnym swoim dzieckiem, ale od czasu ślubu nasze stosunki są coraz lepsze.

- Okej, na wszelki wypadek doprowadźmy cię do porządku.

Nie było z tym najmniejszych problemów, bo na królewskie narodziny pokój został doskonale wyposażony.

Wkrótce młoda mama z dzieckiem przy piersi zasiadła w świeżej koszuli i pościeli.

- Jak się czujesz?

- Pękam ze szczęścia. – Opuściła wzrok na śpiącego synka. – Taki podobny do Ilyasa...

- Fakt. Na pewno go nie przemyciłam pod tą abają – zażartowała Flo. – Wykapany tatuś. Wybraliście już imię?

- Podoba się nam Bassam. – Maggie podniosła wzrok. – Flo, dziękuję, że tu jesteś.

- Nigdy w życiu nie przegapiłabym takiej okazji.

- Po śmierci mamy wydawało mi się, że nigdy na nowo nie polubię Bożego Narodzenia – wyznała Maggie. – Ale teraz chcę, żeby mały poznał też magiczną atmosferę z mojego dzieciństwa. Nawet nie mam dla niego prezentu...

- A ja mam! I kilka innych drobiazgów.

Boże Narodzenie wróciło. Przynajmniej dla Maggie.

Flo konała ze zmęczenia, marzyła tylko o tym, żeby paść na łóżko i spać do wieczora.

Ale nie wchodziło to w grę.

Tym bardziej że wrócił Ilyas z informacją, że rodzice wpadną z wizytą. To dziwne i zaskakujące, że im się zechciało. Nie zostali długo, a królowa nawet na chwilę wzięła wnuka na ręce.

- Nasze gratulacje – powiedział król Ahmed. – Wybraliście już imię?

Maggie już miała się odezwać, ale Ilyas ją ubiegł.

- Ciągle się zastanawiamy. – Z jakiegoś powodu jeszcze nie chciał podzielić się z nimi tą informacją.

Gdy królowa rzuciła Flo wymowne spojrzenie, ta przejęła od niej zawiniątko. Ilyas tymczasem mówił dalej.

- Poprosiłem doradcę dworu, żeby pod koniec dnia obwieścił narodziny mojego zdrowego syna. Na dzisiaj wystarczy.

Po wyjściu pary królewskiej Maggie z ulgą opadła na poduszki.

- Myślę, że mały zaczyna być głodny – zauważyła Flo, ale jak się okazało, nie był to dobry moment na karmienie, bo zjawił się kolejny gość.

- Cześć, Hazin – przywitała go Maggie.

Flo zbladła. Na to nie była przygotowana, a nie mogła tego okazać, żeby Maggie nie wyczuła między nimi jakiegokolwiek napięcia.

Hazin cmoknął Maggie w policzek.

- Bardzo ładny.

Wyczuwało się, że bardzo się stara. Był blady, miał podkrążone oczy tak samo jak w dniu mowy z okazji otwarcia szpitala.

- Chcesz go potrzymać? – zapytała.

- Nie, dzięki. Myślę, że teraz najbardziej potrzebna mu mama.

- A ja myślę, że bardzo by chciał poznać swojego stryjka – odparowała Maggie.

Niezgrabnie wziął malca na ręce.

Flo wolałaby na to nie patrzeć, by Maggie nie domyśliła się, jak bardzo czuje się urażona, ale nie mogła się powstrzymać. Hazin spoglądał na bratanka, obserwując, jak ten usiłuje skupić wzrok na nowym otoczeniu. Gdy Hazin pochylił głowę, ich spojrzenia się spotkały.

- Cześć – powiedział i nie odrywając od chłopczyka wzroku, zwrócił się do dumnych rodziców. – Ma już imię?

Tym razem szczęśliwi rodzice nie unikali odpowiedzi.

- Bassam – powiedziała Maggie, a Ilyas wyjaśnił, skąd taki wybór.

- To znaczy „Ten, który się uśmiecha”. Bo tego mu życzymy.

Nie można powiedzieć, że Hazin się rozpłakał, ale wszyscy dostrzegli na jego twarzy długo skrywany ból. Teraz każdy mógł to zobaczyć. Za to maleństwo leżące tak ufnie na jego rękach chyba już wiedziało, że jest chciane i kochane.

Flo podeszła do niego, wyłącznie jako położna, wyczuwając, że chciałby już oddać dziecko. Ta jej mniej profesjonalna część podpowiadała, że Hazin z trudem panuje nad wzruszeniem.

- Wezmę go. – Zauważyła, że oczy podejrzanie mu błyszczą.

- Dzięki.

Normalnie potrafiła kołysać na kolanach bliźnięta i jednocześnie rozmawiać przez telefon, ale tym razem ręce się jej trzęsły.

Ostrożnie przekazała zawiniątko matce.

- Już pójdę – powiedział Hazin zawstydzony chwilą słabości, po czym raz jeszcze złożył rodzicom gratulacje i wyszedł.

- Chyba pomyślał o Petrze – skomentowała jego reakcję Maggie.

Jako profesjonalistka Flo powstrzymała się od uwagi, że Hazinowi zdarza się myśleć o nieżyjącej żonie w najmniej odpowiednich momentach!

Jej złość nagle ustąpiła miejsca smutkowi, który ze zdwojoną siłą zmieniał się w dojmujące pragnienie.

Z pragnieniem by sobie poradziła, ale nie z tym, co wydarzyło się wcześniej.

Maluch został nakarmiony, a jego mama dostała lekki posiłek, po czym oboje zapadli w sen.

Flo była wykończona. Nie tylko fizycznie.

- Idź się przespać – zasugerował Ilyas.

- Taki mam zamiar. Obudź mnie, jak Maggie się obudzi albo gdyby mały...

- Flo, odpocznij. Mamy nadwornego lekarza i dwie pielęgniarki. Całą noc byłaś na nogach, więc też musisz się przespać.

Przytaknęła. Przez najbliższe dni będzie bardzo zajęta, pomagając Maggie przy małym Bassamie, ale teraz miała ochotę położyć się do łóżka i rozpłakać.

- Dziękujemy za wszystko. – Ilyas odprowadził ją do drzwi.

Wracając niekończącymi się korytarzami, czuła, jak opada euforia z powodu udanego porodu, a na jej miejsce powraca dawna rzeczywistość.

Gdyby tylko mogła pogodzić się z tym, co spotkało ją w nocy ze strony Hazina.

Później się tym zajmę, bo teraz ze zmęczenia nie mogę pozbierać myśli.

Mijając portrety rodziny królewskiej, patrzyła prosto przed siebie, myśląc tylko o spaniu. Jednak wcześniej musiała zadzwonić do matki, by jak drugi rok z rzędu udawać, że wszystko jest w porządku, by bliskim nie zepsuć świąt. Tym razem otrzymała cios jeszcze bardziej bolesny.

Żonaty mężczyzna to przykra sprawa.

Wdowiec pogrążony w żałobie to piekło.

Hazin za kolejnym zakrętem był w tej chwili najmniej pożądanym widokiem.

- Nie teraz. – Próbowała go wyminąć.

- Właśnie że teraz.

- Nie, bo jestem tak skonana, że ze zmęczenia nie będę miała siły zdobyć się na uprzejmość, a nie chcę być niemiła.

- Nie miałbym ci tego za złe. Ale proszę, zechciej mnie wysłuchać.

ROZDZIAŁ SIEDEMNASTY

Poprowadził ją do biblioteki, gdzie usiadła, drżąc z zimna, zmęczenia i poczucia krzywdy.

- Nie czułem do Petry tego, co czuję do ciebie.

Parsknęła ponurym śmiechem.

- Miałeś całą noc, żeby coś wymyślić, a przychodzisz z czymś takim?!

Zerwała się do wyjścia, ale ją zatrzymał.

- Wiem, że zachowałem się... – Czuł, że sam zniweczył swoje plany. – Flo, nie myślałem o Petrze.

- Powiedziałeś jej imię, jak miałeś orgazm.

- Po tym, jak miałem orgazm – uściślił, bo te sekundy były istotne. – Miałem poczucie winy, bo nigdy jeszcze nie doznałem czegoś takiego. Nie kochałem Petry tak, jak kocham ciebie.

Doświadczyła już tylu kłamstw, że mu nie uwierzyła. Mimo to wróciła na swoje miejsce.

- Na krótko przed śmiercią Petra mi wyznała, że wie, że jej nie kocham oraz że żałuję, że nie zaznała ze mną prawdziwej miłości. Bo i ja jej nie zaznałem. Ilyas kolejny raz odrzucił kandydatkę na żonę, więc ojciec zwrócił się do mnie. Zgodziłem się. Po raz pierwszy w życiu poczułem się doceniony. Postąpiłem zgodnie w wolą ojca i poślubiłem kobietę, którą wybrali mi rodzice. Bardzo się starałem, traktowałem ją jak należy traktować księżniczkę, ale...

- Hazin... – weszła mu w słowo – miłość nie zdarza się ot tak... Hm, to rzadkość... – Jednak w jej przypadku uczucie wybuchło już tego wieczoru, kiedy się poznali. – Wziąłeś ślub z obcą kobietą... Widziałam twoje podejście do innych i nie wątpię, że byłeś wspaniałym mężem. Może chciała zwrócić ci wolność...

Słuchał jej w zamyśleniu. To do Petry bardzo podobne.

- Może miłość przyszłaby z czasem.

Pokiwał głową. W pewnym sensie tak się stało.

- Miałeś osiemnaście lat i się starałeś... – Pokręciła głową. – Teraz nie mogę... Potrzebuję snu.

- Jasne.

Wyszła z biblioteki, w uszach mając jego słowa, ale zamiast Petra, Petra, Petra... słyszała:

Nie kochałem Petry tak, jak kocham ciebie.

Czy mówiąc o kochaniu, nie miał na myśli pożądania?

A może po prostu wyznał jej miłość?

Jeżeli tak, to dlaczego wyszła?!

Przed drzwiami do swojego pokoju czuła na plecach jego spojrzenie. Wolałaby od niego uciec, by nie rozpłakać się na jego oczach, żeby mieć czas na przemyślenia.

Jednak gdy otworzyła drzwi, oszołomiona przestała w ogóle myśleć, bo nagle stało się Boże Narodzenie.

Stanęła jak wryta, napawając się sosnowym zapachem.

Piękna choinka ze światełkami, pod nią wszystkie przez nią zapakowane prezenty oraz kilka, których nie pakowała, a to pod sufitem łańcuchy złocistej lamety. Prawdziwe święta... Nawet sztuczny śnieg na parapecie okna i na balkonie...

- Wesołych świąt – powiedział Hazin, kładąc jej rękę na biodrze, a ona się do niego przytuliła.

- Ty to zrobiłeś.

- Nie, służba.

- Ale to zorganizowałeś.

- Z trudem. Kiedy nie chciałaś zmienić pokoju, musiałem mocno się nagłowić, jak zwabić cię do mojego apartamentu, żeby służba mogła się tym zająć. Ale skarpetę napełniłem osobiście.

Faktycznie, z poręczy łóżka zwisała pokaźna bożonarodzeniowa skarpeta.

- O ile się orientuję, najpierw powinnaś zajrzeć do niej.

- Masz rację.

Podeszła do łóżka, by odwiązać skarpetę przymocowaną czerwoną wstążką.

- Nie zajmowałem się dekorowaniem pokoju, ale sam zapakowałem każdy prezent – wyjaśnił. – Oprócz owoców i orzechów.

Starał się! Pomadka do warg, lakier do paznokci i...

- Sztuczne rzęsy?!

- Musiałem znaleźć w internecie propozycje prezentów na Boże Narodzenie.

- Bardzo ci dziękuję.

- Tam jest jeszcze więcej.

Z oczami pełnymi łez zważyła w ręce skarpetę. To, co zrobił, było piękne, ale kilkanaście godzin wcześniej zranił ją do żywego. Zdawał sobie z tego sprawę, bo ją objął, a ona zastanawiała się, jak to możliwe, że w tej samej chwili można odczuwać smutek i radość.

- Hazin, nie pojmuję, co się stało.

- Flo, spaprałem... – przyznał. Tak wyglądało całe jego życie, więc był pewien, że i tym razem żadne, nawet najszczersze przeprosiny tego nie naprawią.

- Nie zaprzeczę.

- To się nie powtórzy.

- Nie byłabym tego taka pewna – zauważyła ze śmiechem.

Wyczekiwał tej magicznej chwili. Spojrzał jej w oczy, prosząc o przebaczenie zdumiony, że Flo potrafi się śmiać po tym, czego się dopuścił. Pomogła też aluzja, że nowe wpadki mogą być nieuniknione.

- Kocham cię.

Dla obojga było to coś tak nowego, że nie wiedzieli, co z tym zrobić. Więc wrócili do normalności w to Boże Narodzenie, którego w Zayrinii nie obchodzono. Do teraz.

- Podarki pod choinką są od twoich bliskich. Dostarczono je tydzień temu.

- Kumu kłamała?!

- Na moje polecenie.

Normalnie rzuciłaby się pod choinkę, by jak najprędzej otworzyć prezenty od rodziców, ale teraz stała bez ruchu, wsłuchując się w echo tych słów.

Kocham cię.

Teraz ona musi zdobyć się na odwagę.

Jej ręka zawisła nad dwiema paczuszkami, które zadedykowała Hazinowi.

- Ja też mam coś dla ciebie.

Z drżeniem serca podała mu pierwszą. Pewniaka.

- Pierniczki w czekoladzie? – Przeczytał napis na puszce. – Nigdy o nich nie słyszałem.

- W ciemnej czekoladzie – zaznaczyła. – Są wyśmienite.

Ugryzł pierniczka, po czym się rozpromienił.

- Wyśmienite.

- Wiem, wiem...

- Wierz mi. Dziękuję.

- Jak się je pozna, stają się bożonarodzeniową tradycją.

- Chyba sobie z nimi poradzę.

Pod choinką znalazł się nawet prezent dla niej od jego rodziców. Wysłuchali jego mowy? Dobroć się rozsiała? Zerknęła na paczuszki od swoich najbliższych.

Dla Flo, Kochamy Cię

Te słowa towarzyszyły jej od dziecka, ale Hazin nigdy ich nie usłyszał. Zdecydowanie czas zdobyć się na odwagę.

Podała mu kopertę zapakowaną w srebrzysty papier i ozdobioną kokardką. Tam znajdowało się jej serce.

- To dla ciebie.

Zajrzał do środka. Był tam bilet na spektakl w jednym z teatrów na West Endzie.

- Mam drugi.

- Ale to dopiero na wiosnę - zauważył.

- Nie było już biletów na wcześniejsze weekendy. – Odetchnęła głęboko. – Poza tym to ci da czas do namysłu. Więc jeżeli za mną zatęsknisz... – Teraz najtrudniejsze. – Szukając dla ciebie prezentu, myślałam o jakiejś seksownej bieliźnie, o czymś zabawnym, co mógłbyś zachować dla mnie, ale nie znalazłam niczego, co by mi się podobało... –

Spojrzała mu w oczy, by wyznać prawdę, która dopiero niedawno do niej dotarła. – Brak mi pewności siebie, w pracy nie mam z tym problemu, ale w życiu prywatnym jestem mistrzem udawania, że jest świetnie. Uznałam, że pora z tym skończyć.

- Zgadzam się. Więc czego chcesz naprawdę?

- Że jeżeli znowu się spotkamy, to będzie coś więcej niż sam seks.

- Na przykład...?

- Że to będzie prawdziwa randka.

Pierwsza.

- Z przyjemnością umówię się z tobą na randkę. – Popatrzył na bilet. Taki wieczór z Flo to coś pięknego. – Może przed spektaklem zaprosiłbym cię na kolację?

- Bardzo byłoby mi miło. – Na wzmiankę o kolacji zaburczało jej w brzuchu. – Przepraszam, ale nie jadłam od... – Nawet nie pamiętała, od kiedy.

Przez całą noc wypiła tylko dziesiątki filiżanek herbaty.

Koniec z tym. Musi się przełamać i chociaż to mało seksowne, powie, czego jej trzeba.

- Muszę coś zjeść.

- Wezwę Kumu.

- Ale zobaczy, że tu jesteś.

- Flo, nie obchodzi mnie, kto o nas się dowie. Jeżeli naprawdę jesteś taka głodna, sięgnij do tej skarpety.

- Muszę zjeść coś bardziej konkretnego niż owoce i orzeszki...

- To nie jest mandarynka. – Podał jej skarpetę.

Pod palcami wyczuła coś jak owoc.

Bardzo lubiła mandarynki z gatunku satsuma w Boże Narodzenie, ale byłoby niestosowne pouczać go o odmianach cytrusów, bo naprawdę się starał.

Miała wrażenie, że ten owoc jest ciężki, miękki i kulisty, ale gdy wydobyła go ze skarpety, jej oczom ukazała ciemnopomarańczowa kulka z aksamitu, jak gniotka antystresowa, ale było to małe dzieło sztuki wysadzane złotymi cekinami, z dekoracyjnym zapięciem ze złota.

Coś w rodzaju pudełeczka.

Flo bała się rozczarowania. Nie chciała się dowiedzieć, że są to kolczyki Petry, które latami trzymał w szufladzie i w ostatniej chwili zapakował, żeby je wręczyć jej jako prezent bożonarodzeniowy. Roześmiała się cicho, rozbawiona chaosem panującym w jej w głowie, bo nie mogła uwierzyć, że ta chwila należy do niej.

- Dlaczego się śmiejesz? – zaniepokoił się Hazin.

- Bo mam wisielcze poczucie humoru.

- Zauważyłem. Zajrzysz do środka?

- Boję się.

- Przy mnie nie musisz się bać. – Nie wyglądał na zdenerwowanego.

Wątpliwości oraz niepewność to już historia – wygłaszanie mowy ze świadomością, że nadworny złotnik pracuje nad pierścionkiem oraz zmuszanie się do uprzejmego przyjmowania wyrazów współczucia, podczas gdy jego serce śpiewało po raz pierwszy od dziesięciu lat.

Przeszukał niemal cały internet nie tylko w poszukiwaniu propozycji, czym wypchać skarpetę oraz jak wyglądają świąteczne dekoracje. Bardzo mu zależało na tym, by wypadło to jak należy, a ponieważ Flo nie otwierała pudełeczka, wziął je od niej, po czym przyklęknął na jedno kolano.

- Florence, czy mogę mieć nadzieję...?

- Hazin! – zapiszczała speszona, roześmiana i szczęśliwa, och, jak szczęśliwa. Wszystko naraz. - Wstawaj!

- Nie wstanę, aż zgodzisz się zostać moją żoną.

- Zgadzam się!

A pierścionek...

Brylant tak wielki, że mógłby zawisnąć na choince jako bombka albo zająć miejsce gwiazdy na czubku drzewka.

- Przyjrzyj się obrączce...

Z powodu łez nic nie widziała, ale otarłszy je, zobaczyła wygrawerowane w białym złocie malutkie płatki śniegu.

Koniec końców ma białe Boże Narodzenie, na co złożyło się mnóstwo drobnych rzeczy.

- Kocham cię – wyznał Hazin. – Planowałem to od jakiegoś czasu. I chyba miałem poczucie winy, że Petra tego wszystkiego nie doświadczyła.

Dopiero teraz Flo zrozumiała, jak bardzo mu to ciążyło.

- Jak twoim zdaniem przyjmą to jej rodzice?

- Byli zachwyceni. – Uśmiechnął się, widząc jej zdumioną minę. – Podczas kolacji pierwszego wieczoru przepraszałem ich, a oni odpowiedzieli, że ich pragnieniem jest, żebym był szczęśliwy. Że to najwyższy czas.

- To prawda.

- Nie miałem zamiaru mówić im o tobie, ale wczoraj spotkałem się z nimi ponownie. Nie chciałem, żeby się o tym dowiedzieli z oficjalnego komunikatu. I musiałem poinformować Ilyasa.

- Tylko ja o niczym nie miałam pojęcia.

Przytaknął.

- Mniej więcej.

- Maggie na pewno nie wiedziała. – Napomknęłaby o tym, ale Flo domyśliła się, że Ilyas wrócił ze spotkania z Hazinem, akurat gdy Maggie zaczęła rodzić. – Co on na to?

- Że cieszy się moim szczęściem i z całego serca mi życzy, żebyś przyjęła moje oświadczyny. Flo, wiem, że nie będzie łatwo, bo Ilyas chce, żebym został w Zayrinii, ale go ostrzegłem, że lubię też Londyn, że tam czuję się jak u siebie...

- Poradzimy sobie – zapewniła go z przekonaniem.

- Początkowo chciałem zażądać dla nas rezydencji daleko od tego pałacu, ale od kiedy tu bywasz, mam wrażenie, że i tutaj czuję się lepiej.

Flo nie miała wątpliwości, że kierując się miłością, uporają się ze wszystkim.

- Skoro już wszyscy wiedzą, to chyba powinnam zadzwonić do rodziców.

- Może po lunchu? – zasugerował Hazin, bo rozległo się pukanie do drzwi.

Weszła Kumu z dwiema pokojówkami pchającymi pokaźny wózek, po czym razem ustawiły dania na stole.

- Lunch podano – powiedziała Kumu, co Flo odebrała jako zaproszenie do stołu.

- Właśnie miałam ... – zająknęła się Flo, ale przecież nie mogła powiedzieć, że zamierza zabrać lunch do łóżka.

Wraz z Hazinem!

Gdy grzecznie usadowili się przy stole, Kumu uniosła pokrywę jej talerza. Flo osłupiała.

Prawdziwa bożonarodzeniowa uczta.

Indyk z tradycyjnymi dodatkami, pieczona brukselka, sos żurawinowy, skąpany w maśle pasternak, a do tego jej ulubione nadzienie z kasztanów.

Hazin na pewno nie znał tych składników.

- Rozmawiałeś z Maggie? – Kręciła głową, bo Maggie dwa razy była u jej rodziców na świątecznym obiedzie, ale na pewno nie zapamiętała, jak to wyglądało.

Nawet zastawa z motywem wierzby, którą mama wyciągała od święta. Poczuła się skołowana i zdeprymowana.

Sięgnęła po widelec, żeby skosztować nadzienia. Rozpływało się w ustach.

- Dokładnie takie jak mojej mamy.

- Bo to jest jej nadzienie.

- Poprosiliście ją o przepis? – Popatrzyła na Kumu, wyobrażając sobie pałacowych kucharzy... Nie, nikt inny tego nie potrafi.

- Smacznego. – Kumu wraz z pokojówkami opuściły apartament.

- Zadzwoniłem do twojego ojca – przyznał się Hazin – żeby prosić go o twoją rękę, a potem rozmawiałem z twoją mamą. Powiedziała, że z radością przygotuje ten obiad trochę wcześniej...

- To jest obiad mamy! – Przypomniało się jej, że niedawno matka nie miała czasu pogadać z nią przez telefon, bo była bardzo zajęta. Nic dziwnego! – Kazałeś to przywieźć samolotem? Dla mnie?

- Planowałem to od... – Od tamtej chwili, kiedy promienie słońca rozświetliły grotę. Wtedy poczuł, że to miłość. Nie, nawet wcześniej.

Przypomniał sobie samotny pobyt na Karaibach, kiedy wiedział, że Flo jest w pałacu i bardzo chciał tam wrócić, jednak najpierw chciał uporać się z rocznicą śmierci żony. Wróciło też wspomnienie wieczoru, kiedy się poznali i kiedy serce zabiło mu szybciej.

- Zaplanowałem to dużo wcześniej – wyznał. – Przekonywałem się, że zanim ponownie się spotkamy, muszę załatwić sprawę rocznicy, ale nie wytrzymałem. Kazałem Kumu dyskretnie zdobyć numer telefonu twoich rodziców i jeszcze przed jej obchodami skontaktowałem się z nimi.

- Czyli Kumu wiedziała?

Przytaknął. A Flo uprzytomniła sobie, że podczas uroczystości rocznicowych Kumu dokładnie wszystko jej tłumaczyła na angielski oraz że ostatnio troszczy się o nią jeszcze bardziej.

- Dlatego mi zaproponowała, żebym przenocowała w skrzydle zachodnim? Żeby można było udekorować mój pokój?

- Gdybyś się zgodziła, uniknęlibyśmy...

- Hazin, nie chcę robić żadnych uników. Razem pokonamy wszelkie przeszkody. Poza tym, wczorajszy wieczór bardzo mi się podobał. – Uśmiechnęła się. – No, prawie...

- Zadzwoń do rodziców.

Z jednej strony czuła, że musi coś zjeść, z drugiej, ogromną potrzebę porozmawiania z bliskimi, więc gdy wybierała ich numer, Hazin karmił ją pieczonymi ziemniakami.

- Dziękuję, mamo, dziękuję! Tak, mamo! – Wypadło to trochę niewyraźnie.

Słyszał radosne okrzyki i gratulacje, a potem udało się im na odległość spożyć razem świąteczny obiad.

Nagle jedna ze szwagierek zadała jej pytanie.

- Nie wiem. Zostanę księżniczką? – Flo rzuciła mu pytające spojrzenie.

- Będziesz księżną, małżonką szejka.

- Ooo... Będę księżną, małżonką szejka – przekazała informację szwagierce.

Spodobało mu się, że Flo nie jest zbyt zainteresowana swoją przyszłą pozycją. Wiedział, że po prostu go kocha.

Po rozmowie z jej rodzicami dokończyli świąteczną ucztę. Powinna teraz pójść do łóżka, ale nie po to, żeby spać.

- Chodź tu, moja przyszła żono – powiedział Hazin, ledwie odłożyła sztućce.

Zmęczenie zniknęło jak za dotknięciem czarodziejskiej różdżki. Nie przerywając pocałunku, rozebrali się, po czym padli na łóżko szczęśliwi, że nawzajem się odnaleźli, a gdy się kochali, Hazin raz po raz powtarzał jej imię.

- Kocham cię.

- I ja ciebie kocham.

Gdy odpoczywali, na zewnątrz rozległy się entuzjastyczne okrzyki.

- Przez sekundę myślałam, że to na naszą cześć – wyznała Flo ze śmiechem.

- Ja też, ale prawdopodobnie ogłoszono narodziny syna Ilyasa. – Zerknął na nią. – Od tej chwili jestem trzeci w kolejce do tronu.

- Zostałeś zdeklasowany!

- Wcale tak tego nie odbieram.

Popatrzyła na piękny brylant.

- To najwspanialsze Boże Narodzenie w moim życiu.

Dzięki Hazinowi.

EPILOG

Wystawiła go!

Hazin siedział sam w barze Dion’s, gdzie umówili się na długo wyczekiwaną randkę, ale Flo się nie pokazała.

Potem stał we foyer teatru, a ostatni dzwonek już wzywał widzów na widownię.

Spojrzał na telefon. Dziesięć minut.

Ostatniego esemesa Flo przysłała mu dwadzieścia minut temu!

Ku zażenowaniu współpasażerów umalowała się w metrze, potem pędziła po schodach, po wyjściu na ulicę zmieniła buty na szpilki, a w drodze do teatru rozczesywała włosy. To miała być romantyczna randka. Oficjalna.

Jednak spóźniła się tak bardzo, że przepadła im kolacja, a teraz będą jedną z tych znienawidzonych par, które ku niezadowoleniu sąsiadów przepychają się na swoje miejsca.

Ale Hazin czekał, a jego uśmiech sprawił, że wszystko wróciło do normy.

W garniturze wyglądał tak samo zabójczo, jak za pierwszym razem.

- Przepraszam za spóźnienie – wysapała. Wcześniej liczyła, że zdąży na czas, ale porody rządzą się własnymi prawami. – Nie mogłam jej zostawić...

- Nie ma sprawy. – Pocałował ją. – Proszę tylko, żebyś dotarła punktualnie na nasz ślub.

Który miał się odbyć za tydzień.

Zaplanowano wielką uroczystość w Londynie ze wszystkimi szykanami, a także komplikacjami wynikającymi z udziału koronowanych głów.

Flo nie mogła się doczekać spotkania z Maggie i małym Bassamem. Jednak gdy już w końcu zasiedli w swoich fotelach, nie potrafiła skupić się na przedstawieniu. Bo dokonała pewnego odkrycia. Nie powinno jej szokować, bo jakiś czas temu przestała brać pigułkę antykoncepcyjną.

Chciała pracować nawet po ślubie. Hazinowi od lat nie podobały się rządy ojca, więc jakiś czas wcześniej zrzekł się prawa do tronu, ale teraz, kiedy władza przechodziła w ręce Ilyasa, zmienił zdanie.

Jednak postawił pewne warunki.

Będą mieli dwa domy, bo Flo kochała Londyn oraz swoją rodzinę i to nigdy by się nie zmieniło, chociaż Hazin ją zapewnił, że to wcale nie jest konieczne, tym bardziej że sam dorastał Londynie.

Znaleźli wspaniały apartament, który miał być ich londyńską bazą. Resztę czasu zamierzali spędzać w Zayrinii. Flo miała nadal pracować w Londynie, do czego Hazin gorąco ją namawiał, ona z kolei motywowała go, żeby też poszedł swoją ścieżką.

- Mamy przebogate dziedzictwo historyczne – tłumaczył zdumionemu bratu, informując go o decyzji podjęcia studiów zaocznych. – Chcę je lepiej zrozumieć.

Byli zgodni co do tego, że oboje pragną dziecka, więc uznali, że obejdą się bez zabezpieczeń i zobaczą, co się stanie. I właśnie otrzymała odpowiedź.

Spektakl był świetny, do tego stopnia że to doniosłe wydarzenie, którym pragnęła się podzielić, nagle straciło na wadze. Przez cały czas trzymali się za ręce, a Hazin doskonale się bawił.

Kupując bilety, obawiała się, że przyjdzie jej samotnie obejrzeć ten spektakl.

Widziała wtedy siebie, jak sama stoi we foyer, czekając na Hazina, jak potem sama siedzi w ciemnościach ze świadomością, że odrzucił jej uczucie.

Ale Hazin go pragnął i raz za razem dawał tego dowody. Na przykład z uśmiechem ściskał jej dłoń, gdy na scenie działo się coś zabawnego, i częstował ją czekoladkami.

Mimo że się spóźniła, jego miłość na nią czekała.

Więc nie denerwowała się, że nie może mu powiedzieć, że jest w ciąży, ale niecierpliwie czekała, kiedy nie będzie wokół nich ludzi, kiedy znajdą się w domu, żeby mogła podzielić się tą wiadomością.

Ale to był tylko antrakt.

- Lubię przerwy – powiedział niespodziewanie Hazin.

- Dlaczego?

- Bo się rozpraszam. – Uśmiechnął się uwodzicielsko. – Jak tylko poczuję twoje perfumy, zaczynam mieć nieprzystojne myśli.

- Na przykład? – zapytała pewna, że zacznie ją uwodzić.

- Spóźniasz się.

- Już ci mówiłam, że nie mogłam zostawić tej rodzącej... – Urwała, zdawszy sobie sprawę, że nie to miał na myśli.

- Ile to czasu?

- Wystarczająco długo, żebym zrobiła test.

- I co?

Pokiwała głową.

To wystarczyło, by ją objął i mocno przytulił.

- Wiadomo, kiedy przyjdzie na świat?

To były dopiero pierwsze tygodnie, ale oczywiście zrobiła obliczenia.

- Mniej więcej w czasie świąt Bożego Narodzenia.

- Okej, postaramy się wtedy być Londynie. – W ten sposób rozwiał jej wątpliwości, gdzie urodzi się ich dziecko. – To najlepsza wiadomość.

- Nie za wcześnie? – zapytała, chociaż i tak było za późno na cokolwiek.

- Skądże. Nie dałaś mi spać przez całą noc.

- Ale ci się podobało – odparła. – I nie przestaniemy tylko dlatego, że jestem w ciąży.

- Bardzo mnie to cieszy.

Teraz należało dokonać wyboru. Mogli uczcić tę wiadomość w sposób im najbliższy albo na wezwanie dzwonka wrócić na widownię.

- Chcesz obejrzeć drugą część? – zapytał.

- To nasza pierwsza oficjalna randka! – zauważyła po chwili namysłu.

- Zazwyczaj idziesz z facetem do łóżka na pierwszej randce? – Rozbawił ją.

- Oczywiście, że nie! – warknęła, gdy wracali na widownię. – Twoje pytanie mnie obraża.

- Szkoda – westchnął, gdy gasły światła. – Bo zamówiłem ten sam stolik u Dion’sa i zarezerwowałem ten sam apartament w nadziei, że jesteś łatwa.

Drugiej takiej pierwszej randki jeszcze nie było!

Bo miłość przyszła wcześniej.

Teraz przed nimi reszta życia.

Spis treści:

OKŁADKA
KARTA TYTUŁOWA
KARTA REDAKCYJNA
ROZDZIAŁ PIERWSZY
ROZDZIAŁ DRUGI
ROZDZIAŁ TRZECI
ROZDZIAŁ CZWARTY
ROZDZIAŁ PIĄTY
ROZDZIAŁ SZÓSTY
ROZDZIAŁ SIÓDMY
ROZDZIAŁ ÓSMY
ROZDZIAŁ DZIEWIĄTY
ROZDZIAŁ DZIESIĄTY
ROZDZIAŁ JEDENASTY
ROZDZIAŁ DWUNASTY
ROZDZIAŁ TRZYNASTY
ROZDZIAŁ CZTERNASTY
ROZDZIAŁ PIĘTNASTY
ROZDZIAŁ SZESNASTY
ROZDZIAŁ SIEDEMNASTY
EPILOG